

JOANN ROSS

MROCZNE
NAMIĘTNOŚCI

ROZDZIAŁ 1

- Mam dla ciebie propozycję.

Sawanna Starr założyła nogę na nogę, poprawiła się na krześle i spojrzała podejrzliwie na mężczyznę siedzącego za stołem. Justin Peters od trzech tygodni wytrwale namawiał ją do przyjęcia pewnej oferty, a ona od trzech tygodni uporczywie ją odrzucała.

- Jeśli znowu chodzi o to samo - odezwała się - moja odpowiedź nadal brzmi: nie. - Posłała mu czarujący uśmiech, a potem zaczęła rozgarniać widelcem sałatkę na talerzu w poszukiwaniu krewetek.

- Czy nikt ci nigdy nie powiedział, że małpujesz swojego staruszka? - Justin Peters nie ukrywał rozczarowania.

Ojciec Sawanny był znakomitością w świecie muzycznym, znakomitym piosenkarzem rockowym, którego gwiazda po trzydziestu latach kariery wciąż nie traciła blasku. Reggie Starr uchodził nadal za niewiarygodnie atrakcyjnego, przystojnego i wspaniałego mężczyznę. Znany był także z tego, że zawsze robił wszystko po swojemu i nie podporządkowywał się schematom.

- Rozumiem, że to miał być komplement, bo przecież agenci nie mają zwyczaju obrażania swoich klientów - odpowiedziała spokojnie Sawanna.

Na twarzy Justina Petersa malowały się zniecierpliwienie i troska. Znał Sawannę od dnia, w którym przyszła na świat, czyli od dwudziestu sześciu lat. Był wówczas agentem jej ojca, a także matki, Melanie Raine, słynnej aktorki, uosobienia seksu. Gdy Sawanna miała siedem lat, pocieszał ją po rozwodzie rodziców, a gdy odbierała dyplom uniwersytecki, przyjechał na tę uroczystość jako jedyny z bliskich jej osób. Przed półtora rokiem opłakiwali razem śmierć matki, a rok temu Justin nie odstępował od szpitalnego łóżka Sawanny,

mimo że lekarze uspokajali go, iż jej życiu nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo.

Chociaż był pięć razy żonaty, żaden z tych związków nie dał mu dzieci. Teraz, w wieku sześćdziesięciu pięciu lat, nie miał już zamiaru szukać następnej żony. Sawanna była dla niego najdroższą istotą na świecie. Kochał ją bardziej, niż mógłby kochać rodzoną córkę.

- Nadal uważam, że popełniasz błąd. - Westchnął i napił się wina. - Rola Scarlett O'Hary bywa do wzięcia tylko raz na jakieś pięćdziesiąt lat.

Był czas, gdy Sawanna przyjęłaby tę propozycję i zagrała słynną postać w długo oczekiwanym dalszym ciągu „Przeminęło z wiatrem”. Dzisiaj to już niemożliwe. Dziewczyna trzeźwo patrzyła na świat. Była też głęboko uczciwa i nie potrafiła oszukiwać innych ani samej siebie.

Odłożyła z westchnieniem widelec i spojrzała na Justina z rezygnacją.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna za zaufanie - zaczęła łagodnie. - Rok temu nie wahałabym się ani chwili. Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło.

Bezwiednie musnęła palcami ledwie widoczną szramę, biegnącą po jej twarzy od ucha do kącika ust. Blizna była jedną z pozostałości zeszłorocznego koszmaru.

- Jeśli ci chodzi o blizny, to prawie ich nie widać - zapewniał.

- Masz rację. Przeszczepy skóry udały się świetnie. Jednak bliskie kadry obnażają wszystko bezlitośnie.

- Tyle lat pracujesz w filmie i nie wiesz, że jest na to prosty sposób?

- Zgoda, ale w moim przypadku nie wystarczyłaby gaza. Musieliby mnie chyba filmować przez płótno.

- Myślałem, że doszłaś już do siebie. - W głosie Justina było słycać troskę.

Choć bardzo się starał, Sawanna nie potrafiła zapomnieć, jak fatalnie znosiła upływ czasu jej matka. Melanie Raine nie mogła pogodzić się z myślą, że młodość przeminie, a ona nie będzie już tą wspaniałą, piękną dziewczyną, którą pewien reżyser zobaczył któregoś dnia w Saks sprzedającą pończochy. Nie chciała, by wielbiciele widzieli, jak się starzeje. Wolała popełnić samobójstwo. Wiadomość o jej nagłej śmierci dostała się na pierwsze strony gazet i ściągnęła tłumy na pogrzeb tej, którą nazywano boginią namiętności.

Cień bólu w oczach dziewczyny uświadomił Justinowi, że ona również myślała o matce, która kiedyś powiedziała swej pięcioletniej córeczce, że kobieta pozbawiona urody jest niczym.

- Myślami już do tego nie wracam. Ale mój stan psychiczny... - Wzruszyła ramionami. - Powiedzmy, że miałam ciężki rok. Cieszę się, że już minął. I mam wielką ochotę zabrać się znów do pracy.

- Ale nie przed kamerą?

- Nie. Aktorstwo sprawiało mi wiele przyjemności, ale ta część mego życia już się skończyła. Czas skoncentrować się na talentach odziedziczonych po ojcu.

- Skoro już jesteśmy przy muzyce... - wtrącił Justin, siląc się na obojętny ton. - W sobotę byłem na kolacji z pewnym klientem, który wyrażał się z wielkim podziwem o twojej muzyce do „Uwiedzionego”.

Chodziło o film, w którym Sawanna zagrała jedną z głównych ról i do której napisała muzykę. Za rolę dostała Oscara, choć nie była całkiem pewna, czy nie zaważyło na tym werdykcie współczucie. W chwili rozdawania nagród leżała właśnie w szpitalu. Jeśli chodzi o muzykę, czuła się naprawdę szczęśliwa, że przyjęto ją tak ciepło.

- Tak? - spytała, odprężywszy się wreszcie. Wyglądało na to, że Justin nie będzie jej już namawiał do powrotu na ekran.

- Ktoś, kogo znam?

- Blake Winters.

- Oh! - kiwnęła głową. - Sam Winters.

Chociaż nigdy nie miała okazji poznać tego stroniącego od ludzi pisarza, reżysera i producenta w jednej osobie, wiedziała, że w Hollywood miał on opinię człowieka chodzącego własnymi ścieżkami. Krążyły też jakieś plotki związane z tragicznym wypadkiem samochodowym jego byłej żony. Sawanna leżała wówczas w szpitalu, więc nie знаła szczegółów.

- Powinno mi to chyba schlebiać, bo słyszałam, że nie jest to facet skory do pochwał - uśmiechnęła się.

- Blake jest bardzo wymagający - zgodził się Justin. - Ale potrafi dostrzec talent. - Przechylił się do tyłu i podniósł do ust szklaneczkę szkockiej. - Właśnie skończył nowy film.

- Tak, coś czytałam w ostatnim numerze „Variety” - przypomniała sobie. - Czy to prawda, że aktorzy i ekipa nie mogą zdradzić szczegółów scenariusza, jeśli chcą jeszcze kiedyś pracować z Wintersem?

- Nikt ich nie zmuszał do przyjęcia takich warunków umowy - stwierdził Justin.

- Ale wszyscy się zgodzili?

- Blake czuje się szczególnie związany z tą historią. Nie chce, żeby prasa się o niej rozpisywała, zanim film trafi na ekran.

- No cóż, sprawia wrażenie wariata - zdecydowała Sawanna.

- Myślisz, że ktokolwiek w tym zwariowanym mieście nie jest wariatem?

- Może i masz rację, ale sądząc po tym, co o nim słyszałam, to gdyby poszukać w słowniku słowa „paranoja”,

obok znalazłoby się zdjęcie Blake'a Wintersa. Poza tym wyczytałam, że kiedy kręci plenery, każe swoim ludziom nosić specjalne koszulki, sugerujące, że film ma fabułę science fiction, podczas gdy naprawdę jest to rodzaj czarnej komedii o jego małżeństwie.... Czy ten film naprawdę dotyczy jego małżeństwa?

- Wszystkie filmy Blake'a są po części autobiograficzne - wykręcał się Justin. - A co do tych koszulek, to według mnie pomysł był genialny.

- Raczej przykład manii prześladowczej - ucięła krótko. - Ktoś tak nieufny powinien udać się na dłuższe leczenie do sanatorium, albo w ostateczności zająć się robieniem filmów szpiegowskich.

Napiła się odrobinę wina. Smakowało świetnie. Postanowiła zapytać kelnera o markę. Można by je podawać na przyjęciach. Przyjęcia... Nie była zbyt towarzyska w ciągu ostatniego roku. Może Justin miał rację, gdy wyrzucał jej pustelniczy tryb życia.

- Skończ już z tą wojną - przerwał jej Justin. - Nawet jeśli Blake jest trochę nieufny wobec ludzi, choć ja osobiście wcale tak nie uważam, to czy nie pomyślałaś nigdy, że może mieć ku temu jakieś powody?

- No tak - skrzywiła się Sawanna. - Zanosi się na kazanie pod tytułem „żyj i pozwól żyć”. Czy o to ci właśnie chodzi?

- Zdaje mi się po prostu, że wydajesz sądy o facecie, którego nawet nie znasz.

Sawanna zerknęła na niego badawczo.

- Czy zaproszenie na ten lunch ma coś wspólnego z nowym filmem Blake'a? - spytała powoli.

- Chce, żebyś opracowała na próbę fragment muzyki do tego filmu - wyrzucił z siebie Justin i odetchnął z wyraźną ulgą.

Pierwszą myślą Sawanny było, że właśnie dostaje propozycję pracy z jednym z najbardziej utalentowanych ludzi w Hollywood. Natychmiast się jednak zachnęła. Ten człowiek chce ją poddawać jakimś próbom!

- Ostatni raz musiałam przechodzić przez zdjęcia próbne, gdy miałam czternaście lat - przypomniała Justinowi.

- Zgoda. Pracujesz w filmie od ośmiu lat. Wszyscy wiedzą, że jesteś znakomita przed kamerą. Ale praca w studiu, pisanie muzyki do filmu, to całkiem inna para kaloszy, kochanie.

- Przecież właśnie mi powiedziałaś, że spodobała mu się moja muzyka do „Uwiedzionego”. Może to potraktować jako próbkę.

- Mógłby, gdyby nie był Blake'em Wintersem - zgodził się Justin. - Ale on ma własny styl pracy, Sawanno. I musi być pewny, że cała jego ekipa rozumie i docenia to, co on stara się zrobić.

- Próbką. - Sawanna odstawiła kieliszek i przesunęła dłonią po gęstych, czarnych włosach sięgających jej do ramion. - To śmieszne. Mam napisać piosenkę, żeby jakiś arogancki paranoik mógł sprawdzić, czy rozumiem jego artystyczny zamiar.

Zmarszczyła brwi i odwróciła głowę w stronę samochodów sunących jeden za drugim po Bulwarze Zachodzącego Słońca.

- Co gorsza, zastanawiam się właśnie, czy jednak tego nie zrobić.

- Byłoby świetnie, gdybyś wróciła do pracy - podchwycił Justin, nie zdając sobie sprawy, że ona sama myślała o tym od wielu tygodni. - Ponieważ kategorycznie odmawiasz występowania przed kamerą, to mogłaby być dla ciebie wspaniała okazja.

Miał rację. Chociaż Winters nie należał do najbardziej płodnych twórców w tym mieście - ostatni film, zrobiony specjalnie dla wylansowania własnej żony, wszedł na ekrany

trzy lata temu - był z pewnością najbardziej utalentowany, a może nawet najlepszy w tej branży. Propozycja pracy z nim brzmiała na tyle ponętnie, że Sawanna skłonna była odłożyć na bok swoją dumę. Przynajmniej na razie.

- W porządku. Zgadzam się - postanowiła. - Kiedy będziesz mógł mi dostarczyć jakąś roboczą kopię tego filmu?

- Obawiam się, że to nie będzie takie proste - zaczął ostrożnie Justin.

Oczywiście. Mogła się spodziewać, że nic nie będzie proste.

- O co chodzi, Justin?

- Będziesz musiała pracować u niego w domu.

- U niego w domu? - zmarszczyła brwi Sawanna.

- Blake ma dom na wybrzeżu Mendocino, na północ od San Francisco.

- Czy ten facet wyobraża sobie, że przejadę taki kawał drogi tylko po to, żebym zrobić mu próbkę?

- Jest dosyć zaborczy, gdy chodzi o ten film - wyjaśnił Justin. - Cały materiał zdjęciowy przechowuje u siebie i tylko ekipa wie, o co tam chodzi.

Fantastyczne! Blizny przypominały jej bezustannie, do czego prowadzi związek z nadmiernie zaborczym mężczyzną.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł...

- Blake Winters nie jest Jerrym Larsenem. - Justin delikatnie przykrył ręką jej dłoń.

Sawanna nawet się nie zdziwiła, że tak łatwo czyta w jej myślach. Znali się przecież tyle lat.

- Jeśli o to ci chodzi, że nie jest to typ mężczyzny, który wypchnąłby mnie przez okno w napadzie wściekłej zazdrości, to może nawet masz rację. Mimo to, chyba dam sobie spokój.

- Jak sobie życzysz.

Z wyrazu jego twarzy Sawanna wyczytała, że jej wieloletni przyjaciel i agent zaczyna się niecierpliwić. Z drugiej strony

wiedziała doskonale, że Justin nigdy jej do niczego nie zmuszał, co nie zawsze, zresztą, wychodziło jej na zdrowie. Gdyby posłuchała jego ostrzeżeń przed Jerrym...

Dość tego. Musi przestać myśleć o tym, co było. Ten rozdział jej życia jest już zamknięty. Połamane kości świetnie się zrosły, najlepszy chirurg plastyczny w Beverly Hills zajął się jej twarzą i zrobił to tak doskonale, że tylko w promieniach słońca można było dostrzec leciutkie blizny. Niestety, psychicznie jeszcze nie całkiem doszła do siebie po ranach, jakie zadał jej Jerry Larsen.

Wzburzone fale Pacyfiku rozbijały się o skaliste brzegi północnej Kalifornii. Niebo było ciemne, ciężkie od chmur. Blake Winters pogrążony w rozmyślaniach, nie zauważył nadciągającej burzy. Stał rozgniewany, przeklinając pod nosem Sawannę Starr.

O co, do cholery, chodzi tej kobiecie? Przez ostatnie dwadzieścia lat pracowała bez przerwy, nakręciła piętnaście filmów, wystąpiła w trzech serialach telewizyjnych, jej ostatnia rola była naprawdę świetna. Blake sam miał obsesję pracy, potrafił więc rozpoznać ją u innych.

Dlaczego odmawia? Przecież ostatnie dwanaście miesięcy spędziła na przymusowym urlopie, który na pewno doprowadzał ją do szału. Mówią, że z powodu blizn nie chce już nigdy pokazać się na ekranie. Jedyne, co jej pozostaje, to zająć się muzyką. I oto zjawia się on, Blake, a wraz z nim ogromna szansa zdobycia sobie dobrej pozycji w nowej dziedzinie. „Łajdackie małżeństwo” będzie jego najlepszym, a z pewnością najbardziej kasowym filmem. Potrzebna mu odpowiednia muzyka, która podkreśliłaby specyficzny nastrój filmu. Instynkt podpowiadał mu, że Sawanna Starr jest najważniejszą osobą, której powinien powierzyć to zadanie. A jak ona się zachowuje? Mówi agentowi: „Dziękuję ci, ale nie”

i pozwalała, by uciekła jej sprzed nosa tak niewiarygodna szansa!

Blake Winters należał do ludzi mocno stąpających po ziemi i nie tracących kontroli nad ważnymi dla siebie sprawami. Niestety, życie zdążyło go już nauczyć, że czasem trudniej zapanować nad zachowaniem jednej kobiety niż nad ekipą filmową liczącą setki osób.

- Daję jej trzy dni na zmianę decyzji - mruknął sam do siebie. Wsunął dłonie do tylnych kieszeni dżinsów i spojrzał w kierunku rozszalałego morza. - Potem będę musiał jej w tym pomóc.

Sawanna usiadła na tarasie swego domu w Malibu, oparła nogi o drewnianą barierkę i zaczęła przyglądać się biegaczom uprawiającym jogging nad brzegiem morza. Pociągnęła duży łyk kawy. Od lunchu z Justinem minęły już cztery dni, a ona ciągle myślała o jego propozycji. Czuli się coraz bardziej zaintrygowana możliwością współpracy z Blake'em Wintersem.

Gdy rozstała się z Justinem tamtego popołudnia, poszła wprost do siedziby „Timesa” i spędziła tam kilka godzin, przeglądając w archiwum mikrofilmy z wydaniem gazety sprzed roku. Sawanna sama była bohaterką wielu ówczesnych artykułów, ale nazwisko Wintersa pojawiała się równie często. Szczególnie zwrócił jej uwagę wielki tytuł informujący o przesłuchaniu Wintersa w związku z niebezpiecznym wypadkiem samochodowym jego żony.

Wedle informacji prasowych, żona Blake'a była uwikłana w wiele romansów, między innymi miała pozostawać w długotrwałym związku z pewnym dobrze znanym producentem filmowym, tym samym, za którego ostatnio właśnie wyszła za mąż po burzliwym i głośnym rozwodzie z Wintersem. Chociaż ostatecznie policja nie postawiła wówczas Blake'owi żadnych zarzutów, długo utrzymywały się

pogłoski, że wypadek Pameli Winters był dziełem jej zazdrosnego męża, który chciał ją w ten sposób ukarać za niewierność.

Czytając to wszystko, Sawanna, która na własnej skórze przekonała się, do czego jest zdolny wściekle zaborczy mężczyzna, poczuła nieprzyjemny dreszcz. W nocy wróciły do niej koszmary, a równowagi ducha nie mogła jeszcze odzyskać przez cały następny dzień.

Poszła do kuchni, żeby dolać sobie kawy, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zerknęła przez judasza i odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że to tylko umundurowany kurier. Uchyliła drzwi i wzięła od niego przesyłkę. Była to białoczerwona koperta z napisem „pilne” i karteczką w środku. „Wygrała pani pierwszą rundę”, przeczytała krótką notkę napisaną mocnym, męskim charakterem pisma. „Posyłam dwie sceny. Jest pani jedyną osobą spoza ekipy, która je przeczyta”. Na dole, bez zwykłych w takim przypadku zwrotów grzecznościowych, figurował podpis: „Blake Winters”.

Zaintrygowana wyszła znowu na balkon i zaczęła czytać. Pierwsza scena to początek miłości, romantyczny nastrój, wątek erotyczny. Ale dopiero druga scena, w której mąż odkrywa, że jego młoda żona jest wampirem, przykuła uwagę Sawanny. Łączyła w sobie elementy tkliwego romansu, czarnej komedii i horroru. I była świetnie napisana.

- Muszę panu powiedzieć, Winters - mruknęła pod nosem Sawanna - że udało się panu mnie zaciekać.

W tej samej chwili dzwonek u drzwi odezwał się znowu. Ten sam kurier przyniósł kolejną kopertę. Tym razem, zamiast następnych scen, które Sawanna miała nadzieję poznać, Blake Winters przysyłał jej bilet lotniczy do San Francisco i krótki liścik.

„Odpowiadający tym scenom materiał filmowy może pani zobaczyć jutro. Wyjdę po panią na lotnisko i zabiorę do swego domu. Proszę nie przywozić ze sobą żadnego sprzętu do nagrywania. Wszystko jest na miejscu". Tym razem nawet nie było podpisu, tylko inicjały u dołu kartki.

- Bezczelny typ - zachnęła się Sawanna. - Wyobraża sobie, że wszystkim może rozkazywać! Jeśli tak właśnie traktował żonę, nic dziwnego, że puściła go kantem.

Zacząła chodzić po pokoju. Nie chciała mieć nic do czynienia z tym człowiekiem, żadnych kontaktów, nawet zawodowych, a jednak... Nie mogła uwolnić się od muzyki, która zaczynała się rodzić w jej głowie. Tak, nie miała co do tego wątpliwości. Dwie przeczytane już sceny z nowego filmu Blake'a pobudziły szalenie jej wyobraźnię.

- W porządku - mruknęła sama do siebie, szybkim krokiem weszła do sypialni i zaczęła wrzucać ubrania do torby podróżnej. - Zrobię ci tę cholerną próbkę. Ale to ja będę dyktować warunki.

Do czasu, gdy jej samolot wylądował w San Francisco dwadzieścia cztery godziny wcześniej, niż ustalił Blake Winters, muzyka wypełniająca głowę Sawanny pozwoliła jej całkiem zapomnieć o początkowej niechęci, jaką czuła do pracy z tym trudnym i niebezpiecznym mężczyzną.

ROZDZIAŁ 2

Kiedy Sawanna zjechała z autostrady, kierując się mapką narysowaną jej przez Justina, zaczynało już zmierzchać. Słońce zaszło, ale na niebie nie zabłyśły jeszcze gwiazdy ani księżyc. Liczyła, że zdąży przed nocą, zmrok jednak zapadał szybko i gdy wyjechała z sekwojowego lasu, pobocza drogi tonęły w ciemności. Zrobiło się chłodno, a na szybę zaczęły spadać krople deszczu. Poczwała, jak wiatr uderza o maskę samochodu.

- Musiałam chyba zwariować - powiedziała do siebie, pochylając się nad kierownicą, jakby to mogło jej pomóc przebić wzrokiem ciemność pełną purpurowych cieni. - Nawet nie wiem, czy będzie w domu...

Tak, powinna była zatelefonować do niego z tego małego zajazdu przy drodze. Ale strzeliło jej do głowy, żeby przyjechać niespodziewanie, pokazać wielkiemu Blake'owi Wintersowi, że nie wszystko musi przebiegać tak, jak on sobie zaplanuje... Teraz, jeżeli go nie zastanie, przyjdzie jej spędzić noc w samochodzie, co wcale nie zapowiadało się przyjemnie, zważywszy na burzę wyraźnie nadciągającą od strony oceanu.

Sawanna nigdy nie nazwałaby siebie osobą nieodpowiedzialną. Nie odziedziczyła po swoich sławnych rodzicach skłonności do beztróskiej brawury. I chociaż skrzywiła się niedawno, kiedy Justin wytykał jej ze śmiechem zamykanie się w domu na tysiące zamków i pustelniczy tryb życia, musiała przyznać, że istotnie, od dawna nigdzie się nie wypuszczała i prawdziwie bezpieczna czuła się jedynie w świetle dnia, pod gorącym kalifornijskim słońcem.

Więc co, u diabła, robi teraz, tłukąc się po tej górzystej okolicy, w drodze do człowieka, o którym nic prawie nie wie, no, może prócz tego, że - jak głosi plotka - próbował zabić swoją żonę?

- Przecież to śmieszne. - Jej głos zabrzmiał nadspodziewanie donośnie w pustym samochodzie. - To jakieś idiotyczne posądzenia... Zresztą, Justin nie namawiałby mnie do współpracy z człowiekiem, z którego strony mogłoby mi coś grozić.

Kapitałne! W dodatku zaczyna jeszcze mówić sama do siebie... To ten północny wiatr sprawia, że człowiek czuje się nieswojo. Nic dziwnego, że Winters napisał taki scenariusz. W takiej okolicy podobne pomysły wprost same przychodzą do głowy!

Deszcz rozpadał się na dobre i droga była ledwo widoczna. Chociaż Sawanna wstydziła się do tego przyznać nawet sama przed sobą - burza zawsze wytrącała ją z równowagi. Konary drzew wynurzały się z ciemności niczym ramiona pragnące wciągnąć jej samochód w czarną otchłań. Brakuje tylko, żeby z głębi tej czerni rozległo się jeszcze wycie wilkołaka, pomyślała, wstrząsając się mimowolnie.

Zanim zdążyła się zorientować, wjechała w głęboką kałużę. Silnik zakrztusił się i zgasł.

Cholera! Sawanna przekreśliła kluczyk w stacyjce. Raz. Drugi. Nic. Wzięła głęboki oddech i policzyła w myślach do dziesięciu. Potem spróbowała znowu. Samochód zarzęził, ale nie zapalił.

- Niech szlag trafi tego Wintersa! - Z wściekłości uderzyła kierownicę obiema pięściami. Wpakowała się, nie ma co! Zapaliła światło i zaczęła studiować mapę. Jeżeli mapa nie kłamie, dom Wintersa powinien być gdzieś o kilometr stąd. Przed wypadkiem i pobytem w szpitalu przemierzała dziesięć razy dłuższe dystanse codziennie przed śniadaniem.

Raz jeszcze spróbowała zapalić. Bez skutku. Zmeła w ustach przekleństwo, wyciągnęła kluczyk ze stacyjki, wcisnęła go do kieszeni i wysiadła z samochodu. Walcząc z naporem

wiatru, ruszyła przed siebie. Modliła się w duchu, by Blake Winters był w domu.

Był. Siedząc wygodnie w fotelu przy kominku, oglądał film z Sawanną. Podziwiał jej ponętne kształty rysujące się wyraźnie pod cienką, jedwabną halką. W następnym kadrze cały ekran wypełniła jej twarz. Oczy koloru palonej kawy, ocienione długimi rzęsami, miały ten sam niewinny wyraz jak chwilę wcześniej, gdy nakłaniała swego żonatego kochanka do popełnienia zbrodni.

Gdy te piękne oczy popatrzyły z telewizora prosto na niego, Blake poczuł nagły przyływ niepokoju.

Wcisnął przycisk pilota i obraz zniknął. Dźwignął się z fotela i podszedł do okna. Przez chwilę stał wpatrując się we wzburzony ocean. Lubił tu przebywać. Uwielbiał częste o tej porze roku burze i sztormy. Zupełnie inaczej niż Pamela, która ciągle narzekała albo na wiatr, który niszczył jej fryzurę ułożoną przez najdroższego w mieście fryzjera, albo na mgły i deszcze. Jego żona woląла mieszkać w Beverly Hills, a on nienawidził tego miejsca. To było właściwie powodem, dla którego mieszkali oddzielnie.

Na początku miało to wyglądać w ten sposób, że on będzie tu siedział w dni powszednie i pisał, a ona będzie przyjeżdżała do niego na weekendy. A kiedy ożywione życie towarzyskie, jakie prowadziła, zaczęło stawać temu na przeszkodzie, on starał się przyjeżdżać do niej, do jej posiadłości, której utrzymanie kosztowało majątek i która bardziej przypominała snobistyczną kawiarnię aniżeli normalny dom. Tłumy gości, koktajle na brzegu basenu w ogrodzie, kolacje, nieustanna rewia mody - po pół roku małżeństwa Blake czuł się niemal chory. Pamela tymczasem zupełnie nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi.

Niebo rozdarła nagła błyskawica, a potem dom zatrzęsł się w posadach od huku pioruna. Żarówki zamigotały i zgasły.

Wszystko dokoła pograżyło się w ciemnościach. Blake wymacał na stole zapalki i zaczął zapalać przygotowane zawczasu świece. Tak, jego małżeństwo okazało się katastrofą. Zakochał się w kobiecie, która w rzeczywistości była tylko cierpiącą na przerost ambicji aktoreczką, gotową zrobić wszystko, żeby dostać rolę, a już najchętniej wyjść za mąż za człowieka, który napisze dla niej scenariusz i pomoże zrobić karierę. Najgorsze jednak było to, że chociaż Pamela miała w absolutnej pogardzie jego styl życia i choć faktycznie żyli w separacji, nie chciała zgodzić się na rozwód. Wygodnie jej było nazywać się nadal panią Winters. Czerpała z tego same korzyści. Taka sytuacja trwała prawie dwa lata.

Zacisnął palce na szklaneczce. Wszystko to już przeszłość. Odreagował ją pisząc scenariusz „Łajdackiego małżeństwa”, najbardziej chyba autobiograficznego i zarazem najlepszego ze wszystkich swoich filmów. Po obejrzeniu nie zmontowanych jeszcze materiałów zdjęciowych, Justin orzekł, że film może nie tylko przynieść Wintersowi nagrodę w Cannes, ale także Oscara. Dlaczego więc, u diabła, jest dziś w tak podłym nastroju?

Tak, to przez nią. Słynna Sawanna Starr. Na pewno Justin miał rację mówiąc, że ona napisze świetną muzykę do tego filmu. Ta dziewczyna naprawdę odziedziczyła talent po ojcu. Bał się jednego: czy będzie umiał współpracować z tak piękną kobietą. A przynajmniej z tak piękną, jaką była do niedawna. On sam przeszedł niejedno, a jej wielkie, niewinne oczy też pewnie wiele widziały. Wściekły, że już traci panowanie nad sobą, chociaż Sawanna Starr jeszcze nie dotarła do jego domu, nalał sobie następnego drinka i wypił jednym haustem.

Nareszcie! Na widok domu Wintersa, wynurzającego się z za skał, Sawanna o mało nie rozplakała się ze szczęścia. Ale kiedy zbliżyła się na tyle, by zobaczyć go w całej okazałości, poczuła niemiły skurcz w sercu. Kamienne ściany, gotyckie

wieżyczki, liczne zakamarki tonące teraz w głębokim mroku - wszystko to razem sprawiało dość przygnębiające wrażenie. Taki właśnie dom mógłby obrać na swoją siedzibę wampir Dracula, gdyby zdecydował się na przeprowadzkę z Transylwanii do północnej Kalifornii. Bez względu jednak na swój wygląd, budynek dawał z pewnością schronienie przed deszczem, który wzmagał się z każdą chwilą.

Stara kołatka w kształcie głowy lwa była bardzo ciężka. Sawanna załomotała nią rozpaczliwie w okute drzwi. Żadnego odzewu. Ponowiła próbę. Cisza. Wydawało jej się, że stoi pod drzwiami całą wieczność. No tak! Tego się właśnie obawiała. Wintersa nie ma w domu. Zaczęła się już zastanawiać, czy nie wybić jakiejś szyby, by dostać się do środka, gdy nagle drzwi uchyliły się z niemiłosiernym zgrzytem i na progu stanął on, Dracula, słabo oświetlony pełgającym płomykiem świecy.

Nie. Jednak nie Dracula. Westchnęła z ulgą. Stał przed nią Blake Winters. Z czupryną czarnych włosów, ubrany w dżinsy i czarny sweter, zdawał się w tym świetle jak wykuty z granitu.

- Co pani tu robi, u diabła? - zapytał, utkwivszy w niej uważne spojrzenie ciemnych oczu.

Sawanna poczuła narastającą irytację.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, chciał pan, żebym przyjechała!

- Ale spodziewałem się pani dopiero jutro!

- Perspektywa współpracy z takim geniuszem jak pan była na tyle podniecająca, że nie mogłam dłużej wytrzymać i przyjechałam wcześniej. - Sawanna wykrzywiła się w jadowitym uśmiechu.

- Jak się tu pani dostała? Gdzie pani samochód?

- Jakiś kilometr stąd. Ugrzązł w błocie.

Winters wpatrywał się w nią z tym samym, kamiennym wyrazem twarzy.

- I szła tu pani na piechotę?

To pytanie mógł sobie właściwie darować. Sądząc po kompletnie przemoczonym swetrze i dzinsach, które oblepiały teraz jej fantastyczne biodra, musiała nieźle zmoknąć.

- No cóż, skoro już pani jest, proszę nie sterczeć na deszczu i wejść do środka.

- Chryste! - westchnęła Sawanna. - Słyszałam wiele o kalifornijskiej uprzejmości i cieszę się, że mogę jej dzisiaj doświadczyć na sobie - powiedziała, wchodząc do sieni. W całym domu było ciemno jak w grobie. -No, wspaniale, a gdzie reszta wampirów?

- Chwilowo sobie poszły, udały się na poszukiwanie codziennej porcyjki świeżej krwi - odpowiedział Blake, powstrzymując uśmiech.

- A pan dlaczego został w domu?

- Ja czekałem na panią.

Winters usiłował przyjrzeć się twarzy dziewczyny. Tańczący płomyk świecy rzucał wokół migotliwe cienie. Ale nawet w tym bladym świetle i z mokrymi włosami przylepionymi do głowy, Sawanna robiła na nim wrażenie równie silne jak przed chwilą na ekranie telewizyjnym.

Przyglądał się jej odrobinę za długo. Poczula to spojrzenie i odruchowo zasłoniła ręką bliznę na policzku. Irytowała ją jego arogancja.

- Mało brakowało, a w ogóle bym nie przyjechała. Nie jestem przyzwyczajona do próbnych nagrań.

- Wiem. - Blake skinął głową. - Justin mnie uprzedzał. Muszę jednak wiedzieć, czy będzie się nam razem dobrze pracowało.

Sawanna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Więc tylko o to chodzi? O to, czy się rozumiemy?

- No, może niezupełnie - odpowiedział wymijająco, wchodząc na schody, które okalała rzeźbiona balustrada.

- Zapewne chce się pani przebrać - rzucił przez ramię.
- Chodźmy, pokażę pani pokój. Bagaże z samochodu przyniosę potem.

Sawanna nie miała najmniejszej ochoty zostać sama w ciemności, więc ruszyła skwapliwie w ślad za płomykiem świecy. Nagle coś otarło się o jej nogi. Zmartwiała z przerażenia, ale zaraz odetchnęła z ulgą. U jej stóp zamajaczył cień czarnego jak smoła kota.

- Co pan ma na myśli, mówiąc „niezupełnie”? - spytała.

- Hm, trudno to wyjaśnić w kilku słowach, a pani z pewnością jest dosyć zmęczona po tych paru godzinach jazdy - dobiegło ją ze szczytu schodów.

- Wcale nie jestem zmęczona.

- Pani pokój znajduje się zaraz po lewej stronie. Sawanna musiała nieźle wyciągać swoje i tak przecież długie nogi, żeby za nim nadażyć.

- Czy pani coś jadła? - usłyszała znowu głos Blake'a.

- Owszem, trochę fistaszków w samolocie.

- Trudno to nazwać jedzeniem. - Roześmiał się i stanął przed solidnymi, dębowymi drzwiami. - Proszę się teraz przebrać, a ja tymczasem przygotuję małe co nieco. Czy może być zupa i kanapki?

- Przecież nie ma elektryczności. - Nawet ktoś tak zwariowany jak Winters nie siedziałby chyba w ciemnościach tylko dlatego, że stanowiły lepszą dekorację do burzy z piorunami za oknem, pomyślała.

- Ale mam też kuchnię, w której można palić drewnem. Tutaj często nawala elektryczność. A zresztą, ja lubię bawić się w palenie pod kuchnią.

- Coś takiego! - Sawanna nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia. Ten tajemniczy i nieprzystępny mężczyzna, krzątający się po kuchni niczym zapobiegliwa pani domu, to

ostatnia rzecz, jaka przyszlaby jej do głowy. - Nie ma tu żadnej gosposi?

- Nie, zanadto cenię sobie samotność - popatrzył na nią z rozbawieniem. - Jeśli obawia się pani zostać w tym domu na noc tylko ze mną, możemy zaraz zadzwonić do Justina. On pani powie, że nie jestem gwałcicielem ani mordercą z telewizyjnych seriali.

- Jeśli nie ma światła, to telefon zapewne również nie działa - trzeźwo zauważyła Sawanna.

- Brawo! - Posłał jej krótki uśmiech. - Więc chyba musi mi pani zaufać...

- Na to wygląda - odparła chłodno. - A jeśli chodzi o kolację, to proszę się nie fatygować. Nie jestem aż tak głodna.

- Ależ mowy nie ma! Nie chcę potem usłyszeć, że od pierwszego dnia morzyłem tu panią głodem.

A więc oczekiwał, że ona spędzi tu kilka dni! Sawanna postanowiła od razu wyjaśnić tę kwestię.

- Jutro po południu zamierzam wrócić do Los Angeles - powiedziała, wchodząc za nim do pokoju.

- Bez żartów! Nie zdążymy nic zrobić w tak krótkim czasie - oznajmił, krzątając się po pokoju i nie zwracając uwagi na jej wzburzenie.

- Dobrze wiem, co mam zrobić z tymi sekwencjami - nie dawała za wygraną Sawanna. - Jeśli tylko ma pan tu syntezytor i komputer, pokażę panu rano, co wymyśliłam.

- Ogromnie mnie cieszy ten zapał do pracy, panno Starr, ale to za mało czasu. Proszę poczekać. Zaraz wracam.

Wyszedł, by po krótkiej chwili wrócić ze szlafrokiem, który cisnął na krzesło. Jak się domyślała, był to jego własny szlafrok, włochaty i cały czarny jak wszystko w tym domu. Doprawdy, to zaczyna być zabawne. Szkoda, że nie zabrała ze sobą wianuszka z główek czosnku... A może czosnek to

sposób na wilkołaki? Nigdy nie oglądała zbyt uważnie filmów o Draculi. Uśmiechnęła się lekko do siebie.

- Łazienka jest za tymi drzwiami. - Głos Blake'a wyrwał ją z zamyślenia. - Wyobrażam sobie, że po tak bogatym we wrażenia dniu ma pani ochotę na gorącą kąpiel.

Gorąca kąpiel! To brzmi nieźle, pomyślała. Nie zamierzała jednak pozwolić mu na tak łatwe uciekanie od tematu.

- Nie chciałabym zaczynać naszej współpracy od niepotrzebnych zgrzytów - oświadczyła. - Sądzę jednak, że kilka godzin zupełnie mi wystarczy, by dać panu pojęcie o muzyce, jaką zamierzam napisać. Zresztą, talentu nie da się odmierzyć za pomocą wskazówek zegara. Pan, panie Winters, powinien wiedzieć o tym najlepiej.

- Nie o to chodzi - odparł miękko. - Kiedy tylko usłyszałem pani kompozycje, od razu zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z osobą bardzo utalentowaną.

- Więc o co chodzi? - spytała, a odpowiedź Blake'a wprawiła ją w kompletne osłupienie.

- Chcę wiedzieć, czy mogę z tobą pracować, jeżeli nie pójdziemy do łóżka.

Powiedziawszy to, Winters obrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając ją na środku pokoju w niemym zdumieniu.

Blake sączył drinka, spoglądając w zadumie na ronderek z zupą, grzejący się na kuchni. Ze stojącego na parapecie radia dobiegała muzyka.

Tak, na pewno nie była jakąś głupią gęsią. Zaimponował mu upór dziewczyny. Niewątpliwie zachował się wobec niej dosyć arogancko. Zdawał sobie z tego sprawę. Jeżeli Justin, jej stary przyjaciel i wieloletni agent, dowie się o tym, obrazi się na niego i nie będzie w tym nic dziwnego. Coś mu jednak podpowiadało, że Sawanna zatrzyma całą sprawę w tajemnicy. Ma już taki charakter, że sama stawia czoło przeciwnościom i

kłopotom, a nawet uważa to za rzecz normalną. Tak, to jeszcze jeden dowód na to, jak pozory mogą mylić.

Kroił pomidory na sałatkę, a przed oczyma miał ciągle postać Sawanny i przypominał sobie, jak wspaniale wyglądała, cała przemoczona i zziębnięta, gdy otworzył jej drzwi. Nagle głos dziewczyny przywrócił go rzeczywistości.

- Czy na pewno zdaje pan sobie sprawę, co pan właściwie powiedział? Dlaczego mielibyśmy pójść do łóżka?

Niemal ginęła w fałdach jego wielkiego szlafroka. Włosy, ciągle jeszcze mokre, opadały jej na ramiona, na szyi lśniły kropelki wody. Tak, chirurg plastyczny odwalił kawał dobrej roboty. Nie widać żadnych blizn. Stała przed nim bosa, a paznokcie jej palców u nóg wyglądały jak drobne muszelki. Poczł wzbierające w nim pożądanie. Odwrócił wzrok i znów zabrał się do krojenia pomidorów.

- Gdy mnie lepiej poznasz, przekonasz się, że nigdy nie mówię niczego bez potrzeby.

- Panie Winters...

- Mam na imię Blake...

- Panie Winters - powtórzyła z naciskiem - nie wierzę, że jest pan tak spragniony kobiet, by ściągać tutaj właśnie mnie, i to tylko po to, aby mnie uwieść.

Kot, który cały czas asystował jej podczas kąpieli, ocierał się teraz o kostki stóp, mruczając leniwie.

- Obawia się pani, bym jej nie uwiódł? - Podniósł oczy znad stołu, przyglądając się jej z uprzejmym zainteresowaniem. - Czy czuje się pani uwodziona, panno Starr?

- No, raczej trudno byłoby to tak nazwać - prychnęła.

- A więc proszę się nie obawiać. Zapewniam cię, Sawanno, że jeżeli będę się starał cię uwieść, natychmiast się zorientujesz.

- Doprawdy, dziwny z pana człowiek - powiedziała cicho patrząc, jak z wielką wprawą zmieniał w stertę plasterków kolejny pomidor.

- A nie uprzedzałem cię o tym? No, jak tam, miło było pod prysznicem? - Nieoczekiwanie zmienił temat. - Jestem szczerze zdumiony, że znalazłaś drogę do kuchni. Ten dom ma przecież tyle zakamarków...

Oczywiście, znowu nie zamierza rozmawiać z nią poważnie. No, cóż, ale ona nie da się sprowokować. Postara się być tak uprzejma, jak tylko potrafi. Jutro zagra mu to, co wymyśliła, i rusza z powrotem. Do Malibu. Do domu, do swego świata.

- Owszem, dwukrotnie się zgubiłam - przyznała. - Ale kot był moim przewodnikiem. Gdyby nie on, prawdopodobnie spędziłabym resztę swoich dni, snując się po tych wszystkich korytarzach jak duch.

- Trzeba było zostać w pokoju. Przyniósłbym ci kolację.

- Ależ ta wędrówka była nawet podniecająca. Czułam się jak bohaterka starych filmów z dreszczykiem i tylko czekałam, kiedy rzucą się na mnie jakieś zjawy czy potwory.

- Tak, to się podobno zdarzało. - Blake kiwnął głową. Zastanawiała go nieoczekiwana zmiana w jej zachowaniu. Dlaczego zrobiła się nagle tak sympatycznie rozgadana? - Z sześć miesięcy temu był tu pewien facet, który próbował mi sprzedać boczną kolejową. Wszedł do biblioteki, żeby sporządzić umowę i od tej pory więcej go nie widziałem.

Sawanna dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki. A może było to tylko migotanie świecy?

- Mogę w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. Całkowicie panuję nad sytuacją. Tak, to właśnie cały Winters, pomyślała i postanowiła zacząć od innej strony.

- Jeżeli cała reszta jest równie dobra jak te sceny, do których teraz mam napisać muzykę, to film będzie wielkim sukcesem - powiedziała spoglądając, jak szybkimi ruchami noża sieka Ustki bazylii.

- Mam taką zasadę, że przy jedzeniu lub przygotowywaniu posiłków nigdy nie rozmawiam o sprawach zawodowych. To przeszkadza w trawieniu i cały wysiłek kucharza idzie na marne. - Wskazał nożem na lodówkę i dodał: - Jeżeli już rzeczywiście chcesz mi pomóc, to spróbuj znaleźć butelkę białego wina. Powinna gdzieś tam być. Mam nadzieję, że potrafisz posługiwać się korkociągiem?

Sawanna czuła się rozczarowana, że Winters nie chce rozmawiać o sprawie najbardziej dla niej interesującej. Jednak postanowiła go nie drażnić. Otworzyła lodówkę i wyciągnęła butelkę.

- To niebywałe, jak tu ciepło - zauważyła. Nie miała żadnych butów na zmianę i wychodząc spod prysznic obawiała się, że się przeziębii, tymczasem podłoga wcale nie była zimna.

- Pod domem znajdują się gorące źródła - wyjaśnił Blake. Posypał bazylią pokrojone pomidory. - Poprzedni właściciel wybudował w piwnicy wielki bojler. Kiedy się tu wprowadzałem, pośrednik namawiał mnie do założenia nowego systemu ogrzewania, ale jak do tej pory, stary spisuje się znakomicie.

- To prawdziwe szczęście - przytaknęła. Nie mogła nadziwić się, jak starannie wykonywał wszystkie kuchenne czynności. Cierpliwość nie była mocną stroną Sawanny i chyba też z tego powodu nigdy nie nauczyła się gotować. Jej wysiłki kulinarne kończyły się w najlepszym przypadku przypaleniem potrawy, a w najgorszym - kłębami dymu i wizytą strażaków.

- Tak, to rzeczywiście szczęśliwy traf - ciągnął dalej Blake. Przygotowywał właśnie sos vinaigrette.

- Prawdę mówiąc, na początku ten dom wydał mi się dość ponury. Ale teraz, w świetle świec - Sawanna rozejrzała się wokół - wygląda całkiem miło.

A więc taki miała plan. Najpierw trochę wstępnych uprzejmości, a potem powie mu, że ona właśnie jest tą jedyną osobą, która w pełni rozumie jego filmy. Z przykrością stwierdzał, że nie różni się niczym od innych kobiet, jakie znał do tej pory. Nawet od Pameli. Zwłaszcza od Pameli. Ustawił na stole talerze i zdjął z kuchni ronderek, umieszczając go na kamiennej podstawce.

- Światło świec wprawia w romantyczny nastrój większość kobiet.

Sawanna rzuciła mu spojrzenie znad uniesionego kieliszka zaskoczona tą nagłą zmianą tonu. A jeszcze przed chwilą łudziła się, że może tylko początek ich znajomości był taki niefortunny i że jednak uda im się znaleźć wspólny język.

- Powiedziałam „miło”, a nie „romantycznie” - zauważyła, może z odrobinę większym naciskiem niż zamierzała.

- Wszystko jedno. - Machnął ręką i podsunął jej krzesło.

Sawanna usiadła z wahaniem, zastanawiając się, czy cała kolacja będzie przebiegała w takiej atmosferze. Może lepiej było pójść spać bez jedzenia?

ROZDZIAŁ 3

Na szczęście zły humor Blake'a szybko minął. Uśmiechając się do siebie, jedli w ciszy, którą zakłócały jedynie płynące z radia melodie.

Zupa minestrone przygotowana przez Wintersa smakowała wyśmienicie. Kanapki również. Zrobił je z razowego chleba, na którym poukładał cienko pokrojone plasterki pieczonego mięsa i szwajcarskiego sera. Pomidorom w sosie vinaigrette też trudno byłoby coś zarzucić. Ciekawe, co on jeszcze potrafi, pomyślała Sawanna.

Kiedy skończyli, a Blake zaproponował, by zajrzeć jeszcze na chwilę do jego pokoju, bo ma tam odrobinę świetnej brandy, jej zwykła czujność była już na tyle stepiona, że nieostrożnie przyjęła zaproszenie.

- Wspaniale, chętnie się napiję! - wykrzyknęła i pozwoliła zaprowadzić się do ośmiokątnego pokoju na szczycie wieży, tej samej, która rzuciła jej się w oczy, gdy pierwszy raz zobaczyła z oddali dom Wintersa.

Z okien pokoju roztaczał się widok na całą okolicę. Ciemne niebo nad bezkresem wzburzonego oceanu raz po raz przecinały błyskawice. Z dołu dobiegał huk fal wściekle bijących o nadbrzeżne skały. Sawanna stała przy oknie i nie mogła powstrzymać okrzyków zachwytu.

Blake śledził odbłaski błyskawic na jej twarzy. Zastanawiał się, czy entuzjazm dziewczyny jest szczery. Gdy Pamela znalazła się po raz pierwszy w jego pokoju, powiedziała, że przypomina jej gabinet tortur doktora Caligari. Przyszła tu wówczas po raz pierwszy i ostatni razem.

- Jakie to dziwne - odezwała się nagle Sawanna. - Zdawało mi się, że nie cierpię burz z piorunami. - W tej samej chwili rozległ się ogłuszający huk, jakby jedna z pobliskich skał rozpadła się na drobne kawałki i runęła do morza. - To

niesamowite. - Pokręciła głową. - Czuję się jak ... jak staroskandynawski bóg piorunów, jak Thor!

- Właśnie dlatego kupiłem ten dom - powiedział Blake, nie spuszczać z niej oczu.

- Wcale się nie dziwię! - Sawanna odeszła od okna i rozsiadła się wygodnie na sofie, opierając boscie stopy o blat stojącego obok stolika. Z kominka buchało przyjemne ciepło, a w powietrzu unosił się zapach cedrowego drewna. Na dywanie siedział oczywiście kot i wylizywał pracowicie swoje futerko.

- Naprawdę, zazdroszczę panu! To zupełnie baśniowa sceneria...

Blake'owi przemknęło przez myśl, że metody, jakimi Sawanna próbuje go usidlić, są bardziej wyrafinowane niż stosowane przez Pamelę, ale na pewno nie mniej skuteczne...

- Nigdy nie przepadałem za bajkami - rzucił szorstko.

- Właściwie ja też - odpowiedziała ze swojej sofycy.

- Kiedy byłem mała, ojciec czytał mi baśnie braci Grimm. Królowny miały w nich zawsze długie, jasne włosy, a złe czarownice - włosy czarne jak smoła. Pamiętam, że nienawidziłam tego słuchać.

Matka Sawanny słynęła ze swoich blond włosów... Jej fryzury uchodziły za najwspanialsze na całym Zachodnim Wybrzeżu. Blake'owi przemknęło przez głowę, że córka mogła jej tego podświadomie zazdrościć.

- Królowna Śnieżka była brunetką - zauważył.

Dziewczynie wydało się, że w jego głosie zabrzmiała nutka sarkazmu.

- Wie pan, nigdy jakoś nie myślałam o Królownie Śnieżce... Gdzie pan był, kiedy miałam sześć lat...?

- W każdym razie gdzieś daleko od Beverly Hills - odparł cierpko.

- No, proszę, niech pan nie próbuje mi wmówić, że reżyser, który na swoim ostatnim filmie zarobił dwadzieścia milionów dolarów, może w głębi duszy zazdrościć ludziom, którzy urodzili się bogaci...

Blake odwrócił się i podszedł do półki, na której stała butelka courvoisier. Nalał koniak do dwóch kieliszków i jeden z nich wręczył Sawannie.

- Za naszą współpracę!

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To chyba nie jest jeszcze przesądzone? - zapytała. Usiadł przy niej i uśmiechnął się nieco wymuszenie.

- No cóż, nie zamierzałem proponować ci współpracy, dopóki się nie upewnię, że pójdzie do łóżka nie okaże się konieczne.

Nie zwracając uwagi na zaskoczoną Sawannę, skoncentrował się na trzymanym w ręce kieliszku.

- Ale podczas kolacji doszedłem do wniosku, że cała ta próba nie ma właściwie sensu - dodał z niewinną miną.

- Dzięki Bogu - westchnęła - bo ja naprawdę mam ochotę zrobić muzykę do tego filmu.

- Wiem - odstawił koniak na stolik i obrócił się do Sawanny. Jej lekko wyduńczone usta miały teraz bardzo kuszący wyraz. Ileż to już razy zasypiał z jej obrazem pod powiekami? Dziś Blake postanowił spełnić swoje marzenia. Jego ręka wśliznęła się pod włosy dziewczyny i delikatnie objęła jej kark.

- Ślubowałem sobie, że nie uda ci się mnie uwieść

- powiedział, nie spuszczać z niej oczu i muskając delikatnie palcami najpierw policzek, a potem wargi Sawanny. Poczul, jak drgnęła, więc przysunął się bliżej i wyszeptał jej wprost do ucha: - Przy kolacji postanowiłem ostatecznie odstąpić od mego ślubowania...

- Siedziała jak sparaliżowana, niezdolna do najmniejszego protestu, jakby straciła władzę nad własnym ciałem. Poczowała usta Blake'a na swoich wargach i od tego pocałunku zakręciło jej się w głowie. Delikatnie wyjął z jej ręki kieliszek, a potem przywarł do dziewczyny całym ciałem i pocałował ją jeszcze namiętniej. Zdawało mu się, że ona próbuje odwzajemnić pocałunek, ale wypadło to mało przekonująco. Może to tylko iluzja, pomyślał, jest w końcu aktorką, więc... A jednak, jej spokój, łagodna uległość nie sprawiały na nim wrażenia udawanych.

Sawanna natomiast, kompletnie zaskoczona zachowaniem Blake'a, zaczynała powoli odzyskiwać przytomność umysłu i zdała sobie sprawę, że jest całkowicie bezwolna. Powinna jakoś zareagować, oprzeć się wybuchowi namiętności. Nie wolno jej poddać się urokowi mężczyzny. Jednak jej myśli były ciągle zamglone, a całe ciało zdawało się pulsować. Czuła, że płynie. Co się z nią dzieje? Westchnęła głęboko prosto w jego usta.

Blake walczył z pokusą, by zerwać z niej szlafrok i wdrzeć się natychmiast w ciepłe ciało dziewczyny. Wiedział jednak, że jeżeli weźmie ją teraz, będzie potem żałował swego pośpiechu.

- Do diabła! Wygrałaś... Masz tę pracę! - wychrypiał w jej włosy i zsunął się na bok.

Słowa Wintersa podziałały na Sawannę jak zimny prysznic. Odepchnęła go gwałtownie i odsunęła się na skraj sofy.

- Więc ty myślisz, że ja...? - Pocierając palcami skronie, kręciła bezradnie głową. Wiedziała, że nigdy sobie nie wybaczy tej krótkiej chwili słabości i zapomnienia.

Lekko uśmiechnięty Blake nie odrywał wzroku od jej rozchylonego na piersiach szlafroka. Wygląda nadzwyczaj ponętnie, westchnął w duchu. Niestety, teraz pewnie zrobi mu scenę jak na damę przystało...

- W porządku, Sawanno - odezwał się. - Dostałaś tę pracę i dajmy już spokój całej reszcie.

Sawanna wyprostowała się i spojrzała na niego zimno. Chciała mu powiedzieć, że nic z tego, że ani myśli pisać muzykę do jego filmu, ale w tej samej chwili przyszło jej do głowy, że ten playboy, ten beznadziejny męski szowinista, z pewnością zrozumie ją opacznie.

- Zdaje ci się, że jechałam tu taki kawał drogi tylko po to, żeby się z tobą przespać? - zapytała, panując już nad nerwami.

Sięgnął po kieliszek i spojrzał na nią z ukosa.

- A nie?

Tego się nie spodziewała. W jednej sekundzie ulotnił się jej cały, odzyskany z takim trudem, spokój.

- Oczywiście, że nie! Nawet mi to przez myśl nie przeszło!
- krzyczała. - Do diabła, przecież wcale się nie znamy!

Widzisz mnie po raz pierwszy w życiu i...

- No, niezupełnie - przerwał jej Blake. - Codziennie od dwóch tygodni puszczam sobie twój ostami film.

- To się nie liczy! Gram tam kogoś zupełnie innego! Wielki Boże, pomyślała, on chyba nie bierze jej za kobietę, która ma w głowie tylko seks i pieniądze, jak ta rozwiedziona wdowa z „Uwiedzionego”.... Kto jak kto, ale on powinien umieć odróżnić fikcję filmową od rzeczywistości!

- Nie o tym mówię- skrzywił się. - Mówię o muzyce do tego filmu. Jest przecież twoja! Ta muzyka powiedziała mi o tobie wszystko...

- To śmieszne - zachnęła się Sawanna.

- Czyżby? - Blake delikatnym, ale szybkim ruchem ujął ją pod brodę i lekko przyciągnął do siebie. - Wiem, na przykład, że zdarza ci się dokonywać złego wyboru. Nawet raz o mało nie skończyło się to dla ciebie fatalnie.

Sawanna poczuła się nieswojo. Było w nim coś, co napawało ją strachem. Nie potrafiła rozszyfrować tego

człowieka. W jego filmach zawsze jest tyle przemocy... Czy w nim samym również?

- Co z tego? - spytała, siląc się na obojętny ton. - Każdy, kto czytuje „People” albo „Enquirer”, zna tę historię.

- Ale czy sądzisz, że czytelnicy tych magazynów wiedzą, jaka jesteś naprawdę? Czy wiedzą, co kryje się pod tą gładką skórą i za tą ładną buzią? - Dłoń Blake'a obejmowała jej szyję niczym dłoń dusiciela. - Czy wiedzą, że kiedy cię dotykam, twoje serce zaczyna bić mocniej? - Jego ręka zsunęła się niżej, ale palce zatrzymały się na linii obojczyka.

To dziwne, pomyślała, ale jego dotyk wcale nie jest niemiły. Więcej, sprawia jej niekłamaną radość. Miała uczucie, że przeżywa coś, czego nie doświadczyła już od bardzo dawna i co - tak jej się przynajmniej zdawało - należy już w jej przypadku do bezpowrotnie utraconej przeszłości.... Nie! Nie może tak bezwolnie poddawać się magnetyzmowi tego mężczyzny! Zerwała się z sofy i podeszła szybko do okna. Skrzyżowała ręce na piersiach i stała, wpatrując się w ciemność. Z bosymi stopami i w za dużym szlafroku wyglądała jak dziewczynka.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odezwało. Sawanna czuła jednak na sobie wzrok Blake'a. I nie myliła się. Cały czas przyglądał jej się spod półprzymkniętych powiek. Wiedział doskonale, że ona myśli teraz o nim i o tym, co zdarzyło się tego wieczoru. Choć miał to sobie za złe, pragnął jej bardzo i nie miał siły dłużej tego przed samym sobą ukrywać.

- To nie ma sensu - odezwała się wreszcie.

- Chyba tak - zgodził się Blake.

Sawanna odwróciła się. Była wściekła. Irytowały ją jego spokój i nonszalancja. Czuła, że dłonie same zaciskają jej się w pięści i żeby ukryć przed nim zdenerwowanie, włożyła ręce do kieszeni szlafroka.

- Wiem, napisałam muzykę tylko do jednego filmu, ale wiem także, iż w przypadku filmu, który teraz robisz, nikt nie zrobi tego lepiej ode mnie - powiedziała niespodziewanie dla samej siebie.

- Jesteś świetna.

Ta prosta i szybka odpowiedź zdumiała ją. Była nieoczekiwana, jak wszystko w tym człowieku.

- Nie rozumiem - powiedziała niepewnie.

- To znaczy, że robimy go teraz we dwoje - odpowiedział, wstając z sofy. Podeszedł do niej i stanął bardzo blisko. - Już późno, a ty masz za sobą męczącą podróż. Odłóżmy rozmowę o tym wszystkim na jutro.

Sawanna poczuła niemal wdzięczność, ale jego władczy ton sprowokował ją do sprzeciwu.

- Zawsze musisz być szefem?

- Tak się jakoś składa. A ty zawsze jesteś taka uparta?

- Tak się jakoś składa.

Blake pogładził ją delikatnie po policzku.

- Nasza współpraca zapowiada się nadzwyczaj interesująco.

Sawanna musiała przyznać, że wyglądał całkiem sympatycznie, kiedy się uśmiechał. Z siateczką zmarszczek w kącikach oczu było mu bardzo do twarzy...

- Może się również okazać wielką pomyłką. Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz - oznajmiła sentencjonalnie.

Zaczynała powoli rozumieć, na czym cała gra polega. Tak, nie powinna pozwolić, by zdobył przewagę i by cała inicjatywa należała zawsze do niego. Nie można mu się we wszystkim podporządkować.

- Otóż to! - Blake skinął głową. - Jutro rano pokażesz mi, co wymyśliłaś.

- Świetnie.

- A więc, powiedzmy, o pół do szóstej?

- No nie, to przecież środek nocy. - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Lubię wcześniej zabierać się do pracy.

- W porządku, twoja sprawa, ale o pół do szóstej - beze mnie. - Sawanna nie zamierzała ustąpić.

- W takim razie o szóstej...

- Czyż nie jest przyjemniej siadać do pracy przy świetle dziennym?

Blake rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- No cóż, każdy wie, że przecież my, wampiry, wolimy nocną porę...

Sawanna uśmiechnęła się z udaną rezygnacją.

- Proponuję pół do ósmej, zgoda? I bardzo proszę, żeby czekała już świeżo zaparzona kawa!

- Zgoda. - Blake kiwnął głową. - W końcu mnie też zależy na tym, żebyś rano była wypoczęta i w dobrej formie.

- Cieszę się. A zatem - Sawanna spojrzała mu prosto w oczy - idę już spać.

Znowu jedynie skinął głową. Nie mógł się jednak oprzeć pokusie i musnął palcami jej włosy, gdy odwracała się w stronę drzwi. Za oknem rozległ się huk pioruna.

- Ale sama! - Sawanna zatrzymała się w pół kroku. Zacisnęła usta i wysunęła podbródek lekko do przodu. Jej wojownicza mina miała go pozbawić wszelkich złudzeń.

Blake udał, że nic nie zauważa.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju - powiedział i otworzył przed nią drzwi.

W każdej innej sytuacji Sawanna z pewnością by zaprotestowała. Tym razem jednak ucieszyła się w duchu, że nie będzie musiała błądzić sama po tym ponurym labiryncie korytarzy i schodów. Starła się iść tuż za nim, jak najbliżej. Nie, sama nie trafiłaby chyba do tego pokoju...

Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, z przyjemnością stwierdziła, że Blake zachowuje się jak na dżentelmena przystało. Zapalił światło i przepuściwszy ją pierwszą, sam zatrzymał się w progu pokoju.

- Dobranoc, Sawanno. Do jutra!

Blake zmusił się do zamknięcia drzwi. Wymyślał sobie w duchu, że postępuje wbrew własnej woli. Przecież tak bardzo pragnął tej dziewczyny, a ona była tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Czuł, że gdyby zdecydował się na bardziej stanowcze działanie, ona nie zdołałaby mu się oprzeć... Ale jednocześnie było w niej coś tajemniczego, coś nieobliczalnego. Mogłaby rano spakować manatki i wyjechać, a on znalazłby się w prawdziwym kłopotcie. Skąd wzięłby równie dobrego autora muzyki?

To wcale nie był błahy problem. Przez swój perfekcjonizm Blake bardzo już przeciągnął realizację filmu. Robił zawsze kilka ujęć tej samej sceny, zmieniał scenariusz. Producent zaczynał tracić cierpliwość i nie ukrywał tego. Podczas ostatniej rozmowy dał mu wyraźnie do zrozumienia, że jeśli Winters się nie pospieszy, odbierze mu film. Blake wiedział, że nie były to czcze pogroźki. Zbyt dobrze znał prawa, jakimi rządzi się Hollywood... Tak, gdyby dziewczyna postanowiła się wycofać, byłaby to dla niego prawdziwa katastrofa.

Tymczasem Sawanna, gdy została już sama w pokoju, starannie sprawdziła okna, a potem przekręciła klucz w drzwiach prowadzących do łazienki. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi, przecież pokój znajdował się na trzecim piętrze. Czuła się jednak nieswojo. Zrzuciła szybko ubranie i wskoczyła pod kołdrę.

Silne podmuchy wiatru uderzały w okna, a pokój rozświetlały co chwila błyskawice. Nie mogła zasnąć, przewracała się z boku na bok i wracała ciągle myślami do wydarzeń tego wieczoru. Jeszcze teraz, na wspomnienie

pocałunku Blake'a, przez jej ciało przebiegał dreszcz. Już prawie zapomniała, jak smakuje pocałunek... Ach, trzeba wyrzucić to z głowy, spać, spać, powtarzała sobie w duchu. Opatuliła się dokładnie kołdrą, a głowę przykryła poduszką. Wreszcie zmęczenie wzięło górę i zasnęła ciężkim snem.

Blake spojrzął na zegarek: wskazywał trzecią w nocy. Na dworze wciąż szalała burza, o szybę tłukła się jakaś gałąź. Świadomość, że piętro niżej śpi ona, piękna i fascynująca, odbierała mu sen. Trzeba być ślepym, martwym albo trzeba być pedałem, żeby pozostać obojętnym wobec takiej dziewczyny. A Blake z pewnością nie należał do żadnej z tych kategorii. Choć sąd orzekł jego rozwód dopiero co, Blake od bardzo dawna nie miał kobiety. Pochodził z rozbitej rodziny i traktował niezwykle poważnie instytucję małżeństwa. W tym względzie nie przypominał swoich znajomych ze światka Hollywoodu. Trzymał się swoich zasad nawet wówczas, gdy zdał sobie sprawę, że dla Pameli wierność małżeńska jest anachronicznym wymysłem, śmiesznym dziwactwem, co najwyżej powodem do żartów.

Może to staroświeckie, a może naiwne, myślał, ale taki właśnie był. Ojciec zniknął z domu jeszcze przed jego przyjściem na świat, matka piła na umór, z czego zdał sobie sprawę dopiero później. Zapewne dlatego tak często zdarzało jej się zapominać o dziecku. Kiedy skończył czternaście lat, opuścił barakowóz, w którym mieszkali, i wyjechał na pola naftowe Teksasu. W dzień pracował jako robotnik, a wieczorami dorabiał jeszcze jako kelner w jednym z barów. Już wtedy pisywał scenariusze filmowe, ale nikt nie chciał ich czytać. Sytuacja zmieniła się dopiero, gdy wpadł na pomysł telewizyjnego serialu o policjantach.

Program „Być gliną” zbierał pochlebne opinie krytyki, jednak widzowie, przyzwyczajeni do seriali wypełnionych nieustającą strzelaniną i pościgami samochodowymi, przyjęli

go chłodno. Tymczasem, w odróżnieniu od seryjnej produkcji hollywoodzkiej, był w nim kawał prawdziwego życia. Mimo to oglądalność programu spadała, więc po kilku odcinkach sieć telewizyjna przestała go zamawiać.

Choć zszedł z ekranu, serial Wintersa zrobił jednak dobre wrażenie na ludziach z branży. Blake, który przedtem nie otrzymywał odpowiedzi na listy słane do telewizyjnych producentów, dostawał teraz coraz więcej propozycji. Wtedy zaczął przemyśliwać o zrobieniu czegoś dla kina i poszło mu nadspodziewanie dobrze. Kręciło się wokół niego mnóstwo kobiet, więc wkrótce stał się popularnym bohaterem kroniki towarzyskiej w "Variety". Dość szybko zorientował się jednak, że tym paniom wcale nie chodzi o niego samego, ale o jednego z wybrańców fabryki marzeń, pieszczocha losu, z którym chciały pójść do łóżka.

Zerwał z dotychczasowym życiem. Przez następne trzy lata stronił od bliższych kontaktów z aktorkami i wycofał się z tak rozległych tutaj układów towarzyskich. Wtedy spotkał Pamelę. Na próbnym zdjęciach do filmu, który właśnie reżyserował, zjawiała się intrygująca i szalenie efektowna blondynka. I choć nie dostała wówczas tej roli, natychmiast zaczęła wpatrywać się w Blake'a Wintersa jak w obraz, traktować go jak bóstwo i wyrocznię. W odróżnieniu od innych pretensjonalnych i egocentrycznych aktoreczek, od których aż roiło się w Hollywood, Pamela prawie nie mówiła o sobie. To on był nieustannym tematem ich rozmów. Adorowała go na każdym kroku, zalewała się łzami, słuchając jego opowieści z dzieciństwa, zarzekała się, że zrezygnuje z własnej kariery, byle tylko on czuł się szczęśliwy i robił nadal swoje znakomite filmy.

Dobrze wiedziała, jak z nim postępować. W łóżku i nie tylko. Ale zwłaszcza w łóżku. I choć stosowane przez nią metody nie należały do szczególnie wysublimowanych,

działały znakomicie i skutecznie. Dopiero po ślubie Blake zorientował się, jak dobrą była aktorką i jak łatwo dał się nabrać na te wszystkie słodkie słówka, minki i czułości.

Teraz, po rozwodzie, który nawet przywykłemu do takich wydarzeń światkowi hollywoodzkiemu wydał się wielką awanturą, myśl o tym, żeby związać się z jakąś następną kobietą z tej samej branży, była dla Wintersa zupełnie nie do przyjęcia. Z równym entuzjazmem mógłby wskoczyć do basenu pełnego krokodyli. Przestał chodzić na przyjęcia, pokazywać się w modnych restauracjach i klubach. Uciekał w pracę. I szło mu całkiem nieźle. Dopóki nie zobaczył filmu z Sawanną Starr.

Czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Najbardziej przerażało go to, że nie panował nad własnymi reakcjami. Do tej pory wiedział, że pożądanie i spełnienie to dwie różne rzeczy. Nauczył się z nich rezygnować. Teraz sprawy miały się zupełnie inaczej. Sawanna zburzyła całkowicie jego z trudem odzyskany spokój. Pojawiła się w jego życiu jak wysłanniczka jakichś tajemnych, niebezpiecznych mocy.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy Sawanna się obudziła, było już widno. Burza minęła. Zanim podniosła głowę, poczuła ucisk na piersi. W chwilę potem jej spojrzenie napotkało zielone oczy kota. Zwinięty w kłębek leżał na kołdrze i wpatrywał się w nią badawczo.

- Jak on się tu dostał? - mruknęła sama do siebie. Uniosła się na łokciu. Drzwi do łazienki były zamknięte. Świat za oknami spowijała mgła. Musiał chyba wejść niepostrzeżenie za nią, kiedy wczoraj wróciła do pokoju. Zdarzenia ubiegłego dnia znowu stanęły jej przed oczami. Jak powinna postąpić po tym, co się stało? Chyba tak, jakby nie stało się nic... Ciekawe, jak on się dzisiaj zachowa... Z tym facetem jest podobnie, jak z jego kotem: nigdy nic nie wiadomo.

Zrzuciła zwierzątko z łóżka łagodnym, ale zdecydowanym ruchem. Kot posłał jej z podłogi spojrzenie pełne wyrzutu.

- Przewróciło ci się w głowie! - powiedziała głośno.

Wstała i sięgnęła po szlafrok wiszący na poręczu krzesła. Nagle, na siedzeniu fotela na biegunach, stojącego tuż obok, dostrzegła papierośnicę. Widziała ją wczoraj na stoliku w pokoju Blake'a! A więc był nocą w jej sypialni! Patrzył na nią, kiedy spała naga!

Czuła, jak narasta w niej złość. Przedstawi mu swoje pomysły i wyjedzie natychmiast, jeszcze dziś po południu. Z tym postanowieniem przekręciła klucz w drzwiach i weszła do łazienki.

Stała już pod prysznicem, gdy powróciły obrazy ze snu, jaki miała tej nocy. Śniło jej się, że jest arystokratką i że otacza ją mnóstwo ludzi. Ma wziąć udział w jakichś regatach... Wszystko dzieje się w Bostonie, jakby u schyłku zeszłego wieku. Potem, nie wiadomo z jakich powodów, znajduje się nagle w Londynie i kładą ją spać do łóżka

wysłanego puchową pościelą - w Tower. Przez okna widać burzę szalejącą nad miastem. Nawet w komnacie, w której zasypia, powietrze jest przesycone wilgocią. Nie może spać. Nagle okno otwiera się z trzaskiem. W świetle błyskawicy widać wlatującego do środka nietoperza. Ona chce krzyknąć, ale nie może wydobyć z siebie głosu. Chce wyskoczyć z łóżka, ale nie może ruszyć ręką ani nogą.

Nietoperz ląduje tuż obok niej, na poduszkach, i przemienia się w mężczyznę. Mężczyzna jest ubrany na czarno, ale jego twarz pozostaje w cieniu, a może jest przykryta jakąś maską. Sawanna zauważa tylko, że ma wydatne, piękne usta. To usta poety, przebiega jej przez myśl.

- Czekałem na ciebie od dawna - odzywa się nieznajomy niskim, zmysłowym głosem.

Sawanna wie, że to, co zdarzy się za chwilę, jest nieuchronne.

- Tak, wiem. - Jej własny głos dobiega z oddali. Mężczyzna odsłania w uśmiechu białe zęby. Wyciąga dłoń w jej stronę i dotyka policzka.

- Jesteś piękna - mówi - i należysz do mnie. Ona patrzy na niego i kiwa głową.

- Nie - rozkazuje mężczyzna. - Powiedz to. Chcę to od ciebie usłyszeć.

- Tak, jestem twoja - potwierdza z trudem. Czuje suchość w ustach. - Tylko twoja...

- Na zawsze - szepce mężczyzna.

- Na zawsze - powtarza za nim jak echo. Mężczyzna uśmiecha się z zadowoleniem, a potem pochyla się i przysuwa do niej. Obejmuje ją. Jego głowa miękko ociera się o jej policzek i nagle Sawannę przeszywa piekący ból. Mężczyzna gryzie ją w szyję, tuż nad obojczykiem, i zaczyna ssać ranę. Sawannę ogarnia ogromne podniecenie, więcej - rozkosz. Czuje się tak, jakby miała go w sobie, jej uda i biodra

zaczynają się rytmicznie kołysać. Rozkosz narasta... I dalej nie ma nic, sen się urywa.

Gdy mydło wysunęło jej się z ręki, Sawanna uświadomiła sobie nagle, że bezwiednie zaczęła pieścić to miejsce, w którym we śnie czuła tak ogromną rozkosz. Nie! Co się z nią dzieje?! To w końcu tylko sen, choć trzeba przyznać - niezwykle poruszający i sugestywny. To przez Wintersa i przez atmosferę tego niebywałego miejsca. Na dodatek jeszcze ta burza... Zapomnij o tym, Sawanno. To tylko sen... Niech woda spłucze to z ciebie, pomyślała, jakby wypowiadała zaklęcie. I rzeczywiście, kiedy wyszła spod prysznic, czuła się jak nowo narodzona.

Niecałe pół godziny później weszła do kuchni, po której już się krzątał Blake. Na jego widok poczuła jednak lekki skurcz w żołądku.

Blake tymczasem, zajęty parzeniem kawy, bezustannie krążył myślami wokół Sawanny. Po raz kolejny tego poranku przekonywał sam siebie, że niczego od niej nie chce, jest mu jedynie potrzebna do tego, aby jak najszybciej opracowała muzykę do filmu. To wszystko.... Tak, chodzi mu tylko o to.

Kiedy jednak Sawanna stanęła przed nim - w czarnym, obcisłym swetrze, pod którym wyraźnie rysowały się piersi, i w oliwkowozielonych, szerokich, sztruksowych spodniach, jakby zapraszających do snucia fantazji o kształcie bioder ich właścicielki - spokój, który Winters powoli już odzyskiwał, ulotnił się w jednej chwili.

- Dzień dobry - mruknął bez entuzjazmu, marszcząc brwi i przenosząc natychmiast wzrok na ekspres do kawy. Sawanna zdołała jednak uchwycić jego spojrzenie i Blake poczuł się tak, jakby przyłapała go na gorącym uczynku.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

Wchodząc do kuchni miała nadzieję, że zastanie go w pogodniejszym nastroju. Ku jej rozczarowaniu Blake miał równie posępny humor, co poprzedniego dnia.

Z ponurą miną wręczył jej szklankę soku pomarańczowego.

- Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie.

- No cóż, im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy i będę mogła jechać do domu. - Sawanna sama poczuła się zaskoczona swoją odpowiedzią. Być może ten intensywny, niepokojący sen, z którego nie mogła się do końca otrząsnąć, sprawił, że myśli miała jeszcze lekko zmaćcone.

Upiła trochę soku ze szklanki. Smakował bosko. Ona także mieszkała przecież w Kalifornii, gdzie jest pełno gajów pomarańczowych. Nie było jednak porównania z tym nektarem!

- Ma wspaniały smak. Dużo lepszy niż mają soki, jakie robię u siebie - powiedziała głośno.

- Jako szczeniak pracowałem na polach naftowych w Teksasie i wyobrażałem sobie, nie wiadomo dlaczego, że w Kalifornii, od rana do wieczora, wszyscy piją sok pomarańczowy.

- I co najwyżej robią sobie przerwę na kieliszek mrożonego szampana, wypijany, oczywiście, na brzegu basenu w ogrodzie - dodała, śmiejąc się Sawanna. - Albo na patio, pośród pachnących, egzotycznych kwiatów i unoszących się wokół kolibrów.

W kuchni pojawił się czarny kot i, jak gdyby nigdy nic, zaczął ocierać się o nogi dziewczyny.

- Raczej pośród róż. - Na twarzy Blake'a wykwitł blady uśmiech. - Kalifornia pokryta całymi polami róż! To robiło na mnie wrażenie! I jeszcze myśl, że wszystkie kobiety są platynowymi blondynkami, a wokół nich uwijają się muskularni, opaleni mężczyźni...

- ... którzy wyciągają od niechcienia złote wieczne pióra, by podpisać wielomilionowy czek albo kontrakt na film, który już po chwili zostanie obsypany Oscarami - wpadła mu w słowo Sawanna.

- Otóż to! - kiwnął głową. - A kiedy trochę wydorostałem i zorientowałem się, że to wszystko wygląda inaczej niż w filmach, codzienne wyciskanie soku z pomarańczy stało się dla mnie namiastką tamtego świata.

- Ale ty zdobyłeś coś więcej niż codzienną porcję soku pomarańczowego. - Sawanna podniosła palec do góry. - W końcu wyreżyserowałeś, bądź co bądź, kilka filmów, zarobiłeś kilka milionów dolarów i sam masz teraz dom w Beverly Hills.

- To raczej moja żona - przerwał jej z niechęcią. - Nienawidzę tego miejsca.

No tak, pomyślała, koniec miłej rozmowy. Wielki Blake Winters czuje się najlepiej w roli obolałego ponuraka!

- Chodzi mi o to - powiedziała głośno - że jesteś przecież człowiekiem sukcesu. Chyba w „Hollywood Reporter” ukazał się ten artykuł, w którym pisali o tobie jako o człowieku, który doszedł do wszystkiego dzięki własnemu talentowi i własnym umiejętnościom.

Spojrzał na nią z ironicznym uśmieszkiem.

- Sądziłem, że ty akurat jesteś ostatnią osobą, po której można się spodziewać, iż uwierzy we wszystko, co przeczyta.

Sawanna zrozumiała aluzję. Jej prywatne życie, a w jeszcze większym stopniu życie jej matki i ojca, stanowiło stały temat dla prasy bulwarowej i rozmaitych plotek z kroniki towarzyskiej Hollywoodu. Zawsze było w tym więcej zmyśleń niż prawdy. Reporterzy musieli dostarczyć żeru żadnej sensacji publiczności. Zresztą, czytelników nie interesowało wcale, co jest prawdą, a co nie. Ważne, by historyjka zgadzała się z ich wyobrażeniem o życiu gwiazd filmowych. Spojrzała

na niego ze zniecierpliwieniem. Chyba nie bierze jej za taką idiotkę?

- Wiesz dobrze, że nie wierzę - odparła, wzruszając ramionami.

Coś jednak wydarzyło się między nimi. Coś, co z pozoru nie miało żadnego znaczenia, lecz kazało im bardziej zwracać uwagę na każde wypowiedziane słowo, niż wynikałoby to z samej rozmowy.

- No, cóż - odezwał się, nalewając kawę do ślicznych kubków z palonej gliny, malowanych w indiańskie wzory - w każdym razie reporterzy nie kłamali pisząc, że w rzeczywistości robisz jeszcze większe wrażenie niż na ekranie.

Teraz będzie jej prawil jakieś banalne komplementy, pomyślała. Wczoraj nie był zbyt sympatyczny, to prawda, ale nie zachowywał się przynajmniej jak jeden z tych tuzinkowych podrywaczy, których w Beverly Hills pełno na każdym kroku. Widocznie się pomyliła.

- Jesteś bardzo miły - odpowiedziała chłodno. - Ale po co te wszystkie kłamstewka? Dobrze wiem, jak wyglądam. Wystarczy stanąć przed lustrem. Szramy na mojej twarzy zostaną już na zawsze.

I jakby chciała rozwiać złudzenia, jakim mógł ulec poprzedniego wieczoru przy skąym świetle świec, szybkim ruchem odgarnęła oburącz do tyłu bujne włosy, wystawiając policzki i uszy na jego spojrzenie. Choć sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać, w głębi duszy wiedziała, że robi to dlatego, by się przekonać, czy może mu się podobać nawet wówczas, gdy zobaczy jej blizny w blasku dnia.

- Och, jesteś chyba przewrażliwiona. - Machnął niecierpliwie ręką. - Wczoraj wcale ich nie zauważyłem, a teraz, w pełnym świetle, też ledwo je widać. Z takimi bliznami śmiało możesz stanąć przed kamerą. Nikt nie zwróci na nie najmniejszej uwagi.

Sawanna oczekiwała zapewnień, że ślady są niewidoczne, zaskoczył ją jednak mówiąc, że może wrócić na plan. Dla niej samej bowiem blizny były tak istotnym defektem, że przekreślały dotychczasowe zamierzenia życiowe i wszelka myśl o powrocie przed kamerę wydawała jej się absurdem.

- Nigdy więcej nie będę już grała - oświadczyła z determinacją.

Blake spojrział na nią uważnie.

- To już zależy od ciebie. Ja, ze swej strony, jestem bardzo zadowolony, że postanowiłaś zrobić użytek z innych swoich zdolności i zabrałaś się do komponowania muzyki.

Sawanna odetchnęła z ulgą, że wrócił do sprawy, dla której tu przyjechała. Ich rozmowa zaczęła bowiem przybierać nazbyt osobisty ton.

Blake wskazał ręką w stronę drzwi prowadzących z kuchni na taras, oświetlony teraz pierwszymi promieniami porannego słońca.

- Jest wprawdzie za zimno, żeby wyjść na taras, ale myślę, że przyjemnie będzie zjeść śniadanie w oranżerii.

Z piekarnika rozchodził się po kuchni tak wspaniały zapach, że Sawanna, która rano jadła zazwyczaj niewiele, poczuła się głodna jak wilk. Kiedy jednak Winters wyciągnął blachę z grzankami i postawił na ceramicznej podstawie na stole, spojrzała na niego z udanym przerażeniem.

- Na miłość boską, kogo jeszcze zaprosiłeś na dzisiejsze śniadanie?

- Nikogo. Będziemy tylko my dwoje. - Uśmiechnął się, wręczając jej drewnianą tacę. - Weź dzbanek i kubki z kawą. Aha, i jeszcze dżem!

- Nie jadam dżemu - zaprotestowała.

- Ale założę się, że ten ci będzie smakował. Zrobiłem go własnoręcznie z leśnych jagód.

- Magazyn „People” zapłaciłby duże pieniądze za reportaż o tobie jako kucharzu - zażartowała.

- Obawiam się, że uznaliby to za nudny materiał. -
Uśmiechnął się i po raz pierwszy chyba roześmiały się również jego oczy. Oczy koloru czarnej kawy.

- Oranżeria jest w drugiej części domu. Trzeba z holu skrócić w prawo, iść korytarzem do końca, a potem wejść w drzwi na lewo. A potem... Zresztą tam przy drzwiach poczekaj na mnie. Zaraz cię dogonię. Zabiorę tylko resztę rzeczy.

Sawanna ruszyła we wskazanym kierunku, ale już po chwili straciła orientację. Z holu odchodziły w prawo dwa korytarze. Wybrała pierwszy z nich, starając się zapamiętać drogę z powrotem. Kiedy stanęła przed przeszklonymi drzwiami, stwierdziła, że rzeczywiście znajduje się przy wejściu do oranżerii, o której mówił Blake.

Mając obie ręce zajęte trzymaniem tacy, nacisnęła łokciem klamkę i pchnęła drzwi biodrem. Znalazła się w jasnym pomieszczeniu, pełnym palm i zielonych pnączy, kwiatów i roślin, pośród których ustawione były meble z epoki królowej Wiktorii. Kiedy podziwiała jeden z licznych, wiszących na ścianie sztychów, przedstawiający przekrój kielicha jakiegoś egzotycznego kwiatu, usłyszała tuż za sobą skrzekliwy, ludzki głos.

- Już nigdy! - Głos dobiegał z plątaniny liści rododendronu.

Podeszła bliżej i dostrzegła dużego, czarnego ptaka, siedzącego w klatce zawieszanej tuż nad parapetem okiennym.

- Wcale ci się nie dziwię, że kręcisz horrory - powiedziała do wchodzącego właśnie Blake'a. - Mieszkając w takim miejscu...

Uniósł pytająco brew i spojrzał na Sawannę z prawdziwym, jak jej się zdawało, zdumieniem.

- Mój dom ci się nie podoba?

- Nie, dom jest wspaniały. - Uśmiechnęła się. - To szczególne miejsce, no i, oczywiście, robi wrażenie. Chodzi mi jedynie o to, że czasami to wrażenie jest dość niesamowite...

- Ach, masz na myśli Cujo? - Ruchem głowy wskazał na klatkę z ptakiem. - Należał do pewnego indiańskiego czarownika, który przyjechał do Kalifornii na gościnne występy i zostawił ptaka po starej przyjaźni mojemu przyjacielowi, a ten z kolei podarował go mnie.

- Cóż to za pomysł, żeby tak nazwać ptaka? - Sawanna wstrząsnęła się na wspomnienie powieści Stephena Kinga, której bohaterem był pies morderca o tym właśnie imieniu.

Ptak, jakby wiedząc, że o nim mowa, wyfrunął nagle z klatki i przysiadł na poręczy stojącego tuż obok fotela, wlepiając oczy w Sawannę.

- Moje gratulacje. - Roześmiał się Blake. - Wygląda na to, że przypadłaś mu do gustu, a o niewielu osobach dało by się to powiedzieć. Jeśli chodzi o imię, to mój przyjaciel był namiętym czytelnikiem powieści Kinga i w ogóle miał różne zwariowane pomysły.

- Dobranoc, mój książę - zaskrzeczał nagle ptak.

- Ptak, który nosi imię powieściowego psa potwora i który gada słowami Poego i Szekspira - pokręciła głową. - To niebywałe!

- Mój przyjaciel był profesorem literatury na jednym z tutejszych uniwersytetów. - Blake pospieszył z wyjaśnieniem.

- No tak, to wiele tłumaczy. - Sawanna skinęła głową, patrząc na kota, który tymczasem wśliznął się do oranżerii. - Wolę już nie pytać, jak nazywa się kot...

Blake wzruszył ramionami.

- Przypętał się kiedyś i mówię o nim po prostu: Kot. Reaguje na to imię albo i nie. Wszystko zależy od tego, w

jakim akurat jest humorze. Ale siadajmy - Blake wskazał stolik przy oknie - i pijmy, bo kawa całkiem nam wystygnie.

W kwadrans potem Sawanna spojrzała na swój pusty talerz z niedowierzaniem.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że jestem w stanie aż tyle zjeść!

- Ach, możesz jeść zupełnie bezkarnie! - stwierdził Blake, szacując ją wzrokiem. - Mogłabyś nawet przytyć parę kilogramów. Jesteś wręcz chuda!

- O kobiecie nigdy nie można powiedzieć, że jest zbyt chuda albo zbyt bogata - odparła sentencjonalnie Sawanna.

- Hm, no cóż, mężczyźni lubią, gdy kobieta ma pewne okrągłości - powiedział, wykrzywiając twarz w zabawnym grymasie. - To miłe, zwłaszcza w łóżku - dorzucił.

Ciekawe, czy ma na myśli swoją byłą żonę, zastanowiła się Sawanna. Pameli Winters z pewnością nie brak było „pewnych okrągłości”... Podniosła do ust kubek z kawą, szukając jakiejś ciętej odpowiedzi.

- Przemawia przez ciebie męski szowinizm - zauważyła.

- Być może. Ale to prawda - odparł z uśmiechem.

- No, dobrze - rzuciła chłodno. - My jednak nigdy nie pójdziemy do łóżka, więc nie musisz interesować się moją wagą. To zupełnie nie powinno cię obchodzić.

- Nigdy nie mów nigdy - powiedział ze sztuczną powagą i spojrzał na nią w sposób, którego nienawidziła.

Zanim jednak zdobyła się na jakąś odpowiedź, on nieoczekiwanie zmienił temat.

- Czy chciałabyś obejrzeć ostatnią sekwencję „Łajdackiego małżeństwa”?

To pytanie zaskoczyło Sawannę. Blake znany był ze swej manii trzymania w sekrecie zakończeń filmów, nad którymi pracował.

- To zależy - odparła powoli. - Czy będę musiała własną krwią podpisać cyrograf o dochowaniu tajemnicy?

Na twarzy Blake'a pojawił się cień uśmiechu.

- Muszę się zastanowić... To znaczy, odpowiedzieć sobie na pytanie, czy można ci zaufać czy nie. - Zdanie to wypowiedział tonem na pozór obojętnym, ale z jego oczu Sawanna odczytała, że ma na myśli coś więcej aniżeli tylko utrzymanie w tajemnicy zakończenia filmu.

- Widzisz, chciałbym poznać twoje zdanie - zaczął, rzucając jej przeciągłe spojrzenie - ale... - urwał, marszcząc brwi w zamyśleniu.

Sawanna poczuła się zmieszana i nie potrafiła tego ukryć. Czego on od niej oczekuje? Nie umiała sobie odpowiedzieć.

Po chwili, która wydała jej się całą wiecznością, Winters ponownie się odezwał.

- Ale powinnaś chyba obejrzeć cały film, żeby sobie to zdanie wyrobić. Muszę cię jednak ostrzec: trwa bite trzy godziny.

Ciekawe, czy wie o tym producent, pomyślała Sawanna. Trzy godziny projekcji... to znaczy, że jej pobyt tutaj znowu się przedłuży. Trudno. Nie mogła oprzeć się pokusie zobaczenia filmu w całości.

- No cóż, zgoda - powiedziała po chwili wahania. Blake kiwnął głową, jakby nie spodziewał się od niej żadnej innej odpowiedzi.

- Świetnie, projektor jest już przygotowany. O sekwencjach, do których trzeba napisać muzykę, porozmawiamy później.

Kiedy wstała od stolika, Cujo poderwał się z nagłym łopotem skrzydeł z oparcia krzesła i po chwili wylądował na jej ramieniu. Wzdrygnęła się mimowolnie.

- No nie, stary! - Blake delikatnym ruchem ujął ptaka i umieścił z powrotem w klatce. Potem wskazał ręką w kierunku drzwi i puścił Sawannę przodem.

- Do miłego zobaczenia! - zaskrzeczał za nimi Cujo. Wyszli na korytarz, minęli hol i wkrótce znaleźli się w salce projekcyjnej. Sawanna usiadła w wygodnym, skórzanym fotelu, światło zgasło i na ekranie pojawiły się napisy tytułowe. W tym samym momencie zauważyła kątem oka, że Blake wychodzi.

- Nie zamierzasz obejrzeć filmu razem ze mną? - zapytała zdumiona.

- Widziałem go już wiele razy - odparł z lekkim uśmiechem. - Zresztą sędzę, że będzie lepiej, jeśli obejrzysz go w samotności. Nie będziesz się wstydziła swoich spontanicznych reakcji. Poczekam na ciebie na plaży. Przyjdź do mnie, jak się skończy. Płaszcz i kalosze znajdziesz w holu, przed drzwiami. - Zamknął za sobą drzwi i Sawanna została sama.

To, co działo się na ekranie, wciągało ją coraz bardziej. Film był czarną komedią. Krążące po mieście pogłoski, jakoby opowiadał historię nieudanego małżeństwa reżysera, sprawdziły się całkowicie. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że seksowna blondynka obsadzona w roli wampirzycy to sobowtór Pameli. Świadczył o tym nie tylko typ urody aktorki, ale również przydana jej przez Wintersa mimika, grymasy, wystudiowany sposób zachowania, krótko mówiąc, pewna maniera charakterystyczna dla jego eks-żony. Było również do złudzenia podobne to omdlewające, powłóczyście spojrzenie, które tak dobrze uchwycił fotograf „Playboya”, robiąc serię zdjęć Pameli dla swego pisma. Zdjęcia te ukazały się właśnie w najnowszym numerze, więc Pamela zerkała uwodzicielsko z okładki we wszystkich supermarketach i kioskach z prasą i słodyczami. Już od lat

krażyły po Hollywood plotki o tym, że jej doskonałe ciało jest wytworem wielu zabiegów, dokonanych przez pewnego brazylijskiego chirurga plastycznego. Kiedy jednak Sawanna przyjrzała się tym kształtom, przesłoniętym jedynie bikini o rozmiarach niewiele większych od plastra opatrunkowego, musiała przyznać, że chirurg, jeśli istniał naprawdę, uczciwie zarobił swoje pieniądze.

Im dłużej oglądała film, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że jest to atak na samą instytucję małżeństwa. Z każdego niemal ujęcia przezierała nienawiść do kobiet. Czy wpłynęła na to niefortunna przygoda z Pamela, czy też Winters rzeczywiście nienawidził wszystkich kobiet? Sama nie wiedziała, co o tym myśleć, jednak podejrzenie, że Blake mógłby stawiać znak równości między nią i Pamela, sprawiało jej dziwną przykrość. Ale właściwie dlaczego? Przecież ten facet nic jej nie obchodzi.

Blake tymczasem nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wałęsał się bez celu po plaży. Był zły na siebie, bo zdał sobie sprawę, jak wiele znaczy dla niego opinia Sawanny. Dlaczego jej właśnie przyznawał prawo osądzenia czegoś, co należało do niego, było tworem jego serca i umysłu? Dlaczego nie powie jej, że nie nadaje się do tej roboty? Dlaczego nie pośle jej do diabła? W końcu jest tylu dobrych kompozytorów w Hollywood... Dlaczego wbił sobie do głowy, że akurat ona jest najlepsza? Bo tak jest naprawdę. Westchnął ciężko i rozgniół butem wyrzuconą w nocy przez ocean muszlę.

Na ekranie pojawiły się napisy końcowe i Sawanna, nie czekając, aż aparatura się wyłączy, wyszła z salki i zeszła na dół, do holu. Na dworze siąpił deszcz. Założyła gumowy płaszcz z obszernym kapturem. Okazało się, że to właśnie jej rozmiar. Kalosze też pasowały na nią jak ulał. Czyżby jednak spodziewał się jej przyjazdu?

Film Blake'a zrobił na Sawannie duże wrażenie i miała naprawdę wielką ochotę napisać do niego muzykę. Była nawet gotowa wybaczyć Wintersowi jego wczorajsze aroganckie zachowanie. Więcej, czuła do Blake'a niemal sympatię, a także wdzięczność za to, że zaproponował jej współpracę.

Zbiegła drewnianymi schodami prowadzącymi od domu do plaży, która w niczym nie przypominała rozgrzanej słońcem plaży w Malibu, gdzie tak miło jej się mieszkało. Tutaj zamiast sypkiego, złocistego piasku leżały kamienie, a z wody sterczały groźne skały. Na skrawku piasku konały meduzy i pełzały niezdarnie kraby, szukając drogi do oceanu. Przedzierały się przez zwały wodorostów, wyrzuconych w nocy przez fale i zalegających brzeg niczym olbrzymie zwoje sieci porzuconych przez niedbałych rybaków.

Przeszła chyba z pół kilometra, zanim znalazła Wintersa siedzącego w załomie skał, które w tym miejscu schodziły do oceanu.

- Popatrz tylko - odezwał się, gdy stanęła obok. - To ropa naftowa.

Sawanna spojrzała we wskazanym kierunku. Na mokrych kamieniach, tuż pod jej stopami, czerniła się oleista plama.

- Cholera! - wykrzywił usta w gniewnym grymasie. - Wszystko zapaskudzą. Niedługo nie będzie można znaleźć ani jednego czystego miejsca na tym padole łez.

On jest, jak się zdaje, w takim stanie ducha, pomyślała Sawanna, że byle co wyprowadza go z równowagi. Nie zamierzała jednak robić mu żadnych uwag na ten temat, w każdym razie na pewno nie teraz. Ma do załatwienie zupełnie inną, ważniejszą dla siebie sprawę. Pokiwała więc tylko głową.

- Czy to nie ty zrobiłeś tę krótkometrażówkę, którą pokazywano w zeszłym tygodniu na kongresie zorganizowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Gór?

- Skąd to wiesz? - spytał szczerze zdziwiony. - Prosiłem, żeby nie ujawniali mojego nazwiska...

- Jestem członkiem Komitetu Ochrony Plaży i Wybrzeża w Malibu. Pożyczyliśmy kiedyś ten film na nasz lokalny festiwal filmów poświęconych ochronie środowiska. Bardzo podobne ujęcia znalazłam dzisiaj w „Łajdackim małżeństwie”.

Właściwie dlaczego zrobiłeś go anonimowo? To znakomity film w swoim gatunku...

- Nie znoszę, kiedy ludzie wykorzystują rozgłos, jakim się cieszę, do załatwiania własnych spraw. Poza tym bałem się, że jeżeli zrobię go pod własnym nazwiskiem, zostanie odebrany jako kolejne dzieło Wintersa, a nie jak film o umierających górach.

- Tak, to jest argument - przyznała. - Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że tym razem nie unikniesz porównań i że „Łajdackie małżeństwo” wszyscy będą oglądali jak film o tobie samym?

Blake odrzuci głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- O ile mi wiadomo, Pamela wniosła już pozew do sądu - powiedział, ciągle jeszcze się śmiejąc.

- Trochę szumu w prasie zrobi tylko filmowi reklamę

- teraz z kolei uśmiechnęła się Sawanna.

- Wiem, wiem. Jednak współczynnik inteligencji mojej byłej żony zawsze był niższy niż numer jej biustonosza.

- To niezbyt w porządku mówić tak o kobiecie.

- Nieoczekiwanie dla siebie Sawanna poczuła przypływ babskiej solidarności.

- Zapewniam cię, że ona mówi o mnie dziennikarzom gorsze rzeczy.

Na przykład, że jej własny mąż próbował ją zabić, pomyślała Sawanna.

- Może masz rację - powiedziała pojednawczo.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- Zależy o co - Blake rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Czy ty nie lubisz kobiet, czy tylko nie lubisz aktorek? - spytała i natychmiast spostrzegła, że Winters się zjeżył.

- Co ty wygadujesz? Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie? Przecież, jeżeli uznać „Łajdackie małżeństwo” za wyraz twoich poglądów....

- Daj spokój! - przerwał jej gwałtownie. - Zachowujesz się równie idiotycznie jak ona. Złożyłem już oświadczenie adwokatowi Pameli, że mój film nie jest autobiograficzny!

Sawanna jednak miała w tej kwestii wyrobione zdanie. Ponadto, jeżeli podejmie się pracy przy tym filmie, musi mieć pewność, że Winters nie myśli o niej tak samo jak o swojej antypatycznej żonie, zwariowanej na punkcie własnej kariery.

- A jednak chcę wiedzieć - nalegała spokojnie. - Dla mnie to akurat ważne.

Blake'owi coś podpowiadało w duchu, że jeżeli ustąpi teraz, ustąpi też w innych sprawach. Kobiety to urodzone aktorki, a ta na dodatek jest aktorką naprawdę.

- Nie lubię mówić o sobie - powiedział szorstko.

- Powinno ci wystarczyć, że historyjka, jakoby próbował zamordować Pamelę, jest wierutną bzdurą, a chciałem, byś tu przyjechała, bo bardzo cenię sobie twój talent i twoje umiejętności. To wszystko. - Znowu się uśmiechnął, ale był to uśmiech jakby wymuszony. - Odpręż się. Nie musisz się mnie bać - dorzucił.

- Wcale się nie boję... - zaczęła Sawanna.

- Ależ oczywiście, boisz się! - znowu jej przerwał. - Plotki mają to do siebie, że zawsze pozostawiają osad wątpliwości, a te akurat plotki zostały bardzo zręcznie spreparowane! Pamela potrafi się tym zająć! W końcu to brzmi całkiem przekonująco: zwariowany scenarzysta poślubia piękną i ambitną aktoreczkę i przekonuje się, że ma ona takie poczucie

moralności, jak nie przymierzając, kotka na dachu. Coraz częściej wybuchają między nimi awantury. Na domiar złego on dochodzi do wniosku, że ona wyszła za niego, bo traktowała to małżeństwo jak kolejny krok na drodze do kariery. Czuje się urażony do żywego w swojej męskiej dumie. Ona tymczasem cynicznie wykorzystuje jego nazwisko, bezwstydnie uwodzi jego przyjaciół - ludzi, bądź co bądź, wpływowych w Hollywood. W końcu on już nie może tego ścierpieć i któregoś dnia psuje hamulce w jej samochodzie. .. Cóż, takie rzeczy się zdarzają! Może nie?

- Owszem, w filmach. - Sawanna skrzywiła się. Deszcz siąpił coraz bardziej, zerwał się też lekki wiatr. Wzdrygnęła się.

Blake natychmiast to zauważył.

- Robi się zimno - powiedział, zmieniając temat. - Wracajmy. Chcę usłyszeć, co sądzisz o moim filmie.

W drodze powrotnej oboje milczeli. Sawanna pomyślała, że nie tylko ona odniosła w życiu obrażenia na skutek niefortunnego wyboru. Tyle tylko, że jego były bardziej widoczne.

ROZDZIAŁ 5

Jakkolwiek Blake zapewnił ją w liście, że w jego domu znajdzie całą potrzebną aparaturę, Sawanna nie spodziewała się zbyt wiele. Tymczasem wyposażenie studia, do którego przyprowadził ją Winters, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Ucieszyła się zwłaszcza na widok syntezatora dźwięku. Był to w pełni profesjonalny sprzęt, połączony z komputerem i odtwarzaczem wideo, co pozwalało bez kłopotu miksować dźwięk z obrazem. Sawanna bez najmniejszej trudności ustaliła kod czasowy, pozwalający zgrywać obie ścieżki montażowe.

- No, no! - Pokiwała głową, rozglądając się wokół. - Nie można się tu skarżyć na warunki pracy!

- Jeśli chcemy osiągnąć doskonałość, musimy mieć stworzone odpowiednie warunki. - Blake zabawnie rozłożył ręce.

- Och, jeśli spodziewasz się doskonałości, to obawiam się, że wybrałeś niewłaściwą osobę.

- Nie sędzę. - Rzucił jej jedno z tych swoich długich, badawczych spojrzeń, których obawiała się bardziej niż jego agresywnych słów. - Zresztą, nie musi to być rzecz absolutnie doskonała. Wystarczy, że będzie po prostu i zwyczajnie doskonała. - Uśmiechnął się, nie spuszczać z niej oczu.

- Aha, w takim razie nie mamy się o co martwić. - Odwzajemniła uśmiech.

- A zatem zabierajmy się do pracy. Sceny, do których trzeba napisać muzykę, masz tu, na wideo. Czy nie będzie ci przeszkadzało, że zostanę z tobą w studiu?

- To w końcu twoje studio. Jesteś u siebie - odpowiedziała Sawanna. Była naprawdę szczerze zdziwiona tym pytaniem. Winters nie należał do ludzi, którzy pytają o pozwolenie, gdy mają na coś ochotę.

Usiadła za klawiaturą syntezatora, włączyła komputer i wideo. Teraz przeniosła wzrok na ekran telewizora, gdzie za moment pojawiły się obrazy pierwszej sceny. Wkrótce praca pochłonęła ją całkowicie.

Blake zauważył to od pierwszej chwili. Dom mógłby się walić i palić, pomyślał, a ona wcale by na to nie zwróciła uwagi. Tak, to prawdziwa profesjonalistka. Jest naprawdę inteligentna i ma niebanalne pomysły, przebiegło mu przez głowę, kiedy śledził, jak dobiera muzykę do sceny, w której główny bohater dowiaduje się, że jego żona jest wampirem. Ta sytuacja w oczywisty sposób zaprasza do użycia muzycznego forte, no tak - i to byłby błąd, scena zostałaby przesadnie udramatyzowana... Sawanna tymczasem robiła coś zupełnie innego. Nie, ta dziewczyna jest genialna! Blake obserwował jej poczynania z rosnącą fascynacją. Z głośnika płynęło teraz spokojne, balladowe solo saksofonu altowego. To niebywałe, ale pod wpływem tych dźwięków wracały do niego obrazy z niedawnej przeszłości, przez chwilę poczuł się dokładnie jak wtedy, kiedy dowiedział się o pierwszej zdradzie Pameli.

Był przekonany, że Sawanna idealnie utrafiła już w klimat sceny. Tymczasem ona modulowała dźwięk o ton wyżej albo niżej, zaczynała od początku, próbowała nowego wariantu, szukając uporczywie właściwej frazy.

Zanim uporała się z pierwszą sceną, zrobiło się całkiem późno. Po raz pierwszy od wielu godzin spojrzała w okno. Zmierzchało.

Zdziwienie, jakie odmalowało się na jej twarzy, było na pewno szczere, pomyślał Blake. On również wyglądał na zmęczonego, tak jakby sam pracował przy syntezatorze.

- Pojadę już - powiedziała Sawanna, Odrywając się od konsoly.

- Jak to? Zrobiłaś dopiero jedną scenę, a została jeszcze druga! - zaoponował.

- Przenocuję w motelu przy szosie i przyjadę jutro rano.

- To bez sensu. Leje cały czas i obawiam się, że droga może okazać się nieprzejezdna. Zresztą, nie uzgodniliśmy jeszcze warunków umowy.

- Możemy spokojnie zostawić to naszym agentom. -
Sawanna wzruszyła ramionami. Równocześnie jednak spostrzegła, że mgła za oknem opada powoli na całą okolicę. Tak, pogoda nie była zachęcająca... Ugrzęznąć gdzieś po drodze to kiepski pomysł...

- Rzeczywiście, masz chyba rację. Będę musiała zostać tu na noc.

- Wiedziałem, że jesteś inteligentną kobietą. - Blake zdawał się szczerze ucieszony. - Równie inteligentną jak utalentowaną. To, co dzisiaj zrobiłaś, jest znakomite!

- Dzięki - powiedziała, czując, że robi jej się sucho w gardle. Była mu niemal wdzięczna za ten komplement. Niewiele trzeba, a rzuci mu się na szyję. No nie, zacisnęła wargi, panuj, dziewczyno, nad emocjami!

- Zupełnie niesamowite. Tak jakbyś czytała w moich myślach!

- Och, to całkiem proste. - Zdobyła się na wąły uśmiech. - Ja przecież dobrze wiem, co to znaczy zostać zdradzonym przez kogoś bardzo bliskiego i kochanego.

Blake przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Myślę - powiedział powoli i z namysłem - że to będzie bardzo owocna współpraca.

- Czy to znaczy, że zawieramy umowę?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Sawanna odetchnęła głęboko. Nie mogła powstrzymać uśmiechu radości.

- A zatem znalazłeś kompozytorkę muzyki do swego filmu.

To właśnie chciał od niej usłyszeć. Ale już w następnej sekundzie przybłąkało mu się pytanie, czy aby tylko to...

Na obiad jedli pyszną rybę pieczoną na ruszcie, a do niej zieloną sałatę z rokforem i anchois oraz wspaniały chleb domowego wypieku. Sawanna poczuła się rażniej, kiedy Blake przyznał, że ciasto na chleb kupił w jakiejś piekarni w San Francisco. Jego wiedza kulinarna wprawiała ją w niemy podziw i onieśmienie. Gdyby jeszcze miała się dowiedzieć, że sam, własnymi rękami, zagniół ciasto na chleb... nie, to byłoby nie do zniesienia, zważywszy, że ona nigdy nie przygotowała nic bardziej skomplikowanego niż omlet.

Po obiedzie poszli do jego pokoju w wieży. Winters rozpałił w kominku. Za oknem znowu rozpadał się deszcz, ale tu było ciepło i miło pachniały polana w palenisku;

Siedzieli oboje w milczeniu, wpatrując się w ogień, ale żadne z nich nie czuło się zakłopotane przedłużającą się ciszą. Krople deszczu dzwoniły miarowo o blaszane parapety. Przyniesiony z dołu Cujo huśtał się na swojej drabince i od czasu do czasu czyścił dziobem pióra. Kot, nie czekając na zaproszenie, wskoczył Sawannie na kolana.

- Myślę, że teraz, kiedy mamy ze sobą pracować - przerwał tę błogą ciszę Blake - musimy porozmawiać. To znaczy, mam na myśli sprawę wypadku Pameli i te wszystkie plotki, że to niby ja uszkodziłem hamulce w samochodzie, przyłapawszy ją uprzednio z kochankiem...

- Jeżeli ci na tym zależy - skinęła głową - ale ja nie wierzę plotkom.

- Czasami życzyłem jej wszystkiego najgorszego, to prawda - zaczął, ponuro spoglądając w ogień - ale nigdy nie nastawałem na jej życie!

- Wiem - powiedziała miękko.

- Mówisz to tak, jakbyś nie miała cienia wątpliwości.

- Zwrócił się raptownie w jej stronę.

Teraz z kolei Sawanna uciekła wzrokiem i utkwiała spojrzenie w tańczących płomieniach. W ciszy, jaka zapadła, słyhać było tylko leniwe mruczenie kota.

- Widzisz - powiedziała wolno, nieomal szeptem -mam własne doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn, którzy nie życzyli mi najlepiej.... I wiem, że ty nie jesteś kimś takim. Nie jesteś taki jak Jerry Larsen.

Blake miał wielką ochotę zapytać, jak to było z tym Larsenem, ale się powstrzymał. Zdał sobie sprawę, że żądając prawa do prywatności dla siebie, nie może go teraz odmawiać komuś innemu, zwłaszcza że dla Sawanny była to przeszłość ciągle jeszcze bardzo bolesna.

- Wiem, że ta historia nadal jest dla ciebie żywa - odezwał się łagodnie. - Nie musisz mi o tym mówić.

- Rzeczywiście - przyznała, nie odrywając oczu od płonących głowni. - Ale wydaje mi się, że skoro już rozmawiamy o twoich kłopotach, masz prawo dowiedzieć się również czegoś o mnie.

Westchnęła zastanawiając się, od czego zacząć. Jak miała mu opowiedzieć, że wychowując się w Hollywood, gdzie dzieci sławnych rodziców dość szybko wprowadzane są w tajniki dorosłego życia, ona akurat pozostała naiwna i ufna - w każdym razie na tyle, by wkrótce bardzo się na tym sparzyć.

- Poznałam Jerry'ego w klubie, gdzie spotykali się ludzie z naszego środowiska. Był początkującym aktorem - mówiła wolno, jakby zasłuchana w samą siebie.

- Przedstawili mi go nasi wspólni znajomi. Akurat występował w jakimś kabaretowym programie, a gdy skończył swój numer, postanowiliśmy napić się kawy i wyszliśmy razem. Był szalenie zabawny i dobrze się czułam w jego towarzystwie. Ogromnie potrzebowałam wtedy kogoś takiego, bo poznaliśmy się wkrótce po samobójstwie mojej matki. Czułam się bardzo samotna i bezradna. Byłam w

depresji. Mój lekarz doradzał mi seanse z psychoterapeutą, ale się na to nie zdecydowałam.

Blake'a ogarnęła nagle ogromna czułość dla tej dziewczyny siedzącej tuż obok. Ta bliskość prowokowała go, by objąć ją i przytulić, ale się powstrzymał. Bał się, że mogłaby to źle zrozumieć.

Do popielnika spadła z trzaskiem iskra z kominka. Jedno z polan buchnęło silnym płomieniem, rozświetlając tonący w mroku pokój. Sawanna głośno przełknęła ślinę, raz jeszcze westchnęła głęboko i jakby czymś zniecierpliwiona zrzuciła z kolan kota, próbującego właśnie ułożyć się wygodniej. Wstała z kanapy i przez chwilę grzebała w kominku długim, żelaznym pogrzebaczem.

- Z początku wszystko wyglądało wspaniale. Jerry zachowywał się tak, jakby świata poza mną nie widział. Adorował mnie nieustannie. Muszę przyznać, że było to nawet całkiem miłe. - Uśmiechnęła się smutno, siadając znowu na kanapie. - Rodzice nigdy się mną specjalnie nie zajmowali - ciągnęła opowieść. - Właściwie całe dni spędzałam z kobietami wynajmowanymi do prowadzenia domu albo z koleżankami. Jerry był pierwszą osobą, która traktowała mnie inaczej. Bezustannie mówił, jak bardzo mnie kocha i tak dalej... Kiedy już zaczęliśmy ze sobą chodzić, odsunął mnie od moich starych przyjaciół. Mówił, że nie może znieść, kiedy poświęcam swój czas i uwagę innym, że jest o mnie zazdrosny.

Blake zauważył, że dłonie Sawanny zacisnęły się w pięści.

- Byłam głupia. Nie zorientowałam się, do czego to prowadzi. Wtedy mi to schlebiało, czułam się wyróżniona, wreszcie komuś naprawdę potrzebna.

Cała ta historia wydała się Wintersowi dziwnie znajoma. Jego kontakty z Pamelą zaczęły się bardzo podobnie.

- Kochałaś go? - spytał półgłosem.

- Myślę, że tak - odpowiedziała. - A przynajmniej na początku. Teraz zdaję sobie sprawę, że byłam zakochana w swoim wyobrażeniu o tym, co to znaczy być kochaną.

Nerwowo przeczesła palcami włosy, które okalały jej twarz niczym czarna chmura.

- Wszystko jednak zmieniło się na gorsze - zaczęła znowu opowiadać - gdy tylko się do mnie wprowadził. Nagle zupełnie przestał się mną interesować. Przepadał na całe dni i nietrudno było się domyślić, że spotyka się z jakąś inną kobietą. Rozumiesz, zapach cudzych perfum, ślady szminki, w kieszeniach jakieś karteczki z numerami telefonu...

- Dlaczego go nie rzuciłaś? Dlaczego nie powiedziałaś, żeby sobie poszedł do diabła?

- Nie wiem. - Sawanna bezradnie wzruszyła ramionami. Sama bezskutecznie szukała odpowiedzi na to pytanie od wielu miesięcy. - Nie wiem - powtórzyła. - Dziś ogarnia mnie wściekłość, kiedy o tym myślę, ale wtedy zdręczałam się rozpamiętując, co takiego zrobiłam, że Jerry tak źle mnie traktuje.

- Skądś znam to uczucie. - Blake westchnął i pokiwał głową.

- Nie zostawiłam go i później, gdy zaczął zachowywać się wprost okropnie. Sama nie wiem, dlaczego byłam taką idiotką, ale zwyczajnie nie mogłam się na to zdobyć. - Wzruszyła ramionami i wstrząsnęła się z niechęcią na wspomnienie siebie samej z tamtego okresu. - W końcu doszłam do wniosku, że posłużył się mną, żeby dostać się do środowiska. Kiedy mnie poznał, wiele drzwi stanęło przed nim otworem. Nawet Justin, który go nie lubił, po moich prośbach i namowach zgodził się wciągnąć Jerry'ego do sporządzanego dla wytwórni rejestru, jako dobrze zapowiadającego się młodego aktora komediowego. W rezultacie Jerry wystąpił w znanym programie „Dziś wieczór - show”.

- Widziałem go w tym - przyznał Blake. - Wcale nie wypadł źle...

- Był utalentowany, to fakt - potwierdziła. - Ale spieszyło mu się. Chciał, żeby wszyscy od razu uznali, że jest najlepszy. Któregoś dnia na planie jakiegoś serialu telewizyjnego udzielił wywiadu, w którym napomknął, że zamierzamy się pobrać. Akurat tak się zdarzyło, że jeden z nielicznych przyjaciół, jacy mi jeszcze pozostali, był reżyserem tego serialu i wszystko mi opowiedział. Jerry dodał jeszcze, że ja także zgodzę się zagrać w następnych odcinkach.

- To przyciągnęłoby widzów - zauważył Blake.

- Właśnie - przytaknęła. - A doskonale wiedział, że w tym samym czasie ja miałam grać gdzie indziej, w filmie, który był dla mnie ważny. Uznał jednak, że mogę poświęcić swoją karierę dla niego... - zawiesiła głos.

Wstała ponownie z kanapy i uderzyła pogrzebaczem w polano. Snop iskier wzbił się w głąb kominka.

- Wtedy, z powodu tej historii z serialem, doszło między nami do strasznej awantury. W pewnej chwili uderzył mnie. Po prostu walnął mnie pięścią w brzuch.

- Sawanna mimowolnie przycisnęła rękę do żołądka.

- Nikt mnie jeszcze nigdy nie uderzył. Nie spodziewałam się, że to tak bardzo boli. Chciałam wyjść z pokoju, ale rzucił się na mnie i znowu zaczął bić.

- Dlaczego nie wezwałaś policji?

- Prasa rozpisywała się wtedy o przyczynach samobójstwa mojej matki. Nie chciałam dawać dziennikarzom nowego pola do popisu. Zresztą, gdyby moja historia przedostała się do gazet, umarłabym chyba ze wstydu.

Blake skinął głową i odwrócił się do okna, żeby nie dostrzegła na jego twarzy współczucia. Jak dobrze ją rozumiał!

- I wreszcie z nim zerwałaś? - zapytał.

- Tak. Ale osiągnęłam jedynie to, że zamiast uwolnić się od Jerry'ego, stałam się jego obsesją. Zaczął być chorobliwie zazdrosny i dalej uważał, że należę do niego. Zadręczał mnie telefonami. W tych rozmowach na przemian groził mi albo mówił straszne świństwa. Trzy razy zmieniałam numer i zastrzegałam go na poczcie, ale nigdy nie cieszyłam się spokojem dłużej niż kilka dni.

Na jej twarzy malowały się teraz strach i obrzydzenie.

- Wtedy wreszcie udałam się na policję, ale jakiś miły inspektor wytłumaczył mi, że nie mogą pomóc, przynajmniej do chwili, kiedy Jerry spróbuje zrobić mi coś naprawdę złego.

To też wydało się Blake'owi dziwnie znajome. W jednym ze swoich scenariuszy opowiedział historię człowieka, który znęcając się w podobny sposób nad swoją byłą żoną, doprowadza ją do samobójstwa.

- Tymczasem ja bałam się coraz bardziej - mówiła dalej Sawanna. - Jerry wynalazł nowy sposób dręczenia mnie. Zjawiał się późnym wieczorem i nocował w samochodzie pod moim domem.

Była teraz wyraźnie zdenerwowana. Wyginała splecione palce obu rąk, jak często czynią to kobiety zdesperowane tuż przed podjęciem jakiejś ważnej dla siebie decyzji. Obrazy z niedawnej przeszłości stanęły jej przed oczyma. Od czasu, kiedy wyszła ze szpitala, nie było tygodnia, żeby nie wracały, przynajmniej we śnie.

Blake poczuł nagły przyptyw nienawiści do człowieka, który doprowadził ją do granicy choroby psychicznej, a potem omal nie zabił. Gdyby jakimś cudem ten sukinsyn zjawił się tu, przed nim, rozszarpałby go na strzępy.

Sawanna ukryła na moment twarz w dłoniach, a potem potarła rękoma policzki, jakby pragnęła zetrzeć z twarzy ślady przeszłości.

- To się stało wieczorem. Wróciłam z kolacji z Codym Shannonem, z którym pracowałam właśnie na planie „Uwiedzonego”. Tego dnia skończyliśmy zdjęcia i całą ekipą poszliśmy do restauracji. Zostaliśmy tam z Shannonem trochę dłużej. To był błąd, bo gazety rozpisywały się o naszym rzekomym romansie, który miał się jakoby rozpocząć na planie filmowym. Niektóre piśmidła przedrukowały nasze zdjęcia w scenach miłosnych sugerując, że to zdjęcia prywatne. Tego wieczoru Jerry włamał się do mojego domu i czekał na mnie.

Kiedy go zobaczyłam, zażądałam, żeby wyszedł. Odmówił. Zaczęliśmy się kłócić. Wygadywał ohydne rzeczy. Kiedy zagroziłam, że zadzwonię na policję, rzucił się na mnie i popchnął z jakąś nadludzką siłą. To było jak w filmie...

Znowu splotła palce rąk. Drżała na całym ciele. Tamta chwila stała jej przed oczyma z całą wyrazistością. Te straszne, pałające nienawiścią oczy Jerry'ego, te plugawe słowa...

- Upadłam i wylądowałam na dywanie. Kiedy się podniosłam, uderzył mnie w twarz. Rozciął mi wargę. Wiesz, jedna ze ścian mego domu, ta od strony plaży, jest cała ze szkła. No więc on pchnął mnie potem po raz drugi... Pamiętam tylko straszny ból - wstrząsnęła się cała. - Przytomność odzyskałam już w szpitalu. Rano, następnego dnia.

- Może to i lepiej, że straciłaś przytomność. - Blake rozcierał sobie pięść, zupełnie jakby przed chwilą rozbił ją sobie na czyjejsz szczęce.

W młodości miał wiele okazji, by poznać różne, nie zawsze przyjemne, strony życia. Dość wcześnie dowiedział się, że jest w nim miejsce na przemoc i poniżenie, na pogardę i kłamstwo. Później przekonał się, że fabryka snów potrafi być całkiem wydajnie pracującą fabryką cierpień. Opowieść Sawanny była tylko jedną z wielu, ale tym razem nie mógł

opanować wzburzenia. Wyobraźnia podsuwała mu obraz dziewczyny pokrwawionej, zbitej jak pies, leżącej na ziemi niczym szmaciana lalka. Dusił się od tłumionej wściekłości.

- Wiem, że chciał mnie zabić. Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. I to mnie właśnie przeraża - powiedziała słabym, znużonym głosem.

Wtedy, w szpitalu, kiedy otworzyła oczy, wydawało jej się, że umiera. Trudno to wyrazić słowami. Jak się potem dowiedziała, lekarze nafaszerowali ją środkami znieczulającymi. Kiedy zmniejszyli dawkę w obawie przed zatruciem organizmu, chciała umrzeć. Ale przeżyła.

Wspomnienia te sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu. Zaczęła gwałtownie mrugać powiekami, wstydząc się przed sobą tej oznaki słabości.

- Jego obrońcy udało się przekonać sąd, że Jerry działał w afekcie. Oddalono oskarżenie o próbę zabójstwa z premedytacją i ostatecznie został oskarżony o napad i skazany na rok więzienia. Tyle że bez zawieszenia.

- To znaczy, że wkrótce znajdzie się na wolności - zauważył Blake.

Sawanna tylko skinęła głową. Zresztą, nie miała już siły mówić dłużej.

Winters zaklął cicho, wstał z sofy i zaczął chodzić po pokoju. Z opuszczoną głową i rękami wbitymi w kieszenie spodni, przemierzał wolno drogę od drzwi do okna i z powrotem. Widać było, że podejmuje jakąś decyzję. Nagle zatrzymał się w pół kroku, potem podszedł do Sawanny, usiadł obok i mocno ją objął.

Dziewczyna nie tylko nie zaprotestowała, ale na dodatek, niczym dziecko, które szuka pociechy i ukojenia, oparła głowę na jego ramieniu. Trwali tak bez ruchu przez dłuższą chwilę. Blake czuł, jak z wolna opuszcza ją napięcie i zdenerwowanie. Wspierała się na nim całym ciężarem. Drżenie ustąpiło.

Ciepło jej ciała, zapach włosów obudziły w Blake'u mężczyznę. Pożądanie, stłumione przedtem współczuciem i gniewem, powracało z całą mocą.

Sawanna uspokoiła się już zupełnie, ale mimowolnie przedłużała ów moment bliskości. W ramionach tego mężczyzny czuła się dziwnie bezpieczna. Ach, spędzić tak resztę życia, pomyślała przez sekundę. To bardzo zwodnicze uczucie, przywołał ją natychmiast do porządku jakiś wewnętrzny głos. Stać się znowu od kogoś zależną? Nie, to gorzej niż błąd, to głupota! Jednak nie poruszyła się, siedziała dalej bez ruchu, wsparta o niego jak o skałę.

Blake tymczasem był już całkiem pewny, że spokój, który z takim trudem odzyskał po wszystkich przejściach z Pamelą, jest bezpowrotnie stracony. Kobieta, którą miał teraz w ramionach, wkroczyła w jego życie jak burza. Co gorsza, on sam bardzo sobie tego życzył. Nie potrafił przestać o niej myśleć, cieszył się jej obecnością, pragnął jej... Tak! Nie ma co się oszukiwać.

Naokoło panowała cisza zmałowana jedynie deszczem dzwoniącym o parapety i trzaskaniem palącego się drewna w kominku. Blake byłby gotów przysiąc, że słyszy bicie jej serca.

- To wszystko jest niemożliwe - wyszeptała Sawanna.

Blake'owi zdawało się, że na przekór wypowiedzianym właśnie słowom mocniej wtuliła się w jego ramiona.

- Nic nie jest niemożliwe - odpowiedział, rozgarniając wargami jej włosy i wdychając ich cudowny zapach.

Pachniały jak świeżo skoszona trawa.

- To nie ma żadnego sensu - usłyszał cichą odpowiedź.

- Owszem, ma - powiedział i musnął wargami jej ucho. Pochylił głowę i zaczął szukać ustami jej warg. - Chcę cię - wyszeptał. - Słyszysz?

Jej stanowczość i pewność siebie topniały niczym lodowy zamek obmywany przez morskie fale. Napreżyła przez moment mięśnie, jakby nie mogła się zdecydować, czy ma go odepchnąć, czy też przyciągnąć mocniej do siebie.

- Nie - wyszeptała.

Ale kiedy poczuła jego dłoń wędrującą w dół po plecach, zrozumiała nagle, dlaczego mit demonicznego księcia Draculi przetrwał całe wieki. Ten nocny łowca ożywał w każdym mężczyźnie i żadna kobieta, choćby nie wiadomo ile razy powtarzała sobie, że musi się go wystrzegać, nie mogła powstrzymać pragnienia, by pójść z nim do łóżka.

- Blake, ja....

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zamknął jej usta krótkim, ale mocnym pocałunkiem. Potem delikatnie, lecz stanowczo ujął jej głowę w swoje dłonie, odsunął nieco i zajrzał głęboko w oczy. Słyszał wahanie w głosie Sawanny, teraz dostrzegł je w jej spojrzeniu.

W chwilach takich jak ta widywał dotąd we wzroku wszystkich kobiet pełne podniecenia wyczekiwanie, wyzywającą pewność siebie, zadowolenie płynące z poczucia zaspokojonej próżności, przestrah walczący o lepsze z ambicją. Nigdy jednak nie dostrzegł tej trwożnej niepewności. Nigdy też żadna kobieta nie drżała w jego ramionach.

Targały nim sprzeczne uczucia. Narastające z każdą sekundą pożądanie, jakie czuł do tej niezwyklej kobiety, i tkliwość, obawa, by nie zepsuć nastroju tak cudownej chwili jakimś nierozważnym gestem.

Patrząc ciągle prosto w oczy dziewczyny, podniósł jej dłoń do ust i ucałował powoli każdy palec z osobna.

- Byłem z tobą szczery od samego początku, Sawanno. Czy nie powiedziałem, kiedy tylko cię zobaczyłem, że cię pragnę?

Przywołał teraz wszystkie swoje zdolności uwodzicielskie: spojrzenie, ton głosu, dotyk - wszystko to miało służyć tylko jednemu celowi.

Sawanna, choć była tak niezdecydowana, wiedziała doskonale, ku czemu oboje zmierzają. Ostatni raz, kiedy tak straciła głowę, to było...

- Nie! - Wyrwała nieoczekiwanie rękę z jego uścisku, gdy całował wewnątrz jej dłoni. - Czy zawsze dostajesz to, czego chcesz? - zapytała, podnosząc głos bardziej, aniżeli zamierzała.

Siedziała teraz wyprostowana i patrzyła nań twardym wzrokiem. Była w tym spojrzeniu determinacja i jakiś strach, strach, który udzielił się zniecka także i Blake'owi. Rozumiał doskonale, że jeden fałszywy ruch z jego strony, a wszystko będzie stracone.

- Nie, nie zawsze - powiedział poważnie. Sawanna tymczasem jakby zdała sobie sprawę, że zareagowała zbyt gwałtownie. Nadal jednak kłębiły się w niej wstyd, strach, pożądanie, ciekawość...

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie chciałam cię urazić.

- Wiem o tym, Sawanno - odpowiedział i pogładził palcem jej brew. - Ale chcę, żebyś i ty coś wiedziała.

Nigdy nie zrobię ci krzywdy. Nie musisz się mnie bać. Nie powinnaś.

Sawanna wiedziała, że Blake mówi prawdę. Była pewna, że nie kłamie. Bardzo chciała, żeby tak było. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jeśli pozwoli mu zrobić to, na co ma ochotę, ba - jeśli pozwoli na to sobie, natychmiast straci tę pewność. Nie potrafiła go jednak odepchnąć, kiedy ponownie objął ją i przyciągnął do siebie.

- Nie wiem, czy potrafię dać ci to, czego chcesz - powiedziała cicho. - Widzisz, ja nigdy ... ja już od tak dawna...

- Tśśśś. - Winters znowu zdusił jej słowa pocałunkiem. -
Nie musisz się o nic martwić. Zaufaj mi.

Wolno, z rozmysłem, wodził teraz ustami po jej twarzy.
Jego wargi były twarde, a zarazem delikatne i czułe. A przede
wszystkim - piekielnie przekonujące.

Sawanna czuła, że jej opór słabnie. Całe jej ciało
pulsowało, w głowie czuła miły zamęt. Wolno, z
westchnieniem, osunęła się do tyłu i opadła na sofę,
pociągając go za sobą.

ROZDZIAŁ 6

Blake cały czas bardzo uważał, by nie dać się ponieść własnej niecierpliwości. Ocierał się ustami o jej nagą szyję, bezbronną i wystawioną ufnie na jego pieszczoty. Jednocześnie ręką wsuniętą pod bluzkę wodził w górę i w dół, wkładając w ten ruch tyle zmysłowości, ile tylko zdołał, masując jej plecy i przebiegając palcami po kostkach kręgosłupa. Jej przyspieszony oddech zdradzał rosnące podniecenie.

Podsunał się nieco wyżej i zaczął ją całować. Poddając się jego długim, wilgotnym pocałunkom, Sawanna przymknęła oczy i pod zamkniętymi powiekami widziała niebywałe gamy kolorów. Zdawała się tonąć w kaskadzie oszałamiających barw, które opalizowały, przechodziły jedno w drugie, błyszczały jakąś niesamowitą intensywnością.

Chciała zapamiętać te tłoczące się przed oczami obrazy. Ale kiedy czubkiem języka zaczął pieścić jej rozchylone wargi, straciła kontrolę nad myślami. Myślała teraz ciałem, które stawało się coraz bardziej czułym instrumentem.

Nie przerywając pocałunku, zsunęła się z kanapy na podłogę. Miała go teraz na sobie i jej ciało wyprężało się na spotkanie jego ciała. Blake jednak odsunął się na bok. Pogładził ją po policzku i przeciągnął czule, a zarazem żartobliwie, palcem po jej podbródku.

- Nigdy jeszcze nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak pragnę ciebie - powiedział pochylony nad nią. Uklęknął, próbując wziąć ją na ręce.

- Nie! - Sawanna wywinęła się z uścisku. - Chcę, żebyśmy zrobili to tutaj. Na dywanie, przed kominkiem, zanim oprzytomnieję... - szepnęła, patrząc mu prosto w oczy. Uniosła się i sama uklęknęła, unieruchamiając jego kolano między swymi udami.

- Jesteś niebywała! - Blake zaczął delikatnie gładzić twarz dziewczyny.

Sawanna czuła opuszki jego palców pieszczące bliznę na policzku. Mimowolnie odwróciła głowę. A więc jednak, więc nie musi się czuć naznaczona na całe życie. Ona, która zawsze chciała być doskonała. Tak, teraz też chce być doskonała. Chce, żeby Blake zawsze pamiętał, że to właśnie ona jest najpiękniejszą kobietą, z jaką zdarzyło mu się kochać.

Blake wyczuł, o czym myślała.

- Nie odwracaj głowy, Sawanno - powiedział miękko.- Jesteś piękna!

Znowu poczuł, że przez jej ciało przebiegł dreszcz.

- Widzisz, nie byłem z mężczyzną od czasu, kiedy...

- Nie zrobię ci krzywdy. - Pogładził ją teraz po włosach.

- Wiem - powiedziała czując, że oczy zachodzą jej łzami.

Przełknęła głośno ślinę. - Ale to nie są jedyne blizny... Boję się, że kiedy je zobaczysz... - W obawie, że nie zdoła powstrzymać łez, ukryła twarz w dłoniach.

Czułym gestem odgarnął włosy opadające jej na policzki.

- Dla mnie nie mają one znaczenia.

Delikatnie ujął jej dłonie i znowu ucałował każdy palec z osobna. Potem ostrożnie ściągnął z niej sweter, zatrzymując na sekundę wzrok na piersiach w chwili, gdy uniosła ręce, by sweter mógł przejść przez głowę. Popchnął ją lekko do tyłu, tak że opadła na dywan, i zanim zdążyła zaprotestować, jednym ruchem ręki rozpiął guzik i suwak jej spodni. Ściągnął je mocnym pociągnięciem do połowy ud. Następny ruch i spodnie znalazły się pod stolikiem.

Próbowała go powstrzymać, ale nie zdało się to na nic.

Pochylił się teraz i podtrzymując dziewczynę jedną ręką, drugą rozpiął jej na plecach stanik i odrzucił w ślad za spodniami.

W blasku kominka zdawała się bardzo drobna i jeszcze piękniejsza. Teraz zauważył szramę na jej ramieniu i dwie następne, po zewnętrznej stronie lewego uda. Tuż pod sutkiem prawej piersi, aż do mostka, również ciągnęła się wyraźna blizna.

- Chirurg dokonał cudów, ratując moją twarz - powiedziała, pochylając głowę. - Ale reszta... - Głos uwiązł jej w gardle.

Blake już otworzył usta, by ponownie zapewnić ją o tym, że pomimo śladów okaleczeń i tak jest dla niego najpiękniejsza, ale się powstrzymał. Biedna, jak strasznie musiała cierpieć, pomyślał. Ach, gdyby ten drań, odsiadujący teraz resztę wyroku w Sacramento, nawinął mu się pod rękę... Pochylił się i delikatnie zaczął całować po kolei blizny na ciele Sawanny.

- Naprawdę, nie powinnaś o nich myśleć. One nic nie znaczą - zapewnił, napotykać jej wzrok.

Wytrzymała jego spojrzenie, a potem wyciągnęła ręce i zaczęła mu powoli rozpinać guziki koszuli. Była jednak zbyt zdenerwowana, by sobie z nimi poradzić, miała palce jak z drewna. Zniecierpliwiona, szarpnęła skraj koszuli i guziki posypały się po dywanie. Równie niezdarnymi ruchami pomogła mu ją zdjąć. Na muskularnej piersi Blake'a zatańczyły złociste cienie. Sawanna położyła na niej szeroko rozwartą dłoń. Pod ręką wyczuła napięte mięśnie i bijące miarowo serce. Przywarła ustami do jego skóry, czuła teraz jej smak i zapach.

To doprawdy zabawne, pomyślał Blake, poddając się jej pieścizotom. Co za niebywała przemiana! Jeszcze przed chwilą była tak zakłopotana i niepewna siebie, a teraz sytuacja wygląda niemal odwrotnie. Gotów stracić głowę! Miał przecież trzydzieści trzy lata i od ładnych paru lat zadawał się z kobietami. Ale teraz, z Sawanną, czuł się niemal jak nowicjusz.

Za oknem miarowo padał deszcz. Słysząc było odgłosy błakającej się burzy. Gdzieś niedaleko uderzył piorun, błyskawica rozświetliła jeszcze bardziej pokój i Sawanna zobaczyła twarz Blake'a, zmienioną w grymasie rozkoszy. A więc nie jest taki nieczuły na tę broń, jaką dysponujemy my, kobiety, pomyślała z satysfakcją. Ten krótki moment, kiedy przejęła inicjatywę, przywrócił jej na nowo zdolność koncentracji.

Z gardła Blake'a wydobył się chrapliwy jęk, kiedy poczuł na piersi dotknięcie jej wilgotnego i gorącego języka. Przyciągnął mocniej Sawannę do siebie, a ona, jakby w odpowiedzi na ten gest, wsunęła głębiej kolano między jego uda.

W pośpiechu pozbyli się reszty ubrań. Blake runął na nią niczym dzika bestia. Był niezmordowany i bezlitosny, wdzierał się w nią, jakby chciał ją rozszarpać, robił to z takim zapamiętaniem i zaciekłością, jakby chciał osiąść każdy kawałek jej ciała, ale Sawanna, która po raz pierwszy od roku czuła się znowu w pełni kobietą, tego właśnie potrzebowała. Wbijając mu paznokcie w plecy i oplatając ciasno nogami biodra, przywarła doń z całej siły; nie widziała nic, nie słyszała nic, czuła tylko bezbrzeżną rozkosz. Zwinne ręce i świadome usta Blake'a wpędzały ją w trans. I wreszcie jej ciałem zaczął wstrząsać, jeden po drugim, spazm rozkoszy.

Blake patrzył w jej otwarte, niewidzące oczy. Słyszał, jak Sawanna raz po raz wypowiada jego imię. Opadł na nią znowu i mocno przycisnął ciężarem całego ciała do podłogi.

- Jesteś niebywała - szeptał jej do ucha. - Zupełnie niebywała.

Dziewczyna leżała wyczerpana. Czuła się wspaniale. Była szczęśliwa i ciągle oszołomiona. Nie przypuszczała, że może być aż tak... I nagle, ku jej zdziwieniu, zrobili to jeszcze raz. Wystarczyło, żeby ją tylko dotknął, a poczuła, że chce tego

znowu. Znowu widziała nad sobą twarz Blake'a, mokrego od potu, nieustrudzonego. Wzięła go w siebie mocno, głęboko. Ich palce splotły się kurczowo, ciała poruszały w jednym rytmie. Burza ucichła. Niebem wędrował jasny księżyc. I oni wędrowali razem z nim.

Obudziła ją cisza. Pracowity szum deszczu, który sącył się w jej sen, nagle ustał. Usiadła na łóżku zdezorientowana. Wszystko wokół wyglądało jakoś dziwnie. .. Zaraz potem przypomniła sobie to, co się zdarzyło.

Leżała w łóżku Blake'a. Wniósł ją tutaj na rękach, kiedy skończyli się kochać. Ale to był, jak się okazało, jedynie początek. Miała wrażenie, że możliwości Blake'a są wprost nieograniczone.

Jednak dzięki niemu wiele dowiedziała się także o sobie. Wprawił ją w taki stan podniecenia i euforii, o jaki nigdy dotąd siebie nie podejrzewała. Sam nie domagał się od niej niczego, ale to właśnie ją ośmielało, zachęcało jej ręce i usta do coraz bardziej wyrafinowanych pieszczot. Mimowolnie nauczyła się spełniać wszystkie jego zachcianki bez jakichkolwiek słów zachęty z jego strony.

Co ona właściwie wyprawia? Idzie do łóżka z mężczyzną, którego zna zaledwie od dwudziestu czterech godzin! Wczoraj zupełnie się zatraciła, tak, to był jakiś miłosny szal, ale dzisiaj, w bladym świetle poranka, wszystko wyglądało trochę inaczej. Rzeczy odzyskiwały proporcje, ich bezapelacyjna oczywistość przywołała ją do porządku. Najlepiej zrobi, jeżeli zapomni o tym, co się wydarzyło ubiegłej nocy, skończy to, co jeszcze zostało do nagrania i wyjedzie. Odrzuciła gwałtownym ruchem kołdrę i wyskoczyła z łóżka niczym z płonącego samochodu. Syknęła z bólu. Źle postawiła stopę i omal nie skreśliła nogi.

Musi po prostu powiedzieć Wintersowi, że wprawdzie jest wspaniałym kochankiem, ale ona nie zamierza wplątywać się

w takie historie od nowa. Dla ich wspólnego dobra, bo kto wie, może jeszcze kiedyś będą razem pracowali, powinni więc wrócić do kontaktów czysto zawodowych. Wzięła szybki prysznic, równie szybko ubrała się i uczesała, a potem zeszła na dół, do kuchni.

Na ekspresie do kawy znalazła napisaną jego ręką karteczkę, z której dowiedziała się, że poszedł na plażę. Nie wspominał jednak, że będzie tam na nią czekał. To bez znaczenia. Tak czy inaczej, powinna rozmówić się z nim jak najszybciej. Zeszła do holu i zdjęła z wieszaka gumowy płaszcz, a po chwili zbiegała już stromymi schodami po skalnym urwisku. Nad wodą unosiła się jeszcze mgła. Przybrzeżne skały sterczały ponad nią niczym grzbiety prehistorycznych potworów.

- Uważaj, bo skrećisz sobie kark! - Usłyszała wołanie. To był głos Blake'a. Za chwilę wynurzył się z mgły kilka metrów powyżej miejsca, w którym się zatrzymała. - Idzie przyływ i może okazać się dość niebezpieczny dla kogoś, kto zabłądzi w tej mgle - powiedział.

Blake obserwował ją już przez dłuższą chwilę. Przyglądał się, jak schodzi w dół, na plażę. Czuł się niewyraźnie. Bardzo się na sobie zawiodł. Nie spodziewał się, że jej widok tak go poruszy.

Kiedy obudził się rano, był pewny, że wreszcie uwolnił się od swego męczącego pragnienia. W końcu miał ją wczoraj i powinien uznać ten rozdział za zamknięty. Tymczasem wcale się na to nie zanosilo.

Podeszła bliżej. Cienie pod oczami i lekko wpadnięte policzki zdradzały natychmiast, że nie miała wiele czasu na sen tej nocy.

Jej usta wydały mu się jeszcze bardziej wydatne i zmysłowe, kuszące. Blake poczuł skurcz w dołku. Dziś rano pragnie jej nie mniej niż wczoraj...

- Wcześniej wstałaś - powiedział obojętnym tonem, starając się ukryć budzące się podniecenie.

- Ty też. - Usłyszał w odpowiedzi.

Stali o kilka kroków od siebie, a oboje mieli poczucie, jakby rozciągała się między nimi przepaść, jakby stali na przeciwległych brzegach Wielkiego Kanionu, pomyślała Sawanna. Starła się zajrzeć mu w oczy, ale odwrócił się bokiem, a kiedy wreszcie na nią spojrzął, w jego wzroku nie dostrzegła niczego. Jest na nią zły? Ma o coś pretensję? Chyba nie myśli, że przespała się z nim tylko po to, by zrobić muzykę do jego filmu... że przyjechała już z takim zamiarem.

- Jakoś kiepsko spałem. - Blake wzruszył ramionami.

Jego oczy były nieprzeniknione. Odzywał się do niej dziwnie obojętnym tonem, wydawał się bardzo daleki. Sawanna odczuła to niemal jak zniewagę. A zresztą, tym lepiej, pomyślała, łatwiej uda im się przejść nad tym do porządku. Czuła się jednak podle.

- Ja też - odpowiedziała, siląc się, aby wypadło to równie bezosobowo.

Gdzieś we mgle zakrzyczała mewa. Jej wrzask szybko utonął w białych oparach, które coraz szczelniej wypełniały załomy skalne.

Blake zerwał się bardzo wcześnie. Bał się, że jeśli obudzą się razem, może to spowodować niepotrzebne komplikacje. Przez dłuższy czas siedział na krześle, obserwując śpiącą Sawannę. Kołdra zsunęła się nieco i blizna na ramieniu była dobrze widoczna. Świetnie wiedział, gdzie były następne... Moja biedna, pomyślał z czułością. To stało się dla niego sygnałem ostrzegawczym. Wyszedł cicho z pokoju, zgarniając swoje rzeczy. Na dole wziął prysznic i poszedł prosto na plażę.

- Jeżeli chodzi o to, co się stało wczoraj - powiedział, błędząc wzrokiem po skałach - to bardzo mi przykro...

Nie mógł odezwać się głupiej.

- Nie musisz mnie przepraszać - odpowiedziała lodowato. Cholera, pomyślał Blake. Co ja wygaduję?

- To znaczy, chodzi mi o to, że nie chciałem zrobić ci krzywdy, Sawanno!

Wbiła ręce w kieszenie i nie odezwała się ani słowem.

- Byłaś taka zmartwiona i przestraszona, kiedy opowiadałaś mi o Larsenie - brnął dalej. - Chciałem jakoś wybić cię z tego nastroju. Ale może posunąłem się trochę za daleko. Bardzo przepraszam.

Sawanna czuła, że coś się w niej załamuje, jednak milczała dalej. Stała nieruchomo, przenosząc wzrok z miejsca na miejsce, jakby słuchała tego wszystkiego bez zbytniego zainteresowania. W dole fale rozbijały się o brzeg. Nadchodził przyływ. Ocean wdzierał się w skały niczym wojska szturmujące nieprzyjacielską fortecę.

- Och, nie byłam aż tak zdenerwowana i przerażona, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, co robię- powiedziała niedbałym, niemal drwiącym tonem. - Bądź co bądź jesteśmy dorośli i jeżeli kochaliśmy się wczoraj - tu Sawanna zawahała się - jeżeli robiliśmy wczoraj to, co robiliśmy, to dlatego że oboje mieliśmy na to ochotę - ciągnęła. - Prawdę mówiąc, twoje dzisiejsze próby przeprosin są dosyć przykre.

Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Że niby kim jesteś? Zafundowaliśmy sobie małą przyjemność i tyle. Po co tyle gadania?

Blake czuł się zupełnie zbity z tropu. Spodziewał się wszystkiego - płaczu, ataku złości, wyrzutów i próśb, ale na pewno nie tego, że Sawanna może potraktować wczorajsze zdarzenie jak zwykłą przygodę. Jak coś zupełnie bez znaczenia. Zdążył już zapomnieć, że jeszcze dziesięć minut wcześniej wydawało mu się, że z takiej właśnie jej reakcji

ucieszyłby się najbardziej. Teraz narastały w nim gniew i niesmak.

- Co za ironia losu - skrzywił się. - Miałem wrażenie, że to, co zdarzyło się wczoraj między nami, było czymś więcej niż świadczeniem sobie erotycznych usług.

Pogardę w jego głosie odczuła jak policzek. Zdusiła jednak gniew i, odrzucając kosmyk włosów spadający jej na twarz, zmierzyła Blake'a twardym spojrzeniem.

- Bo było - powiedziała spokojnie. - Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale ja nie jestem kobietą, która szuka przygód. A jeżeli tobie się wydaje, że tak to przed chwilą nazwałam, to chyba tylko dlatego, że próbowałam przyjąć twój tok rozumowania. Nie chcę, żebyś męczył się teraz przeze mnie. Oboje tego potrzebowaliśmy i stało się.

Blake'owi przemknęło przez głowę, że to wcale nie takie proste, ale nie chciał jeszcze bardziej komplikować sytuacji. Uznał więc, że najlepiej będzie zakończyć rozmowę.

- Chyba masz rację - przyznał zdecydowanym tonem.

Ta nieoczekiwana zmiana frontu zdumiała Sawannę. Albo jest urodzonym aktorem, albo z niego kawał drania, pomyślała. Instynktownie czuła jednak, że i on przywiązuje znaczenie do tego, co się stało.

- Możesz mi wierzyć - mówiła dalej. - Jesteś wprawdzie fantastycznym kochankiem, ale dla mnie to jeszcze nie wszystko.

Ta ostatnia uwaga, schlebiająca jego męskiej dumie, zamiast sprawić mu przyjemność, zirytowała go tylko.

- Doprawdy jestem kimś takim?

- To znaczy kim? - Sawanna nie zrozumiała.

- Fantastycznym kochankiem?

Sawanna ani nie chciała, ani nie umiała skłamać. Zresztą, wiedziała, że takie kłamstwo nie na wiele by się zdało. Jej wczorajsze zachowanie było aż nadto wymowne.

- Najlepszym - oznajmiła krótko.

To już nieźle, pomyślał Blake. Może nie ma o nim tak złego zdania. Nie chciałby, żeby traktowała go jak jednego z hollywoodzkich playboyów. Ale nie miał teraz czasu zastanawiać się nad tym.

- A więc skoro wreszcie się rozumiemy, myślę, że na mnie już pora. Wracam do domu.

- Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie i nie zrobisz muzyki do mojego filmu? - spytał zdeorientowany.

- Ależ skąd! Równie dobrze mogę jednak pracować nad nią w domu.

Blake gorączkowo szukał właściwej odpowiedzi. Żadna z tych, jakie przychodziły mu do głowy, nie wydawała mu się przekonująca. Przecież nie może jej tu zatrzymać siłą! Wyszedłby wtedy na kogoś takiego jak ten przeklęty Larsen...

- No cóż, jak chcesz - odparł bez przekonania. Ruszyli w stronę domu. Była zawiedziona, że zgodził się tak łatwo. Ach, nie powinna sobie robić złudzeń. Naprawdę chodzi mu tylko o film, czyli mówiąc inaczej, chodzi mu po prostu o własny interes.

Gdy wróciła do Malibu, nie potrafiła przestać o nim myśleć, choć został tak daleko. Budziła się i zasypiała z jego obrazem przed oczami. Próbowała sobie tłumaczyć, że to z powodu codziennej, wielogodzinnej pracy nad ścieżką dźwiękową do jego filmu, filmu, który był przecież niezwykle osobisty. Wiedziała jednak, że to licha i wykrętna teoryjka. Gdyby nie była zaangażowana emocjonalnie, nie męczyłaby się aż tak bardzo. Na pewno nie straciłaby także wewnętrznego spokoju. Ten stan osobliwego zamętu starała się wykorzystać w swojej pracy. Z palców dziewczyny, uderzających w klawisze syntezatora dźwięku, przenikały w

cyfrowy zapis - gniew, namiętność, lęk, zraniona duma, tłumiona tęsknota.

Pierwszego ranka, kiedy obudziła się w swoim domu w Malibu, do drzwi zapukał posłaniec z kwiaciarni, przynosząc białą różę. Nie było żadnego listu ani wizytówki, ale Sawanna nie miała wątpliwości, że to od niego. Drugą różę dostała jeszcze tego samego popołudnia. Trzecią - przyniesiono wieczorem. A więc i on się męczy? Zupełnie tak jak ona?

Telefon zadzwonił w środku nocy. Jeszcze nie całkiem rozbudzona, Sawanna sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham - wymamrotała półprzytomnie.

Po drugiej stronie była cisza.

- Kto mówi? - Jej głos odzyskał już normalne brzmienie, a myśli z powrotem napłynęły do rozbudzonej głowy.

Wciąż nikt się nie odzywał, ale wydawało jej się, że słyszy w słuchawce czyjś przyspieszony oddech.

- Blake, to ty?

Nic. Czyżby sprawdzał, czy jest w domu? Zupełnie jak Jerry, który, gdy byli jeszcze narzeczonymi, potrafił wydzwaniać do niej o różnych dziwnych porach w tym właśnie celu. To skojarzenie okazało się tak niemiłe, że nie czekając dłużej, rzuciła słuchawkę na widełki. Opadła na poduszkę. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła. Była podenerwowana. Wstała, włączyła w domu wszystkie światła, sprawdziła wszystkie zamki. Usiadła w głębokim fotelu, podwinęła nogi i narzuciła na siebie pled. Czekwała świtu.

Róże przychodziły jeszcze przez dwa dni. W nocy odebrała głuchy telefon. Kiedyś zapewne machnęłyby na to ręką, ale nie teraz, po wszystkich przejściach z Larsenem. Czuła się zaniepokojona i osaczona. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Wintersa. Chciała powiedzieć, żeby dał jej spokój. Telefon nie odpowiadał, a kiedy zadzwoniła do centrali telefonicznej, dowiedziała się, że ta linia jest od trzech dni zepsuta.

- Czy to znaczy, że w ciągu ostatnich trzech dni nikt nie mógł telefonować z tego numeru? Może linia była jednak częściowo czynna? - spytała nerwowo.

Myśl, że dzwonić mógł kto inny niż Blake, przestraszyła ją naprawdę. W słuchawce słyszała odgłos szybko naciskanych klawiszy komputera.

- Nie, proszę pani, z całą pewnością nikt stamtąd nie dzwonił. Przez te ostatnie trzy dni mieliśmy tutaj okropny sztorm. Linia jest pozrywana w bardzo wielu miejscach. Przykro mi.

- Dziękuję - powiedziała, wolno odkładając słuchawkę.

- Nie ma za co. Życzę miłego dnia. - Ze słuchawki dobiegła ją jeszcze sakramentalna formułka.

Miłego dnia! Dobrze sobie... Ze ściśniętym sercem wróciła do studia i zabrała się do pracy. Ale nic jej nie wychodziło. Świadomość, że jest ktoś, kto wtrąca się w jej życie, przesyłając te wszystkie znaki, ktoś, kto sam pozostaje w cieniu, w ukryciu, paraliżowała ją zupełnie.

Blake myślał, że zwariuje. Nie mógł sobie miejsca znaleźć. Właściwie powinien dziękować Bogu, że linia telefoniczna została uszkodzona. Co właściwie miałby Sawannie powiedzieć? W pierwszych godzinach po jej wyjeździe łudził się jeszcze nadzieją, że może jednak zawróci i zjawi się przed wieczorem. Następnego dnia doszedł do wniosku, że popsuta linia to sygnał od losu. Siły, które nad nim czuwają, dają znak, żeby nie robił z siebie błazna. Miał zresztą pewność, że ona prędzej czy później wróci do niego. Trzeciego dnia, wałęsając się po plaży, przeklinał na przemian Sawannę i samego siebie. Był na dziewczynę coraz bardziej wściekły, tym bardziej że czuł się zirytowany własnym zachowaniem. O co mu właściwie chodzi? Czyżby nagle zaczęła mu dolegać samotność? Jemu, który miał od dawna opinię samotnika i

odludka? Nie jest chyba takim idiotą, żeby tęsknić za nią jak jakiś zakochany szczeniak? Czy nie powtarzał sobie setki razy - nigdy więcej nie rób tego błędu! Jeżeli jakieś zobowiązania, to tylko wobec samego siebie...

Siedział ponuro przed kominkiem i patrzył smętnie w ogień.

- Wszystko dobre co się dobrze kończy - zaskrzeczał Cujo.

- Powiedz to jeszcze raz, koleś. - Blake uśmiechnął się kwaśno, sięgając po brandy. Wydawało mu się, że smakuje zupełnie inaczej niż wtedy, gdy siedzieli tu razem z Sawanną. Chryste Panie, co się ze mną dzieje, pomyślał.

W godzinę potem jechał już w stronę lotniska w San Francisco. „Między pragnieniem a spełnieniem kładzie się cień”, przypomniał sobie słowa wiersza. Tak, być może, ale czemu nie miałby zrobić wszystkiego co można, by ten cień rozwiązać?

ROZDZIAŁ 7

Kiedy odezwał się dzwonek, Sawanna, choć nie odznaczała się jakąś szczególną intuicją, nie miała cienia wątpliwości, kto stoi za drzwiami. Rzut oka przez judasza tylko to potwierdził. Przystąpiła więc do odciągania kompletu zasuw, co zajęło jej nieco czasu.

- Masz tupet... - Pokręciła głową, kiedy drzwi stanęły wreszcie otworem.

Zanim Blake cokolwiek odpowiedział, pomyślał najpierw, że jest jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał.

- Czy nikt ci nie mówił, że wyglądasz ślicznie, kiedy się gniewasz? - wyrzucił z siebie na przywitanie.

- Och, Blake, tak świetny scenarzysta jak ty mógłby wymyślić coś lepszego na początek dialogu - odpowiedziała z uśmiechem.

- Może masz i rację - zgodził się Blake. - Ale nie wiem, czy innym zdaniem trafiłbym równie dobrze w samo sedno. - Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

Zamknęła za nim drzwi i nie zważając na jego zdumione spojrzenie, zaciągnęła kolejno wszystkie zasuwę. Wreszcie wyprostowała się i stanęła naprzeciw niego, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Blake ledwo oparł się pragnieniu, by ją pocałować. Zamiast tego zapytał:

- Czemu się tak wściekasz?

- Niby nie wiesz? O mało nie złożyłam na ciebie skargi na policji. - Skrzywiła się z dezaprobatą.

- Na mnie? A to dlaczego? - zapytał z wyrazem tak niekłamane go zdziwienia na twarzy, że Sawanna poczuła się niemal zbita z tropu.

- On jeszcze pyta, dlaczego! - Teraz na jej twarzy malowało się święte oburzenie. - A te wszystkie róże?!

Zresztą, róże to jeszcze pół biedy! - Westchnęła. -
Powiedzmy, że były nawet miłe. Ale te telefony...

- Zaraz, chwileczkę- przerwał Blake. - O jakich różach ty mówisz?

- Jakich, jakich. Białych! Tych, które mi przysłałeś!
Cholera! Blake omal nie złapał się za głowę. Powinien był,
idiota, wysłać róże... Czemu na to nie wpadł?

- Słuchaj, ja ci nie przysyłałem żadnych róż... - powiedział
zdezorientowany.

Stała przed nim z rękami opartymi na biodrach, jakby
szykowała się do awantury.

- Może jeszcze powiesz, że te nocne telefony to też nie
twoja sprawka?

- Chciałem setki razy do ciebie zadzwonić. Ale nie
mogłem! Wichura zerwała przewody telefoniczne.

Sawanna poczuła, że krew odpływa jej z twarzy, a czoło
pokrywa się kropelkami zimnego potu.

- Więc to nie ty... Zatem... O, Boże... Co ja mam robić? -
W zamyśleniu zgarnęła włosy z czoła, odrzucając je do tyłu.
Wyglądała teraz na bardzo zmęczoną, jak po długiej
nieprzespanej nocy.

Kiedy Blake wziął ją za rękę, spostrzegł, że ma dłonie
zimne jak lód. Było jasne, że się boi.

- Chyba będzie lepiej, jak zadzwonię na policję. -Zagryzła
wargi, a potem opowiedziała Blake'owi, co się wydarzyło od
czasu, kiedy wróciła do siebie.

- Tak, to chyba najlepsze rozwiązanie. Rzeczywiście,
zadzwoń na policję - poradził po wysłuchaniu całej opowieści.
- A teraz powiedz mi, gdzie masz kuchnię. Zrobię ci gorącej
herbaty - wyjaśnił na widok jej zaskoczonej miny. - Chyba że
wolisz coś mocniejszego? -Zajrzał jej w oczy, uśmiechając się
łobuzersko.

- Nie, jakoś nie mam ochoty na drinka. - Pokręciła głową. Wiadomość, że to jednak nie był Blake, zbiła ją z nóg, czuła się wykończona. Jeżeli zamierza dzwonić do inspektora, który prowadził dochodzenie w tamtej sprawie, powinna zachować przytomność umysłu. -Dziękuję Blake - powtórzyła. - Herbaty napiłabym się z przyjemnością.

Kiedy po chwili wrócił z kuchni z dwiema filiżankami herbaty, zastał ją wpatrzoną w ocean, świetnie widoczny przez ogromną, szklaną ścianę. Promienie słońca padały na grzywy fal, nadając im nieco złotawy odcień, zupełnie niepodobny do tego, jaki widywał o tej porze roku z okna swego domu. Aż dziw, że oboje mieszkali w Kalifornii.

To miejsce wydawało się rajską krainą i myśl, że w tak sielskim krajobrazie zdarzają się okropne zbrodnie, była z pozoru niedorzeczna. A jednak tak było i oboje doskonale o tym wiedzieli. Jedna z nich o mało nie przydarzyła się w tym właśnie domu, pomyślał, podając jej filiżankę.

- Rozmawiałaś bardzo krótko. Co się dzieje?

- Mike McAllister, detektyw, który prowadził dochodzenie w sprawie Larsena, jest, jak się okazuje, na urlopie - odpowiedziała z westchnieniem. - Pewnie dlatego nikt mnie nie zawiadomił, że Larsen wyszedł z więzienia w ubiegłym tygodniu.

Z jej oczu wyzierały strach i bezradność.

Wiadomość nie zaskoczyła go ani trochę. Kiedy Sawanna opowiadała o dziwnych przypadkach z ostatnich dni, był właściwie pewny, że prędzej czy później musi paść właśnie to nazwisko. Pokiwał więc tylko głową w zamyśleniu, podnosząc filiżankę do ust.

- Myślę, Sawanno, że powinnaś pojechać z powrotem do mnie, do Mendocino.

Sawanna marzyła, by znaleźć się jak najdalej od miejsca, w którym mógłby ją odszukać Jerry Larsen. Ale to tutaj był

przecież jej dom, poza tym w Mendocino z innych względów nie czuła się bezpieczna.

- Nie, Blake. Nie mogę jechać z tobą - oświadczyła zdecydowanie.

- Możesz. Oczywiście, że możesz. Będiesz tam miała wszystko, co ci jest potrzebne do pracy. Wiesz przecież... No i przy mnie nie musisz się niczego bać, zapewniam cię.

Nim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę. - Blake ruszył ku wejściu. - Zostań tutaj - rzucił przez ramię, wychodząc z salonu.

W chwilę później był już z powrotem. Przed sobą trzymał białą różę. Przyglądał kwiatu się z taką nienawiścią, że Sawanna nie zdziwiłaby się, gdyby zwiądnął mu w ręku.

- Ile czasu potrzebujesz, żeby się spakować? - spytał, jakby wszystko zostało już postanowione.

- Blake, ja nigdzie nie jadę!

- Owszem, jedziesz - odparł. Do diabła, Sawanno - wyciągnął teraz rękę z różą w jej stronę - czy zamierzasz tu siedzieć i czekać, aż przyjdzie złożyć ci wizytę? Przecież już raz próbował cię zabić! Nie ma powodu dawać mu następnej okazji! - wybuchnął, widząc jej minę.

- Blake, zrozum. Przecież nie mogę ukrywać się w Mendocino w nieskończoność!

- Nikt tego od ciebie nie wymaga. Chodzi tylko o to, żeby dać czas policji, by mogła sprawdzić, czy to Larsen jest owym cichym wielbiciele. Potem zrobisz, co zechcesz... - zawiesił głos, wpatrując się w nią badawczo.

Ma rację, pomyślała Sawanna. Niestety.

- Ale słuchaj, ja nie wiem, co to znaczy być pod czyjąś ochroną, więc nie daję gwarancji, że wywiążę się z tej roli tak, jak to sobie wyobrażasz. - Uśmiechnęła się wreszcie, choć uśmiech nie przyszedł jej łatwo.

- Nie martw się, szybko się przyzwyczaisz. - Blake rozpromienił się.

Tego się właśnie obawiała. Pomijając już kłopotliwość całej sytuacji, zważywszy na to, co wydarzyło się między nimi, nie chciała pozwolić, by jej poczucie bezpieczeństwa znowu zależało od jakiegoś mężczyzny. Nawet jeżeli miałyby to trwać tylko przez krótki czas. Co zrobi potem? Ileż to razy w ciągu tych ostatnich miesięcy budziła się w środku nocy, słysząc jakieś podejrzané - jak jej się wydawało - hałasy w domu, ileż to razy wykręcała już numer policji... A jednak udawało jej się jakoś przewyciężyć strach. Czy powinna teraz pozwolić sobie na taką słabość? Czyżby wysiłek wielu miesięcy miał pójść na marne? No i ten Blake. Czy aby nie pakuje się w nowe tarapaty?

- No dobrze. Ale nasze stosunki ograniczymy do spraw ściśle zawodowych - zastrzegła się.

Winters wiedział doskonale, że nie może tego obiecać, ale kiwnął głową.

- Przysięgam. Nie zrobię nic, na co nie wyraziłabyś zgody, albo czego byś sama nie chciała.

- Bez żartów, Blake. - Zrobiła surową minę. Poczuł, że ogarnia go zniecierpliwienie.

- Słuchaj, dziewczyno! Nie domagaj się ode mnie rzeczy niemożliwych. Nie zmuszaj mnie do tego, żebym ci kłamał... Wiesz przecież, że cię chcę. - Rozłożył ręce z udaną bezradnością. - Co ty sobie wyobrażasz? O kim myślałem przez te całe trzy dni i trzy noce? Było nam ze sobą tak dobrze. Może nie? - zapytał nagle prowokacyjnie.

Zrobił krok do przodu i schwycił ją za włosy, owijając je sobie na dłoń. Sawanna omal nie syknęła z bólu.

- Dobrze wiesz, że przez ten cały czas, kiedy byłaś w moim domu, nie mogłem o niczym innym myśleć... Tylko o tobie i o tym, żeby się z tobą kochać. I zrobiliśmy to, jak sama

powiedziałaś, dlatego że oboje mieliśmy na to ochotę... A teraz jeszcze ci powiem, że kiedy ty wróciłaś do Malibu, a ja zostałem sam, bardzo pragnąłem przekonać sam siebie, że już o wszystkim zapomniałem. Ale tak nie jest! Więc jeszcze raz ci mówię: chcę ciebie, Sawanno! Chcę cię mieć w swoim łóżku, robić z tobą to wszystko, co mężczyzna może robić z kobietą... Rozumiesz?

Nie zważając na próby protestu z jej strony, przyciągnął ją bliżej do siebie, tak że stali niemal się dotykając.

- Rozumiesz? - powtórzył już cichszym głosem. Sawanna czuła, że ogarnia ją gniew i jeszcze większe podniecenie. Miała ochotę rozdrapać mu twarz paznokciami i jednocześnie rzucić się na niego i zerwać z niego ubranie. Dysząc ciężko, zastanawiała się, jak powinna wybrnąć z sytuacji.

- No dobrze, a co ze mną? A nie zapytasz, czego chcę ja? Na co ja mam ochotę? Gzy moje uczucia się nie liczą? - wyrzuciła z siebie.

Blake zmieszał się. Był rozdrażniony i podniecony, ale przecież wystarczająco przytomny, by zdawać sobie sprawę, że dał się ponieść emocjom. Nie zwolnił jednak uścisku.

- Liczą się, Sawanno. Oczywiście, że się liczą - powiedział cicho.

- A zatem przyjmij, proszę, do wiadomości, że chcę, by nasze kontakty miały charakter czysto zawodowy.

Sawanna dobrze wiedziała, że to kłamstwo. Zdziwiła się nawet, jak gładko przeszły jej te słowa przez gardło.

- Niech i tak będzie. Jeżeli jesteś tak piekielnie zdyscyplinowana i zdecydowana, w porządku. Ja również przyrzekam poskromić w sobie gwałciciela. Nie obawiaj się - uśmiechnął się drwiąco - możesz śmiało zaryzykować. Chyba się mnie nie boisz?

- Ciebie? Oczywiście, że nie - powiedziała Sawanna, chcąc, aby to się wreszcie skończyło. Jego bliskość sprawiała, że traciła panowanie nad sobą. Bała się, iż za chwilę zrobi coś, czego potem będzie żałowała.

- Świetnie - oznajmił, puszczejąc jednocześnie jej włosy. - A więc zabierz się za pakowanie, a ja zadzwonię na policję i powiem, gdzie cię mogą zastać. Z kim tam powinienem rozmawiać?

- Z sierżantem Patersonem - odpowiedziała. Była zadowolona, że Blake ją wyręczy. Wprawdzie ostatecznie okazało się, że wówczas to ona miała rację, ale zanim doszło do pamiętnego incydentu z Jerrym, Paterson, z którym rozmawiała wiele razy, wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że jest histeryczką. Do dzisiaj nie była pewna, czy Paterson nadal uważa, że w gruncie rzeczy to ona sprowokowała Larsena. Ten Paterson to przeklęty męski szowinista, skończony dureń.

- Numer znajdziesz przy telefonie w przedpokoju. Ach, i jeszcze jedno, Blake...

Stał już w przedpokoju, przy aparacie telefonicznym.

- Co takiego?

- Ten twój scenariusz, wiesz, w którym oboje jesteśmy w łóżku...

Blake przełknął ślinę, zaciskając palce na słuchawce.

- Tak? I co?

- Nic. Tego nie będzie.

- Będzie, będzie. Możesz być pewna. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale tym razem zamierzam poczekać, aż sama przyjdiesz i powiesz, że już nie możesz wytrzymać.

Jego pewność siebie wyprowadziła ją z równowagi. Co za bezczelny arogant! Czowała, że cała się w środku gotuje.

- Możesz to sobie od razu wybić z głowy! - warknęła i nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Blake lubił, kiedy się złościła. Spojrzał za nią z rozbawieniem. Zresztą, jej upór tylko dodatkowo go podniecał. Ona jest wspaniała. Będziesz moja, Sawanno, pomyślał, wykręcając potrzebny numer. I stanie się to szybciej, niż się spodziewasz.

Cały czas w samolocie, a i później, podczas długiej podróży samochodem wzdłuż wybrzeża, Sawanna czuła się nieswojo. Przecież wyraźnie zapowiedział, że nie zrezygnuje... A to, że obiecał jednocześnie nie zrobić nic pierwszy? To mógł być tylko podstęp...

Pierwsze dwa dni upłynęły jednak spokojnie. Po raz kolejny mogła się przekonać, jak bardzo nieodgadnionym człowiekiem jest Winters. Zachowywał się wobec niej nie tylko poprawnie, ale nawet - jak określiłaby to w innej sytuacji - z przesadną rezerwą. Postronny obserwator powiedziałby, że jej wręcz unika. To wcale nie pomagało jej w pracy nad ścieżką dźwiękową, w końcu to jego film i skoro Blake już był tu na miejscu, mógłby wyjaśnić jej lub podpowiedzieć to i owo.

Na domiar złego, Jerry Larsen ulotnił się gdzieś jak kamfora. Policja w Los Angeles, zaalarmowana przez tych z Malibu, nie potrafiła go nigdzie zlokalizować. Kamień w wodę. Sawanna już poprzednio zdołała zauważyć, że nie zależy im specjalnie na właściwym wywiązywaniu się z obowiązków. Odsyłali ją do funkcjonariuszy z lokalnego komisariatu. Wszystko to razem nie nastrajało jej do świata zbyt radośnie.

Trzeciego dnia pobytu u Wintersa zadzwonił telefon. Odebrała go, bo Blake był na spacerze.

Nikt się nie odezwał, mimo że nie odkładała słuchawki przez dobrą chwilę. Znowu poczuła, że zasycha jej w gardle, a kolana się uginają. Usiadła ciężko na najbliższym fotelu i czekała na powrót Blake'a.

- Co się stało? - zapytał widząc, że jest biała jak ściana.
- Nic, nic takiego - powiedziała szybko. - Znowu głuchy telefon. Pewnie ktoś pomylił numer, nie dajmy się zwariować.
- Roześmiała się ze sztuczną wesołością, nerwowo mnąc w rękach chusteczkę.

Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Słuchaj, może zadzwonić na nasz komisariat? - spytał spokojnie.

- Z powodu jednego głuchego telefonu? Daj spokój, to nie ma sensu. Nie chcę wyrobić sobie od razu opinii panikary.

- Wcale nie, oni mogą to potraktować całkiem poważnie. - Blake nie mógł utrzymać swej wyobraźni na wodzy i, niczym na ekranie filmowym, zobaczył Sawannę, jak rozbija sobą szklaną ścianę domu i wypada na zewnątrz.

- Wstrzymajmy się z tym na razie. To jeszcze żaden powód. Wracam do pracy. - Wstała i szybkim krokiem wyszła z pokoju.

Dzielna z niej dziewczyna, pomyślał Blake. Poza tym ma niezły trening aktorski. Ale jego nie zdoła oszukać. Ten telefon przestraszył ją, i to nieźle. Na wszelki wypadek postanowił jednak zawiadomić o zdarzeniu policję w Los Angeles. Ostrożność nie zawadzi.

- Wiesz, myślę sobie, że chyba jednak wrócę do aktorstwa - powiedziała Sawanna, wchodząc do studia, gdzie znajdował się stół montażowy.

Blake siedział sam i kończył właśnie ostateczną wersję swego filmu. Był to czwarty dzień, odkąd przyjechała tu ponownie. Na jej widok Blake poczuł gwałtowne ukłucie w dołku. Tylko spokojnie, stary. Bez żadnych numerów, pomyślał.

- Co, stęskniłaś się już za szmerkiem na bankietach i za namolnymi dziennikarzami? - spytał z rozbawieniem.

Wydeła usta i prychnęła ze zniecierpliwieniem.

- Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że jest tak niewiele dobrych ról, a ta, w twoim filmie, jest akurat fantastyczna... Ostatnio widziałam coś podobnego chyba u Bridgesa. Tam grała Meryl Streep.

- No, twoja ostatnia rola też była niczego sobie...

- Ach, mówisz o tej demonicznej wdowie? - Sawanna roześmiała się.

Miała wyraźnie lepszy humor. Ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu. Były dziś rozpuszczone i niesfornie leżały jej na ramionach. Blake dałby wiele, żeby zanurzyć w nich dłonie.

- Tak, to była dosyć zabawna rola - przyznała z uśmiechem. - Ale właściwie dość jednowymiarowa: w końcu, ile osób jest w stanie popełnić zbrodnię z pobudek seksualnych?

Blake'owi przemknęło przez myśl, że zna przynajmniej jedną. Po tych trzech dniach spędzonych przy niej, ze świadomością, że śpi naga tuż obok, że wystarczy przejść korytarzem, by znaleźć się od niej o krok, był na granicy wytrzymałości.

Tymczasem Sawanna, nie czekając na odpowiedź, kontynuowała analizę postaci stworzonej przez Blake'a na ekranie.

- U ciebie jest zupełnie inaczej. Wszystko jest daleko mniej jednoznaczne. I ta atmosfera osaczenia, śmiertelnej pułapki, jakiegoś fatalnego zauroczenia...

- Może... - zgodził się, pocierając w zamyśleniu podbródek i z trudnością porzucając erotyczne fantazje. - Ale czy nie ma zbyt ułatwionej sytuacji? Mężczyzna jest tu chyba nazbyt zapatrzony w siebie. Na początku nie dostrzega wcale niebezpieczeństwa...

- Masz na myśli, że widzi jedynie to, co chce zobaczyć?

- Bo ja wiem... W końcu tak jest z nami wszystkimi...

Chciał dalej snuć te rozważania, ale nie potrafił się skupić. Ten ruch jej ramion, ruch, który tak znakomicie uwydatniał piersi pod zbyt luźnym swetrem. Chyba nie ma na sobie stanika, pomyślał i znowu poczuł nieznośne łaskotanie gdzieś w dole brzucha. Wzrokiem powędrował teraz po jej nagiej szyi i zatrzymał się na chwilę na wydatnych, pięknie wykrojonych ustach. Stworzonych do całowania. Albo...

Sawanna już miała powiedzieć coś na obronę bohatera filmu, kiedy napotkała spojrzenie Blake'a. Dostrzegła w nim pełgające ogniki pożądania i było to dla niej tak nieoczekiwane jak grom z jasnego nieba. Poczuli się zupełnie zbita z tropu i pomyślała ze strachem, że zaraz się pewnie zaczerwieni.

- No, muszę już iść do roboty - bąknęła starając się, aby wypadło to w miarę naturalnie.

Cujo, który siedział na pudle telewizora, zatrzepotał mocno skrzydłami.

- Idź do klasztoru! Ofelio! - wydarł się nieoczekiwanie.

Za późno. Cujo, za późno, pomyślała z westchnieniem. Na szczęście Blake powstrzymał się od komentarza. Zamiast tego wyciągnął ku niej tackę, na której leżała kanapka i stał kubek herbaty cynamonowej.

- Chyba już czas, żeby coś zjeść, a w każdym razie czas na małą przerwę - odezwał się. - Może pójdziemy na spacer. Trochę świeżego powietrza dobrze nam zrobi. - Przeciągnął się w fotelu, rzucając jej długie, wymowne spojrzenie.

Sawanna pomyślała, że Blake Winters jest jednak bardzo poważnym przeciwnikiem i nie można go lekceważyć. Jest tak przekonujący, że jeżeli posiedzi tu z nim trochę dłużej, da sobie z pewnością wmówić, że ma ochotę właśnie na to, na co wcale nie chciałaby mieć ochoty... na co ochoty mieć nie powinna... Tak, spacer na świeżym powietrzu to jest jakieś wyjście z sytuacji.

- Dobra myśl!

Dzień był szary i pochmurny, i tylko z rzadka prześwitywało słońce, rzucając cienie na nadbrzeżne skały. Fale uparcie biły o brzeg, rozpryskując się na kamieniach.

- Zimno ci? - Zanim zdążyła zaprotestować, objął ją mocno ramieniem. Sawanna poczuła, że serce zaczyna jej uderzać szybciej.

- Tak, trochę wieje - przyznała. - Ale to działa na mnie jakoś pobudzająco.

- Pobudzająco, powiadasz? - Nieoczekiwanie musnął ją po policzku palcami wolnej ręki.

Ciepły dotyk jego dłoni wstrząsnął nią do żywego. Jakby przez jej ciało przepłynął prąd. Tyle że to uczucie było nadzwyczaj przyjemne. Omal nie krzyknęła.

Blake poczuł, że cała drży. Wiatr zwał mu jej włosy prosto w twarz, tak że odgarniając je, ponownie pogładził ją po policzku. Pochylił się raptem i pocałował ją prosto w usta. Sawanna nie odpowiedziała pocałunkiem na jego pocałunek. Uciekła ustami w bok.

- Nie powinniśmy tego robić...

Blake z trudem rozróżnił słowa, które tonęły w huku fal.

- Dlaczego? Podaj mi choć... jeden powód! Sawanna mogła podać ich sto, ale była tak zdenerwowana, że chwyciła się najprostszego.

- To ryzykowne...

- A które z nas boi się ryzyka?

Ponownie próbował pogłaskać ją po policzku. Cofnęła się o pół kroku.

- Ja się boję.

Blake nigdy nie spotkał jeszcze kobiety, która zaintrygowałaby go tak bardzo. Z jednej strony tkwiła w niej niezwykła siła. Dowiodła tego, wychodząc cało z koszmaru, jaki zgotował jej Jerry Larsen. Z drugiej strony była jednak

krucha i delikatna. To połączenie przyprawiało Blake'a o zawrót głowy. Nie wiedział, czy bardziej podnieca go jej upór czy jakaś nieuchwytna, subtelna aura, którą rozciąga wokół siebie.

- Tak - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- Wiem, że się boisz. - Popatrzył na nią uważnie. Miał ogromną ochotę ją pocałować, ale zwalczył to w sobie. Ujął ją delikatnie za rękę i ruszył naprzód.

Sawanna, szczęśliwa, że udało jej się jakoś wyjść z opresji, nie opierała się. Szli teraz, trzymając się za ręce jak dzieci. Zrobili może pół kilometra i zawrócili. Gdy dochodzili już do domu, Blake znowu pochylił się w jej stronę i musnął ustami jej wargi.

- Wkrótce sama się przekonasz, że ze mną jesteś całkowicie bezpieczna - powiedział. - A kiedy dojdiesz do tego wniosku, sama zobaczysz, jak wspaniale będziemy się kochać.

Zabrzmiało to tak naturalnie, że nie mogła się zdobyć na gniew.

- Ach, Blake, czy ty nie potrafisz powiedzieć sobie: dosyć, pomyliłem się? - Pokręciła głową z uśmiechem.

Ale on wcale się nie uśmiechnął. Patrzył na nią z uwagą-

- Ja? Wtedy, kiedy mi na czymś naprawdę zależy?

Nie, Sawanno, nigdy.

Idąc już do swojego pokoju, Sawanna rozmyślała nad jego odpowiedzią. Nie była wcale pewna, czy powinna się cieszyć, czy raczej mieć na baczności.

Dwa dni później z okna pokoju Blake'a w wieży patrzyła, jak idzie w dół plażą, znikając od czasu do czasu za jakimś załomem skalnym. Dziś wymówiła się od spaceru bólem głowy. To był wykręt. Po prostu chciała zostać sama. Miała o czym myśleć. Ten facet zalał jej za skórę, właściwie już sama nie była pewna, co tak naprawdę do niego czuje.

Tak, chciała go. Co do tego, przynajmniej, nie miała wątpliwości. Każdego ranka, kiedy schodziła do kuchni, z chwilą, gdy przekraczała próg i widziała Blake'a siedzącego nad filiżanką kawy, czuła to coraz silniej. Kiedy patrzyła na jego ręce, nie mogła powstrzymać się od marzeń, by czuć ich dotyk na swoim ciele, ani od wspomnienia pieścizot, wtedy, tamtej nocy. Kiedy siedzieli oboje wieczorami przy kominku, czuła się tak dobrze i bezpiecznie. A później, leżąc w łóżku, odbywała z nim w wyobraźni szalone, erotyczne seanse. Pamięć podsuwała jej obrazy i doznania, które ciągle były tak dojmująco intensywne, że aż czuła się tym zaskoczona.

Widziała, jak schylił się i podniósł coś z piasku, przypatrywał się temu przez chwilę, a potem schował do kieszeni. Nagle, jakby zdawał sobie sprawę, że ona na niego patrzy, podniósł oczy i spojrzał w okna swego pokoju. Nie cofnęła się i ich spojrzenia się spotkały. Odwrócił się i znowu ruszył przed siebie. Tak, pomyślała Sawanna, jest w tym człowieku coś, co mogłaby pokochać. Gdyby się, oczywiście, zakochała, co na razie, na szczęście, jeszcze się nie stało.

Blake wcale się nie zdziwił, kiedy zobaczył ją stojącą w oknie. Wiedział, że go obserwuje. W ostatnich dniach nawiązała się między nimi nic jakiegoś szczególnego porozumienia. Zdawało się, że odgadują nawzajem swoje myśli. To było podniecające, ale dla niej musiało też być czasem trochę krępujące, pomyślał. Zresztą, może to i lepiej. Nigdy jeszcze nie przytrafiło mu się z nikim nic podobnego.

Blake nie lubił się wdawać w analizowanie i studiowanie samego siebie. Może właśnie ta cecha sprawiła, że został reżyserem. Zamiast myśleć o sobie, robił filmy - chcąc nie chcąc - o sobie. To był jakiś szczególny rodzaj autoterapii. Robił te filmy, by przekonać samego siebie, że jest taki jak wszyscy.

Lubił samotność i w samotności czuł się znakomicie. Do czasu kiedy spotkał Sawannę. To stało się dla niego zupełnie nowym doświadczeniem. Nie był na nie przygotowany, ale ku swemu zdziwieniu z łatwością uczył się nowych uczuć. Nie sposób porównać tego, czego teraz doznawał, do zamętu, jaki wprowadziła w jego życie Pamela. Sawanna niczego od niego nie chciała. Ze zdziwieniem odkrywał też w sobie pokłady uczuć, o które by siebie wcześniej nie podejrzewał. Czy mógł przypuszczać, że kiedykolwiek będzie jeszcze w stanie zdobyć się na czułość w stosunku do jakiejś kobiety, zwłaszcza po tej całej awanturze z Pamelą? Już zresztą wcześniej uchodził w Hollywood za zimnego drania, którego można posądzać o wszystko, prócz tego, że kieruje się sentymentami.

Fala obmyła mu buty. Czas wracać, pomyślał. Wolno ruszył w stronę domu.

ROZDZIAŁ 8

Sawanna pracowała niemal bez wytchnienia. Nie tylko dlatego, że bardzo ją to wciągało i myślała o filmie prawie jak o własnym. Wiedziała, że z wytwórni przyszedł ponagląjący fax, bo Blake przekroczył już wszystkie terminy i producent bardzo się niecierpliwił.

Oswajała się również z tym wielkim domem. Teraz już nie wydawał jej się taki ponury i nieprzytulny. W miarę upływu czasu przestała błądzić w labiryncie schodów i korytarzy. Była już prawie zadomowiona, ale to uczucie prysło, kiedy Blake któregoś dnia zaprowadził ją do piwnic.

Gdy schodziła za nim po wąskich, skrzypiących schodach, czuła się jak bohaterka powieści grozy albo jak postać z opowiadań Edgara Allana Poe.

- Czy możesz mi wytłumaczyć, po co właściwie tam idziemy? - zapytała, zrywając ze wstrętem pajęczynę ze swoich włosów. W głębi tonącego w mroku korytarza coś zaszurało. Z trudem powstrzymała się, by nie krzyknąć, kiedy zobaczyła przebiegającą po podłodze pełną mysz.

Blake zdawał się nie zauważać jej niechęci.

- Chodź, chodź. Zobaczysz, jak działa terma - rzucił przez ramię. - Trzeba co jakiś czas sprawdzać stan ciśnienia, inaczej cały budynek może wylecieć w powietrze.

Sawanna słuchała uważnie jego objaśnień. System wyłączników był dużo bardziej skomplikowany niż u niej w domu, gdzie też było elektryczne ogrzewanie. Tutaj olbrzymi bojler pochodził z początku wieku. Ten dom jest taki sam jak jego gospodarz, pomyślała. Nic w nim nie jest proste.

Nie wrócili na górę, dopóki nie poznała wszystkich tajników obsługi bojlera. Potem oboje poszli do studia i pozostali tam aż do zmierzchu. Zazwyczaj Sawanna nie miała nic przeciwko obecności Blake'a, ale tym razem czuła się

skrepowana. Tworzyła właśnie muzykę do sceny miłosnej, rozgrywającej się w scenerii ludzaco podobnej do tej, którą sama pamiętała. I również podczas burzy. Łóżko kochanków, niczym ołtarz, było obstawione palącymi się świecami. Dodatkowe światło rzucały polana tłące się na kominku. Poczynaniom tamtych dwojga towarzyszyły liryczne tony saksofonu. Kamera, w powolnym najeździe, wydobywała z mroku ich postacie. Kobieta niespiesznymi ruchami rozpiniała guziki koszuli swego kochanka i całowała namiętnie każdy odsłaniający się skrawek jego ciała. Jej długie włosy opadały lśniącą kaskadą na nagie plecy.

Potem następowała zmiana planu i kamera z wolna wędrowała po pokoju, utrwalając na moment obraz świecy, z której skapywał воск, porozrzucane po podłodze ubrania kochanków, kolczyk leżący na dywanie, otwartą butelkę szampana i kieliszki, by wreszcie powrócić do dwojga bohaterów. Biały jedwabny stanik, który kobieta rzuciła niedbałym ruchem za siebie, frunął przez chwilę w powietrzu niczym gołąb. Jej nagie piersi błysnęły w świetle rozjaśniającej niebo błyskawicy.

Była to noc poślubna i Sawanna starała się oddać nastrój tej chwili, stan zauroczenia, w jakim tamci zdawali się być pogrążeni. Ale w zbliżeniu kamera wyławiała jakiś zimny błysk w oczach kobiety, co dodatkowo, choć bardzo dyskretnie, podkreślał muzyczny dysonans, pojawiający się w tle fortepianowego akompaniamentu.

Choć zdawała sobie sprawę, że to zupełnie idiotyczne, Sawanna nie mogła powstrzymać się od myśli, czy tak właśnie wyglądała noc poślubna Pameli i Blake'a. Mając w pamięci chwile, które spędziła z Blakiem tamtego wieczoru, nie mogła też powstrzymać się od porównań.

A z Wintersem działo się dokładnie to samo. Początkowo patrzył na film zimnym okiem reżysera, zastanawiając się

jedynie nad techniczną stroną poszczególnych ujęć. Podobieństwo obu sytuacji narzucało się jednak w oczywisty sposób. Szybko też znalazł w tym perwersyjną przyjemność. Było przecież jasne, że oboje myślą o tym samym... Poczul gwałtowny przypływ pożądania.

Nigdy chyba nie pragnął Sawanny bardziej niż w tej chwili. A nawet zdawało mu się, że nigdy w życiu nie pragnął tak żadnej kobiety. Sprawiało mu to niemal fizyczny ból.

Tymczasem akcja na ekranie telewizora posuwała się. Kiedy ręce mężczyzny rozpoczęły wędrówkę po ciele kobiety, Sawanna poczuła, że robi jej się gorąco. Niemal czuła na sobie ich dotyk. Kochankowie byli teraz nadzy, jeśli nie liczyć naszyjnika z pereł na szyi aktorki. Kątem oka spojrzała na Blake'a. Zdawało jej się, że na jego twarzy dostrzega leciutki, smutny uśmiech. Czy myśli o Pameli?

Spróbowała skupić się bardziej na tym, co robi, ale nie mogła opanować drżenia rąk, spoczywających na klawiaturze syntezatora. Ciało kobiety na ekranie wyglądało tak pięknie, a ona sama była niezwykle zmysłowa, nie, raczej wyuzdana, tak - to właściwe słowo. Wyuzdana. Czy Pamela też zachowywała, się tak w łóżku? Nie miała co do tego wątpliwości. Na tym tle ona sama musiała zapewne wypaść bardzo blado...

Mężczyzna z ekranu był tak pochłonięty grą miłosną, że nie zauważył metamorfozy, jakiej ulegała jego dopiero co poślubiona żona. Jej oczy płonęły jakimś zimnym płomieniem, zza krwistoczerwonych warg błysnęły kły.

Sawanna wprowadziła teraz dodatkowo perkusję. Coraz bardziej złowrogi, nieregularny rytm zagłuszył pozostałe instrumenty w chwili, gdy kobieta na ekranie wbiła zęby w kark swego męża. W spazmie bólu, a może i rozkoszy, zerwał z jej szyi naszyjnik - perły spadały na podłogę, kamera

powędrowała w ślad za jedną z nich, toczącą się po dywanie. Na tym kończyła się scena.

- Uff! - Sawanna opadła ciężko na oparcie krzesła. Twarz skryła w dłoniach. Udawała jedynie zmęczoną. W istocie była podniecona i zmieszana.

- Tak, to rzeczywiście wyczerpujące - zgodził się Blake.

Określiła się na krześle i spojrzała na niego. To, co dostrzegła w jego oczach, świadczyło, że i on również nie oglądał tej sceny jak kawałek filmowego materiału, poddawanego profesjonalnej obróbce.

- No, no... - pokręcił głową. - Jak faceci z komisji kołaudacyjnej zobaczą tę scenę, to mogą poczuć się zdemoralizowani...

Sawanna nie wytrzymała utkwionego w niej badawczo spojrzenia. Wstała od syntezy i podeszła do okna.

- To twój scenariusz i ty jesteś reżyserem... - powiedziała nie odwracając się.

- Ale to dzięki twojej muzyce te sceny nabrały takiej siły wyrazu - odpowiedział, a ona mogłaby przysiąc, że w tonie jego głosu usłyszała jakiś szelmowski chichot. - Już dawno czegoś takiego nie słyszałem! Powiem ci, że miałem zupełny odjazd!

Gdyby dodał, że jeszcze i teraz jest pod działaniem jej muzyki, nie skłamałby wcale. Nadal miotały nim rozbudzone przed chwilą namiętności.

- Och, to wszystko jest zasługą samego filmu. Ja tylko tłumaczę go na język muzyki.

Blake rozpostarł palce. Ach, dotknąć jej teraz! Poczuć jej jędrne ciało...

- I robisz to po mistrzowsku - powiedział.

- Dzięki.

Sawanna знаła go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że Winters nie rzuca słów na wiatr. Mogła być zupełnie pewna,

że zasłużyła sobie na pochwały. Ale tym razem zdawało się, że on prowadzi podwójną grę i że komplementy są podstępem.

Blake mruknął coś do siebie. Wstał ciężko z fotela i wolno podszedł do niej. Na dźwięk jego kroków odwróciła się od okna.

- Nie mogę dłużej - rozłożył ręce - próbowałem. Obiecałem ci, że nie zaciągnę cię siłą do łóżka i robiłem wszystko, żeby dotrzymać słowa.

Ujął ją za ramiona i lekko pociągnął do siebie. W oczach Sawanny zobaczył lęk i niezdecydowanie, ale i coś jeszcze, coś, co mu mówiło, że wcale nie jest pewna, czy chce, by dotrzymał obietnicy.

- Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Słuchaj, jeżeli każesz mi czekać zbyt długo - zwariuję!

Spróbował przyciągnąć ją do siebie i przytulić, ale Sawanna wsparła się mocno rękami o jego piersi. Czowała teraz jego bijące serce pod swymi palcami.

- Umówiliśmy się, że łączyć nas będą jedynie sprawy zawodowe. - Pokręciła głową.

- To ty tak chciałaś... Co do mnie, to chcę iść z tobą do łóżka i kochać cię. Sawanno, mamy przed sobą całą długą noc! A jutro rano znowu zabierzemy się do pracy...

- A jeżeli ja na to nie mam ochoty? - spytała, ale jakoś tak bez przekonania, że sama poczuła się zdziwiona.

- Rozumiem, że to pytanie czysto retoryczne? - uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie, pokonując jej opór.

Czowała teraz na brzuchu jego napiętą męskość. Ogarnęło ją raptowne podniecenie... Zdała sobie sprawę, że nogi zaczynają jej drżeć, a kolana robią się miękkie. Nie mogła złapać tchu.

- Zdaje się, że za bardzo przejąłeś się tym, co przed chwilą razem oglądaliśmy - zauważyła z wysiłkiem. - Zdaje się, że ta aktorka bardzo cię podnieca... A może to wspomnienia?

- Mylisz się, Sawanno. To ty mnie podniecasz, jeżeli już o tym mówimy...

Sawanna głośno przełknęła ślinę. Przed oczami stanęła jej teraz matka. Piękna jak zawsze, w swoim jedwabnym, ciemnoczerwonym kimonie, przy toaletce zastawionej flakonikami i słoiczkami, wcierająca w twarz jakiś krem. „Uroda, kochanie, to najpewniejsza broń kobiety. Pamiętaj o tym. Kobieta bez urody jest niczym”. Ach, gdyby ten błysk pożądania w oczach Blake'a lśnił rzeczywiście tylko z jej powodu... Tak bardzo chciałyby w to uwierzyć! W chwilę potem obraz matki, której zawsze skrycie zazdrościła urody, przesłonił inny. Oto Pamela Winters w skąnym kostiumie kąpielowym, mokra i roześmiana, na tle niewiarygodnie błękitnej laguny, na wyspach Bahama. I zaraz potem inny obraz: zdjęcie dwojga nagich ciał splecionych w miłosnym uścisku, na plaży. To zdjęcie z podróży poślubnej Blake'a i Pameli, które zrobił teleobiektywem jakiś wścibski reporter, obiegało okładki kilku pism ilustrowanych.

- Aktorka z „Małżeństwa” jest bardzo podobna do twojej żony... - rzuciła z przekąsem.

- I co z tego? - Grzbietem dłoni pogłaskał ją po policzku. Wczoraj wieczorem, kiedy zmieniał jej ręczniki w łazience, zauważył, że w przeciwieństwie do tylu innych kobiet nie używa wcale kremów i emulsji. Nie musiała ich używać. Miała skórę delikatną jak płatek róży. Mógłby gładzić ją godzinami...

- No, nie powiesz mi, że ta scena nie działa na twoją wyobraźnię. - Sawanna z najwyższym trudem panowała nad sobą. Jego dotyk przyprawiał ją o zawrót głowy.

Gdyby nie wyraz jej twarzy, na której malował się prawdziwy smutek i niekłamane przejęcie, Blake parsknąłby śmiechem. Ale kiedy ujął ją dłonią pod brodę, stwierdził ze zdziwieniem, że nie może zapanować nad drżeniem rąk.

- Naprawdę, Sawanno, nie ma żadnego porównania między tobą a Pamelą. Możesz mi wierzyć albo nie, ale przy tobie ona była zimną rybą. - Spojrzał jej teraz prosto w oczy. - Jesteś jej zupełnym przeciwieństwem. Jesteś żywym ogniem. I jeżeli coś, a raczej ktoś, działa tu na moją wyobraźnię, to właśnie ty! - powiedział, nie odrywając od niej oczu, a potem przeciągnął palcem po jej policzku. - Ty, i tylko ty! Ach, Sawanno, kiedy jesteśmy razem, tak blisko, że już bliżej nie można... Kiedy robimy to... Czy wiesz, jakie to cudowne uczucie być z tobą? Nie doświadczyłem niczego podobnego z żadną kobietą!

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał ją pożreć wzrokiem.

Sawanna podjęła decyzję. Uniosła dłoń i pogładziła go po policzku, na którym o tej porze dnia można już było wyczuć ślady zarostu.

- Ja też... tylko z tobą ... - zdołała wyszeptać, nim przypadł ustami do jej warg.

Poczuła dotyk warg na ramieniu i zaraz potem delikatny pocałunek. Zamruczała z zadowoleniem. Zza okna dochodziło gruchanie dzikich gołębi. Musiały przysiąść na gzymsie albo na parapecie. To znaczy, że już dzień, pomyślała. Ale nie miała najmniejszej ochoty wstawać. Było jej tak dobrze, tak bezpiecznie. Czowała na przemian błogie rozleniwienie i podniecenie. To, co się stało tej nocy, wydawało się cudownym snem. Jakaś szaloną fantasmagorią. Nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś podobnego z żadnym mężczyzną. Z Blake'em również nie kochali się przecież po raz pierwszy, ale to, co się stało, przeszło jej wszelkie oczekiwania. Więc może być aż tak? Przeciągając się, dotknęła lekko jego nogi. Zaraz potem ręka Blake'a znalazła się na jej biodrze.

Tak, to był cudowny sen, ale teraz wstaje dzień, pomyślała Sawanna i poczuła gdzieś w głębi ukłucie niepokoju. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

- Która godzina? - spytała.

- Jeszcze wcześniej. - Blake przeczesał jej włosy palcami i odrzucił na poduszkę.

Zarówno ten gest, jak i jego oczy, były pełne czułości. Jednak Sawanna nie była przyzwyczajona, by budzić się w jednym łóżku z mężczyzną. Nagle poczuła się niepewnie. Naciągnęła na siebie kołdrę i uniosła się na łokciu.

- Myślę, że powinniśmy wstawać i zabrać się do pracy - powiedziała, rozglądając się wokół. Nigdzie nie mogła dostrzec swojej garderoby. Ani śladu bielizny, spodni, swetra... Po chwili przypomniała sobie, że przecież przyniósł ją tutaj z dołu, już całkiem naga.

Nerwowo skubała kołdrę palcami. Blake przykrył jej dłoń swoją i ścisnął lekko.

- Daj spokój, mamy mnóstwo czasu.

- Ale przecież jeśli nie skończymy na czas, mogą ci ten film odebrać - zaoponowała.

Blake pożałował, że opowiedział jej o swoich perypetiach z producentem. Miał teraz w głowie zupełnie co innego.

- Nie martw się. Zdamy. - Uśmiechnął się i musnął ustami jej policzek. - Mamy jeszcze kilka dni, a na dobrą sprawę, do napisania jest przecież tylko piosenka tytułowa.

Samatha czuła w głowie zupełny zamęt. W świetle dnia jego bliskość i intymność tej sytuacji znowu ją żenowały. Z drugiej strony, doznania tej nocy były zbyt silne i świeże, by mogła sama przed sobą udawać. Byli kochankami wprost stworzonymi dla siebie.

- Blake, proszę cię... - Przytrzymała nerwowo kołdrę, kiedy próbował ją z niej zsunąć.

- Chyba trochę za późno i chyba nie warto tak się denerwować, kochanie. - Znowu się uśmiechnął.

- Wcale się nie denerwuję. - Policzki Sawanny zalał ciemny rumieniec.

Szkarłatne, wydatne usta, jej uroda, bijąca od niej aura świeżości - wszystko to prowokowało, by zerwać z niej tę nieszczęsną kołdrę i przełamać opór. Ale Blake zdawał sobie sprawę z jej stresów i kompleksów. Wiedział, że nie powinien działać pochopnie. Jeden nieostrożny ruch z jego strony może popsuć wszystko... Trudno mu jednak było oprzeć się pokusie.

- Jesteś zdenerwowana, Sawanno, i doprawdy, zupełnie niepotrzebnie. - Wsunął rękę pod kołdrę, szukając jej piersi. - Choć muszę przyznać, że to... To znaczy, że nie jestem ci obojętny.

Przesuwając rękę w górę, po żebrach dziewczyny, poczuł, jak raptownie napięła mięśnie, naprężyła się cała i wstrzymała oddech.

- To bardzo miło wiedzieć, że nie traktujesz mnie jak przygodnego kompana wspólnych przygód.

Sawanna czuła się zupełnie bezradna. Jak mu dać do zrozumienia, że nigdy tak o nim nie myślała? Miała wielką ochotę kochać się z nim, teraz, zaraz, ale jednocześnie bała się, że widok blizn na jej ciele okaże się dla niego nie do zniesienia w bezlitosnym świetle dnia.

Blake przysunął się do niej bliżej i pocałował w usta. Nie był to namiętny pocałunek, taki, jakich wiele wymienili tej nocy. Całował ją miękko i czule, jakby byli kochankami od dawna. Oderwał usta tylko na chwilę, by wyszeptać jej imię, i znowu całował. Była w tym dziwna słodycz, coś, czego Sawanna nie zaznała nigdy dotąd. Słodycz, pełna szczęścia i jakiegoś smutku, którego przyczyn nie potrafiła dociec.

Nagle, tuż za ich głowami, rozległ się natrętny dzwonek telefonu.

- O, cholera! - Blake odruchowo sięgnął po słuchawkę, ale cofnął rękę. Nie teraz. Zaraz potem wyciągnął ją znowu, przyszła mu bowiem do głowy myśl, że to może dzwonić

policja. Może są wreszcie jakieś wiadomości o tym przeklętym Larsenie.

- Tak, Winters. Ach, to pan!... Tak, jest tutaj, już ją proszę. Zakrył na moment dłonią mikrofon słuchawki i spojrzał szybko na Sawannę. - Dzwoni twój ojciec!

Sawanna usiadła na łóżku i okręciła się kołdrą niemal po szyję. Wysunęła rękę i chwyciła słuchawkę. Ojciec był na tournée. Ostatni raz rozmawiała z nim dobre miesiąc temu.

- Cześć, tato.

- Chciałbym wiedzieć, co, u diabła, robi moja córka u takiego narwanego faceta jak Blake Winters?

Ten nagły przyptyw ojcowskiej troski rozbawił ją.

- Ohoho! Czyżby mój ojciec zmienił zdanie na temat wolnej miłości? - rzuciła w słuchawkę, powstrzymując śmiech.

- Kochanie, rewolucja seksualna już dawno się skończyła... Czy to do ciebie nie dotarło? - Teraz odnalazła w jego głosie ślad niepokoju.

- Owszem, coś tam słyszałam - odpowiedziała lekko, bagatelizując jego słowa. - Ale nie musisz się o mnie martwić. Ja należę do tych, których rewolucja jakoś ominęła.

- To świetnie. Przynajmniej jedna dobra wiadomość. I kto to mówi? - uśmiechnęła się w duchu Sawanna.

Reggie Starr, kolega szkolny i przyjaciel Paula McCartneya i Johna Lennona, człowiek, o którego erotycznych ekscesach krążyły w swoim czasie legendy!

- Ale dlaczego zaszyłaś się gdzieś w Mendocino, z tym wilkołakiem? Nie wiesz, jaką reputacją cieszy się w Hollywood ten facet?

- Och, tato, nie denerwuj się! Pracujemy razem. Robię tylko muzykę do jego nowego filmu.

Wymienili teraz z Blakiem znaczące uśmiechy.

- Muzykę, powiadasz... Tak, coś słyszałem od Justina. Mówił, że oboje przymierzacie się do Oscara... Cieszę się, że odziedziczyłaś talent po swoim ojczulku. Świetnie... I co, może mi powiesz, że z nim nie sypiasz?

- To nie twój interes! - Głos Sawanny nieoczekiwanie stwardniał. Po drugiej stronie na dłuższą chwilę zaległa cisza.

- No, dobrze już, dobrze... Rób, jak uważasz. Wiem, że w takich wypadkach wiele zależy od dobrego porozumienia. .. Ja tylko tak...

Zanim Sawanna zdążyła coś powiedzieć, zaserwował jej wiadomość, która okazała się właściwą przyczyną tego nieoczekiwanego telefonu.

- Dzwonię, bo chciałem cię, kochanie, zaprosić na swój ślub.

- Ślub? - Sawanna, chociaż była przyzwyczajona do ekscentrycznych pomysłów swojego ojca, nie mogła jednak wyjść ze zdziwienia. - A więc postanowiłeś się ożenić?

- Niesamowite, co? Sam się szczypię co chwila, czy przypadkiem nie śni mi się to wszystko... Poznałem Audrey po koncercie w Chicago, wiesz, w zeszłym miesiącu, i zakochałem się w niej jak głupi. Ale do dziś nie wiem, jak mi się ją udało namówić, żeby zgodziła się wyjść za mnie!

To akurat Sawanny zupełnie nie zdziwiło. Przecież ostatnia żona ojca była od niej o pięć lat młodsza. Całe to małżeństwo skończyło się szybciej, niż wysechł atrament na akcie ślubu. Po czterech burzliwych tygodniach wielbicielka zmyła się, zabierając ze sobą górę walizek, w które spakowała swoje ślubne prezenty, czek na milion funtów i umowę wydawniczą ze znanym, skandalizującym wydawcą, na książkę o życiu niepoprawnego chłopca i gwiazdy rocka, Reggie'ego Starra.

- Bardzo się cieszę, tato. Gratuluję.

- Jak ją zobaczysz, na pewno się polubicie! - Starra musiał widocznie zastanowić brak entuzjazmu w głosie córki. - Ona jest niebywała!

- Wierzę. Kiedy ślub?

- Jutro. O piątej.

- Jak to? Już jutro?

- Przepraszam, może to wygląda trochę po wariacku, ale bałem się, żeby się nie rozmyśliła. Widzisz, dzwonię, bo jesteśmy tu całkiem niedaleko, w San Francisco.

Zatrzymaliśmy się w hotelu Fairmont. Jeżeli zaraz wyjedziesz, jeżeli zaraz wyjedziecie - poprawił się - to będziemy mieli dość czasu, żeby się poznać.

Teraz z kolei Sawanna zastanawiała się przez dłuższą chwilę. Sam pomysł, żeby zderzyć ze sobą ojca i Blake'a Wintersa, wydał jej się dość ryzykowny. Trudno byłoby znaleźć dwóch bardziej różnych mężczyzn. Stanowili swoje doskonałe przeciwieństwo. Ale zarazem byli jak dwie strony tego samego medalu, niewątpliwie jeden i drugi mógł się wydać tak samo interesujący.

- Wiesz, ale nie zabrałam tu ze sobą żadnych strojów, które byłyby odpowiednie na taką okazję - powiedziała niepewnie.

- O to się nie martw. Zjemy lunch i możemy w trójkę, z Audrey, wyskoczyć na zakupy.

- Lunch?

- Właśnie! To zresztą pomysł Audrey. Ona jest zdania, że powinniście się lepiej poznać. W końcu jesteście dwiema najważniejszymi kobietami w moim życiu. A przy okazji zobaczę tego Wintersa. Sam jestem ciekaw, czy to taki dobry zawodnik, jak o nim mówią, no, i czy nadaje się dla ciebie, kochanie.

- Ale tato, my tu mamy masę pracy... A poza tym, czy możesz mi przyrzec, że nie zrobisz żadnego ze swoich numerów?

- Ja? Tobie? Mojej ukochanej córeczce? - W głosie Starra słycać było teraz święte oburzenie.

Ale córka nie dała się nabrać. Ciagle jeszcze pamiętała, jak kiedyś, w rok po rozwodzie z matką, zabrał ją na Święta Bożego Narodzenia do Nowego Jorku. Następnego dnia po przylocie cały ranek spędzili na ślizgawce w Rockefeller Center, a potem poszli do wielkiego sklepu, gdzie ojciec kupił jej więcej lalek i zabawek niż Sawanna, wówczas ośmioletnia dziewczynka, i on sam mogli udźwignąć. Pamiętała, że aż się popłakała, bo po drodze kilka z nich musieli po prostu wyrzucić. Miała wtedy na sobie prześliczną czerwoną sukieneczkę. On, zbuntowany artysta - jakiś wyświechtany T-shirt i skórzane spodnie, no i te słynne buty, które nosili wówczas wszyscy entuzjaści rocka. Tak. To był pamiętny wieczór - czuła się zupełnie zagubiona. Zwłaszcza kiedy postanowił wykapać się z jakąś panienką w fontannie przed hotelem Plaza, i przepadł na dobrą godzinę albo i więcej.

- Nie, tato. Obiecuj.

- Dobrze, już dobrze. Obiecuję. Nie zrobię nic strasznego temu twojemu facetowi.

Sawanna już miała na końcu języka, że Winters nie jest żadnym jej facetem, ale spojrzała na niego i zdecydowała, że wyjaśnianie tego ojcu przez telefon byłoby teraz dla niej zbyt krępujące.

- No, to świetnie. Dziękuję zatem za zaproszenie. Lecę się pakować i jadę. Pa! - rzuciła, odkładając słuchawkę.

- Jakoś cię nie przejęła wiadomość o ślubie własnego ojca - zauważył Blake, patrząc na nią spod oka.

- To już jego szósty ślub. - Wzruszyła ramionami. - Sam rozumiesz, że zdążyłam się przyzwyczaić. - No cóż, mam nadzieję, że może tym razem mu się uda... Ale, ale, w związku z tym pojawia się pewna kwestia...

- Jaka? - Blake, zaskoczony, zmarszczył brwi.

- On zaprasza nas oboje. Chce, żebyśmy przyjechali do San Francisco...

- Fantastycznie! - Blake rozłożył ręce na znak, że nie widzi żadnych przeszkód. - Już z góry cieszę się na myśl, że będziemy się kochać w tym cudownym mieście jak dwoje szalonych hipisów.

- Chyba oszalałeś. Nawet o tym nie myśl! - Sawanna potrząsnęła głową, odrzucając włosy do tyłu. - Może to niezbyt pasuje do mojego ojca, ale on ma na moim punkcie hopla, o innych mężczyzn jest wyraźnie zazdrosny. Wtrąca się w moje sprawy. Tak było już, zanim pojawił się Jerry. Kiedy chodziłam do liceum, robił awantury o każdego chłopaka, z którym szłam na zabawę szkolną albo do dyskoteki.

- To, zdaje się, dość typowe. - Blake wzruszył ramionami. - Ojcowie na ogół tak właśnie reagują, gdy chodzi o ich córki. Nie przejmuj się, jakoś sobie poradzę.

- Tak tylko mówisz, bo go nie znasz. - Sawanna z powątpiewaniem pokręciła głową. - A poza tym, w hotelu będzie na pewno mnóstwo fotoreporterów i dziennikarzy. Jak wytłumaczyć, że zjawiamy się razem?

- Daj spokój! - Blake machnął ręką. - To proste. Pracujemy razem i tyle.

I tyle? Tylko tyle, pomyślała Sawanna. Słowa Blake'a sprawiły jej nieoczekiwaną przykrość. Ale właściwie o co jej chodzi? Przecież nigdy niczego jej nie obiecywał. .. Wyszła z łóżka, okręcając się kocem niczym togą.

- Idę pod prysznic. Jeżeli mamy jechać, to nie zostało wiele czasu. - Nagle zatrzymała się, jakby przypomniała sobie o czymś.

- A co będzie z Cujo i z kotem?

- Jutro powinien pojawić się Sam. Zostawię mu kartkę, żeby nakarmił Cujo. A jeśli chodzi o kota, to jak zauważyłaś, chodzi on własnymi drogami.

To fakt, pomyślała. Taki już jest ten kot powsinoga.

- Ale w jaki sposób wychodzi z domu i dostaje się tu z powrotem?

Blake zrobił tajemniczą minę, ale nie wytrzymał i roześmiał się głośno.

- Wiesz, w czasach prohibicji w tym domu była bimbrownia. Więc ci, co pędzili tu alkohol, mieli różne sekretne przejścia na wypadek, gdyby nieoczekiwanie zjawiała się policja. Kot, zdaje się, odkrył któreś z nich.

Sawanna zbladła.

- Jak to? Więc można tu wejść niepostrzeżenie? Blake zrozumiał natychmiast, co ma na myśli, zadając takie pytanie.

- Nie musisz się niczego bać, Sawanno. Larsen nie ma pojęcia, że tu jesteś.

- Ale...

- Słuchaj, przyrzekam ci, że ten drań nigdy się do ciebie nie zbliży ani na krok. - Zarówno w tonie jego głosu, jak i w oczach było coś, co sprawiło, że Sawanna poczuła się znowu bezpieczna.

- Idę się ubrać - oznajmiła, unikając jego spojrzenia.

Kilkanaście minut później, gotowa już do drogi, kończyła wrzucać swoje rzeczy do walizki. Właściwie to nie miała wielkiej ochoty poznawać kolejnej żony swojego sławnego ojca.

- Któregoś pięknego dnia - powiedziała głośno do samej siebie - powinnyśmy skrzyknąć się wszystkie i zrobić wielkie rodzinne przyjęcie. Tylko w jakiej roli ja miałabym tam wystąpić, u diabła?

ROZDZIAŁ 9

W koronie wzgórz nad miastem hotel Fairmont lśnił niczym klejnot. Im bardziej się do niego zbliżali, tym bardziej Sawanna stawała się milcząca, a przez ostatnie dwadzieścia minut podróży nie odezwała się ani słowem.

- Jedziesz jak na ścięcie - zauważył kwaśno Blake, zatrzymując samochód na podjeździe hotelowym.

- Tak, wiem. - Sawanna skinęła głową. -I wiem też, że jeżeli nie życzę sobie, by ojciec wtrącał się w moje życie, nie powinnam mu mówić, co ma robić, a czego nie. - Westchnęła z wyrazem cierpienia na twarzy. -A przecież ja chcę tylko jednego: mieć normalną rodzinę. Zawsze tego chciałam - powiedziała, otwierając drzwi samochodu i stawiając stopę na asfalcie.

Blake zaśmiał się sarkastycznie.

- Miło spotkać bratnią duszę! Witaj w klubie samotnych serc, siostro! Wbrew pozorom, wcale nie należymy w Hollywood do wyjątków. Ale - dotknął przelotnie jej włosów - najlepszym rozwiązaniem takich kłopotów mogłoby być założenie własnego gniazdka!

To był tylko lekki dotyk, nieledwie muśnięcie. Nawet tu, w Kalifornii, nie odnotowałyby go najczulsze aparaty sejsmograficzne. A jednak Sawanna miała wrażenie, że ziemia zadrżała.

Portier w czarnej liberii z czerwonymi epoletami i lśniącymi, mosiężnymi guzikami, otworzył przed nimi drzwi wejściowe. Hol był pełen marmurów i złoceń, tak typowych dla budynków stawianych w latach trzydziestych, w najświetniejszym okresie tego miasta. Skierowali się w stronę recepcji, gdy nagle ujrzeni przed sobą znajomą twarz.

- Justin!

Niedawne przygnębienie znikło bez śladu z twarzy Sawanny i w jego miejsce pojawił się uśmiech, który przyćmił lśnienie nagromadzonych tu kandelabrow i kryształowych żyrandoli. Zrzuciła Justinowi ramiona na szyję i wspinając się na palce, ucałowała w ogorzały policzek.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj!

- A co? Myślałaś, że nie pojawię się na ślubie twojego ojca? - Justin uśmiechnął się. - Ja, jego stary przyjaciel? - Rzucił spojrzenie ponad jej głową, dostrzegając Wintersa. - Witaj, Blake! - Nawet jeżeli poczuł się zaskoczony jego widokiem, nie dał tego po sobie poznać.

Na wyraźnie zaskoczonego wyglądał natomiast Blake. Z nieukrywanym zdziwieniem przypatrywał się tej scenie przywitania. Spontaniczna radość, z jaką dziewczyna zareagowała na pojawienie się Justina, nie licowała z jego wyobrażeniem o niej - chłodnej, a już na pewno opanowanej, osobie. Sawanna, jaką zobaczył przed chwilą, to była ta sama Sawanna, którą widział w chwili miłosnego uniesienia. Nagle poczuł przemożne pragnienie, by znaleźć się z nią w łóżku.

- Jak się masz, Justin.

W odpowiedzi Blake'a nie było cienia serdeczności. Z przykrością zauważył przed chwilą, że dłoń starszego pana spoczywa jak gdyby nigdy nic na biodrze Sawanny.

Najchętniej zrzuciłby stamtąd to jego wielkie łapsko!

Justin popatrzył na niego przez chwilę ze zdziwieniem.

- Miło cię widzieć, Blake. Jak tam postępują prace?

- Dzięki. Wszystko idzie świetnie. Ta dziewczyna ma niesamowity talent. - Skinął głową w stronę Sawanny.

- O, moja rola jest tu bardzo skromna - zaprotestowała. - To nic trudnego pisać muzykę do tak dobrego filmu.

- Cóż za przemiłe dwuosobowe towarzystwo wzajemnej adoracji! - Justin roześmiał się. - Miałem nadzieję, że

współpraca będzie się wam dobrze układać, ale widzę, że jest może lepiej, niż myślałem...

Wintersowi zdawało się, że w głosie agenta zabrzmiała jakaś aluzyjna nuta. Nie zdążył jednak nic odpowiedzieć, bo Justin wyciągnął do nich rękę z kluczem.

- Idźcie na górę i rozpakujcie się. Reggie i Audrey czekają na was w swoim pokoju. Ojciec się ukrywa. - Spojrzał znacząco na Sawannę. - Nikt jeszcze nie wie, że jest tutaj.

To świetnie, pomyślała Sawanna, kiedy zmierzali w stronę wind. Po tym, co zaszło zeszłej nocy, czuła, że zawiązała się między nią a Blake'em nic jakiegoś porozumienia, a może nawet więcej niż porozumienia - Sawanna nie potrafiła jeszcze tego nazwać. W każdym razie nie chciała wydać tego na żer wścibskich dziennikarzy i fotoreporterów.

Ojciec zamówił dla nich reprezentacyjny apartament. Na stole, obok wazonu z kwiatami, stał na srebrnej tacy kubełek z mrożonym szampanem i miseczka z czarnym kawiozem. Obok, na platerach, leżały owoce i sery.

- Cóż za miłe powitanie! - mruknął Blake.

- Tak, to bardzo w stylu mojego ojca - przytaknęła Sawanna. - Może dlatego, że dorastał w biedzie, teraz uwielbia szastać pieniędzmi.

- Chyba go rozumiem. - Blake skinął głową. Przecież on sam wyciska codziennie pomarańcze na szklanek świeżego soku z tych samych właśnie powodów... Nie myśleć o sobie jak o kimś przegranym, żyć marzeniem - to było właśnie to.

- I nigdy nie jest w stanie zapamiętać, że ja przecież nie znoszę kawioru. - Sawanna uśmiechnęła się smutno.

- Co, ty też? - zdziwił się Blake. Zabawne, pomyślał. Ciągłe okazuje się, że mają jakieś cechy wspólne.

Sawanna strzepnęła ze stołu niewidoczny pyłek.

- Jemu nie mieści się w głowie, że sto razy bardziej od kawioru lubię hot dog! - Rozłożyła ręce.

- Z serem i musztardą! - Blake rozmarzył się. - Ach, siedzieć sobie z hot dogiem w jakimś małym barze i w telewizorze nad kontuarem oglądać, jak Giganci z Chicago roznoszą w proch i pył Diabłów z Detroit...

- Raczej Diabły z Detroit roznoszą Gigantów z Chicago - poprawiła go Sawanna, zaciągając zasłony, tak że cały pokój pograżył się w mroku. Blake popatrzył na nią zbity z tropu.

- Chyba nie powiesz mi, że kibicujesz Diabłom? Stała przed nim, krzyżując ręce na piersiach i rzucając mu wyzywające spojrzenie.

- A ty kibicujesz tym patałachom z Chicago?

- Całe życie! Nie ma lepszych! - Uniósł pięść niczym na stadionie. - O cholera, widzę, że nie dojdziemy do porozumienia! - powiedział, wstrzymując śmiech.

- Nie ma takiej możliwości! - Sawanna wysunęła szczękę do przodu, chwytając go jednocześnie za szyję, jakby zamierzała go udusić. - Chociaż może jest jakaś szansa... Cień szansy ...

- Jakiej?

Sawanna ze zdziwieniem spostrzegła, że głos mu drży bardziej, niż usprawiedliwiałaby to sytuacja. Nieoczekiwanym ruchem rozpięła mu koszulę pod szyją.

- Może moglibyśmy jakoś dojść do porozumienia. ..

- zamruczała, rozpinając kolejny guzik. - A co powiesz o Pogromcach z Filadelfii?

Blake czuł, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą.

- Uwielbiam Pogromców prawie tak jak Gigantów - powiedział cicho, pociągając ją za sobą na dywan.

Audrey Lyndon okazała się wspaniała. Elegancka i wysoka, z włosami upiętymi w koński ogon, w prostej klasycznej sukni, ze sznurem pereł. Nie dość, że prezentowała się świetnie, to jeszcze - co Sawanna stwierdziła z dużą ulgą - była dużo starsza od swojej przyszłej pasierbicy. Możliwe, że

miała tyle samo lat co Reggie, a w każdym razie niewiele mniej. Poznali się wprawdzie po jego koncercie w Chicago, ale jak wyznała Sawanna, w młodości nie interesowała się specjalnie muzyką, którą uprawiał Reggie z kolegami, a już nigdy nie posunęła się do tego, żeby kupić jakąś ich płytę. Sama była wiolonczelistką i na koncercie w Chicago znalazła się dość przypadkowo jako prezes fundacji i koordynator programu muzykoterapii. Ostatnio opracowała taki program dla dzieci upośledzonych, a ponieważ jej podopieczni bardzo lubili Reggie'ego Starra, Audrey poleciała do Chicago, aby go namówić do udziału w koncercie na cel charytatywny.

- W życiu jeszcze nie spotkałem osoby obdarzonej taką siłą perswazji. - Zaśmiał się Reggie, kiedy znaleźli się w restauracji.

Sawanna zauważyła, jak dłoń Audrey powędrowała po stole, by spocząć na dłoni jej ojca. Na palcu lśnił brylant wielki jak góra: Reggie, oczywiście, nie mógł się oprzeć i kupił swojej narzeczonej największy kamień, jaki znalazł u jubilera.

- Och, Reggie też potrafi być przekonujący, jeśli mu na tym zależy. - Odwzajemniła uśmiech, spoglądając na niego z czułością.

- No, jeżeli mi na czymś albo na kimś zależy... - Reggie wykrzywił się łobuzersko.

Sawanna pomyślała, że całkiem niedawno słyszała, jak ktoś inny, ktoś, kto siedział teraz przy tym stole, wypowiedział bardzo podobne zdanie.

Kolacja upłynęła w bardzo miłej atmosferze i kiedy byli już przy deserze, Sawanna mogła przyznać, że Audrey jest nie tylko przemiłą osobą, ale również czarodziejką. W sobie tylko znany sposób potrafiła sprawić, że Reggie zachowywał się cały czas nienagannie.

- Ona musiała chyba rzucić na niego jakiś czar - mówiła Blake'owi, kiedy z powrotem znaleźli się w pokoju hotelowym. - Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby mój ojciec zachowywał się tak... tak... - Nie mogła znaleźć właściwego słowa.

- Chcesz powiedzieć: normalnie? - spytał Blake.

- O właśnie! A do tego ten garnitur. On chyba włożył garnitur po raz pierwszy w życiu! I nie miał też w uchu tego swojego kolczyka! Niebywałe.

- Miłość wyprawia z ludźmi różne rzeczy - powiedział Blake znacząco.

Gdyby wsłuchała się uważniej w ton jego głosu, zauważyłaby emocjonalny i osobisty podtekst, jaki chciał w tym zdaniu przemycić. Była jednak nazbyt podekscytowana wrażeniami z całego dnia.

- Och, naprawdę życzę mu szczęścia.

- On jest bardzo szczęśliwy. Możesz być o to zupełnie spokojna. - Blake skinął głową. Stał teraz za nią i rozpinął rząd guziczków na plecach jej długiej, czarnej sukni. - Słuchaj - schylił się i szepnął jej wprost do ucha - mam dla ciebie pewną propozycję...

- Tak - powiedziała Sawanna, gasząc jednocześnie lampę przy stoliku. - Myślę, że to całkiem dobry pomysł

- dodała, zrzucając suknię z ramion i zsuwając ją z siebie.

- Jeszcze nie wiesz, co chciałem ci zaproponować - zaśmiał się Blake.

- Pozwól, niech zgadnę. - Obejrzała się za siebie i rzuciła mu powłóczyste spojrzenie, robiąc zarazem krok, by wyjść ze zwojów leżącego na ziemi materiału.

- Myślałem, że zamiast wracać jutro rano, moglibyśmy zostać tu jeszcze na jeden dzień i noc...

- Jeszcze jeden dobry pomysł - przyznała, unosząc w górę brew. - Gratuluję...

Jego koszula i spodnie znalazły się obok sukni.

- Właściciel hotelu powiedział dokładnie to samo, kiedy dowiedział się, że przedłużam rezerwację. - Blake uśmiechnął się.

Sawanna roześmiała się, ale już nie zdążyła nic dodać, bo Blake pchnął ją na łóżko.

- Dzień dobry!

Światło dnia sączyło się przez żaluzje. Blake uniósł się nieco, rozejrzał wokół, a potem przyciągnął do siebie Sawannę.

- Na przywitanie powiem ci, że jesteś wspaniała.

- Ty też nie jesteś najgorszy.

Blake dotknął sutków jej nagich piersi. Sawanna szybkim ruchem naciągnęła na siebie prześcieradło. Roześmiał się i przesunął palcem po jej ustach.

- Najchętniej wcale nie wypuszczałbym cię z łóżka.

Sawanna stężała. Kiedyś Larsen powiedział jej dokładnie to samo. Nie potrafiła powstrzymać grymasu niechęci.

Wszystko popsuł tym swoim jednym głupim zdaniem!

- Nie wydaje mi się, żeby taki tryb życia mi odpowiadał - powiedziała chłodno.

Blake spojrział na nią zdziwiony, domyślił się jednak, że palnął jakąś gafę.

- Przepraszam. Nie chciałem sprawić ci przykrości. - Spróbował pogładzić ją po włosach.

Złapała jego rękę w powietrzu i przytrzymała.

- Wiem, Blake. Wiem, że ty jesteś zupełnie inny niż Jerry. Ale czasami wydaje mi się, że wszyscy mężczyźni potrafią zachować się głupio i okrutnie.

Przynajmniej co do pierwszej części wygłoszonego przed chwilą sądu Blake nie miał wątpliwości. Kiedy obserwował wczoraj Reggie'ego, pomyślał, że każdy zakochany mężczyzna jest trochę śmieszny, i zastanawiał się, czy i on

sam był taki w przeddzień ślubu z Pamelą. Pewnie tak, dlaczego w końcu miałyby być inaczej? Reggie jest tylko w o tyle lepszej sytuacji, że Audrey kocha go chyba naprawdę, więc to wszystko jest sympatyczne, a nie, jak było w jego przypadku - komiczne.

- Ach, te nasze zmory... - Sawanna przycisnęła jego rękę do piersi. - Zawsze nachodzą nas w najmniej odpowiednim momencie. Ale dajmy temu spokój! - Zmusiła się do uśmiechu.

Popatrzył na nią z rozczeniem. Jeszcze dwa tygodnie temu była dla niego tylko kobietą, na którą miał ochotę, zachcianką, przedmiotem pożądania. Dzisiaj to chyba najważniejsza istota na całym świecie. Czyżby to miłość? Uwielbiał z nią pracować, spędzać czas w jej towarzystwie, żartować, łączyć na spacer, kochać się z nią. Tak, dziś nie potrafiłby się wyrzec tego wszystkiego... Ale czy to miłość?

Tak, to miłość. Nie ma sensu dłużej tego przed sobą ukrywać, pomyślał, choć nie był jeszcze do końca przekonany, czy to dobrze, czy źle. Od czasu historii z Pamelą przyrzekł sobie, że nie wpakuje się już w podobną awanturę. Dość tych idiotycznych uniesień, za które potem trzeba płacić. Nie jestem pewny, Winters, czy powinieneś sobie tego wieszować. Ale tego nie powiedział głośno.

- Nasze zmory... - powtórzył. - Otóż to... Może znasz jakiegoś dobrego egzorcystę?

Sawanna się roześmiała.

- Egzorcystę? Obawiam się, że nie. Chociaż... - Szarpnęła prześcieradło i narzuciła im obojgu na głowę. - Bo ja wiem, jeżeli spróbujemy się skoncentrować i wytworzymy razem tyle pozytywnej energii, ile się da, a potem połączymy ją, to może, kto wie...

- Wiedziałem, że zawsze mogę liczyć na twoją inteligencję.
- Blake przyciągnął ją do siebie, a potem, opadając na nią, wsunął się między jej uda.

Kiedy później spotkali się wszyscy na lunchu, który Reggie kazał podać w swoim apartamencie, Blake przekonał się, że Sawanna wcale nie przesadziła, gdy ostrzegała, że ojciec podda go egzaminowi.

- Wiesz, Blake - zaczął chytrze Starr, kiedy Audrey i Sawanna wyszły na zakupy - ja nigdy nie wierzyłem w plotki, które opowiadano o tobie. Mam na myśli tę historię, że usiłowałeś zamordować swoją żonę, i tak dalej. Chciałbym, żebyś to wiedział.

- Miło słyszeć - chłodno odpowiedział Blake.

- Choć prawdę mówiąc - ciągnął Reggie - jak sobie przypomnę numery, które wykręciły mi niektóre z moich byłych, doskonale rozumiem, że mężczyzna może mieć dosyć... A więc, powiadasz, że jakie masz zamiary wobec mojej córki? - spytał znad uniesionego kieliszka z białym winem.

Blake uśmiechnął się i upił nieco wina.

- Cenię sobie ludzi, którzy bez zbędnych ceregieli przechodzą do rzeczy...

- Widzisz, kiedy Sawanna znalazła sobie tego przekłętego Larsena, wydawała mi się już wystarczająco dorosła, żeby podejmować samodzielne decyzje. - Starr wydał usta i przez chwilę siedział w milczeniu, bawiąc się nożykiem do owoców.
- Ale okazało się, że jednak się pomyliłem. Zresztą, nie po raz pierwszy. - Skrzywił się. - Ale tam, gdzie w grę wchodzi dobro mojej córki, nie mogę już sobie pozwolić na następny błąd. Po tym, co się stało... Chyba sam rozumiesz?

Blake tylko skinął głową.

- Więc jeszcze raz cię pytam. Co zamierzasz? Blake już miał na końcu języka uwagę, że styl życia, jakiemu zawsze

hołdował Starr, raczej nie upoważnia go teraz do odgrywania roli troskliwego ojca, ale powstrzymał się. To chyba nie jest tak. Starr, jakkolwiek by był, bez wątpienia kocha swoją córkę. Ma więc prawo do takich pytań.

- Kocham Sawannę. Chcę się z nią ożenić.

Kiedy słyszał wypowiedane przez siebie słowa, był chyba nie mniej zdziwiony niż Reggie, który zapewne oczekiwał innej odpowiedzi.

Starr podniósł do ust kieliszek.

- Czy Sawanna wie o tym?

- Nie.

- Widzisz -. Reggie siedział przez chwilę w zamyśleniu - ona jest zupełnie inna niż ja. A nawet inna niż jej matka. Melanie i ja braliśmy życie bardzo prosto. Z Sawanną od początku było inaczej. Zamknięta w sobie, zawsze miała swój własny świat, do którego nawet my nie mieliśmy czasem wstępu.

- Wiem - powiedział Blake. - Ja też jestem trochę taki jak ona...

- Tak myślałem - odparł Starr, patrząc na niego spod oka. - Jej matka może niepotrzebnie nakładła jej do głowy różnych rzeczy. Melanie była perfekcjonistką, tyle że skończyło się to obsesją na punkcie własnego wyglądu, urody... Dlatego w końcu targnęła się na swoje życie... - Starr przetarł oczy, jakby chciał zetrzeć spod powiek wspomnienia. - Nie znaczy to, że Sawanna odziedziczyła po niej jakąś manię samobójczą czy coś podobnego. Jest bardzo silną dziewczyną. Ale myślę, że po tym wypadku z Larsenem jeszcze nie całkiem doszła do siebie... I te blizny, jakie wyniosła z tamtej przygody, urosły w jej oczach do Bóg wie czego... Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, rozumiem. - Blake bardzo dobrze wiedział, o czym mowa. - Ale czas, jak to mówią, leczy rany...

- Pewnie sam wiesz coś o tym? - Starr popatrzył na niego uważnie.

- Owszem - przyznał Blake. - Nie będę ukrywał, że Sawanna bardzo mi pomogła. Tak - popatrzył Reggie'emu prosto w oczy - kocham ją i mam nadzieję, że i ona mnie pokocha.

Starr uśmiechnął się, biorąc do ręki brzoskwinie.

- Jeśli już o tym mowa, to myślę, że nie stoisz na przegranej pozycji.

- Nie do wiary - mówiła Sawanna, kiedy przejeżdżali przez park Golden Gate -jutro dowiemy się z gazet, że w San Francisco odbył się ślub roku, a tymczasem wokół ani jednego reportera czy nachalnego dziennikarza!

Taki cudowny spokój, bez tych wszystkich łowców autografów, fanów, rozhisteryzowanych wielbicielek...

- To dlatego, że twój stary ojciec nie stracił jeszcze przytomności umysłu - Reggie zaśmiał się, podając jej złożoną gazetę.

Sawanna otworzyła ją i omal nie krzyknęła ze zdziwienia. Na pierwszej stronie były zdjęcia jej ojca i jakiejś roześmianej blondynki oraz reportaż o tym, jak sławny Starr spędza narciarski sezon w Szwajcarii.

- Wynająłem sobowtóra z pewnej agencji specjalizującej się w różnych nietypowych usługach. - Reggie mrugnął do niej, uprzedzając pytanie. - Podobny, nie? No, może nie tak przystojny jak ja... - powiedział, zerkając na zdjęcie krytycznym wzrokiem.

- Najbardziej ujęła mnie jego skromność. - Audrey znacząco spojrzała na Sawannę. Obie kobiety parsknęły śmiechem.

Park Golden Gate to były niegdyś wydmy. Dziś na tym terenie rozciągał się jeden wielki ogród. Na miejsce uroczystości Reggie wynajął stojący w jednym z jego

zakątków pawilon japoński, otoczony sadem kwitnących wiśni. Sawanna i Blake, trzymając się za ręce, przyglądali się ceremonii. Audrey wyglądała cudownie w długiej, jedwabnej sukni w kolorze pąsowej róży. Reggie w ciemnogrnatowym garniturze zachowywał się tak swobodnie, jakby to był jego codzienny strój. Sawanna nie mogła wyjść z podziwu, zastanawiając się nad tą nieoczekiwaną metamorfozą. Opalenizna kontrastowała ze śnieżną bielą koszuli. Dystyngowany głos, którym wypowiedział sakramentalną formułę, przyrzekając Audrey miłość i szacunek, zabrzmiał czysto i pewnie.

Po tej krótkiej, kameralnej uroczystości wrócili do hotelu, gdzie w oddzielnym saloniku restauracyjnym zjedli wspaniały obiad. Jeszcze tego samego dnia nowożeńcy wyruszyli w podróż poślubną na Tahiti wynajętym specjalnie na ten cel samolotem, a Justin odleciał do Los Angeles. Sawanna i Blake mieli więc ten wieczór dla siebie.

- Wyglądasz na nieźle zmęczoną. - Blake spojrzał na Sawannę, która chodziła po apartamencie nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Była wyraźnie zdenerwowana. Uniosła z biurka kryształowy przycisk do papieru i bawiła się nim, machinalnie przerzucając z ręki do ręki.

- Co się dzieje? Jesteś niezadowolona z tego, że ojciec ożenił się ponownie?

- Przyzwyczaiałam się - odpowiedziała jak automat. - Co ja mówię! - Skrzywiła się poirytowana, odkładając przycisk na miejsce. - Tym razem jest chyba inaczej. W każdym razie życzę mu szczęścia z całego serca.

Sama nie wiedziała, co się z nią właściwie dzieje. Czemu jest tak rozdrażniona? Ojciec szczęśliwy, w podróży poślubnej, ona sama w jednym z najpiękniejszych miast świata, z mężczyzną, którego samo spojrzenie przyprawia ją o dreszcz. Więc dlaczego jest smutna? Czego chce więcej...

Właśnie. O to chodzi, pomyślała. Chce czegoś więcej, niż tylko pracować z nim, żartować z nim, spać z nim. Chce kochać i chce być kochana. Tak, tego jej tylko potrzeba do szczęścia. Problem w tym, że on myśli o tym zupełnie inaczej. On nie potrzebuje jej miłości i sam jej nie kocha...

Nerwowo pocierała dłońmi łokcie.

- Wszystko w porządku. Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem po prostu w kiepskim nastroju. To chyba rzeczywiście zmęczenie. - Spróbowała uśmiechnąć się, ale wypadło to bardzo nieprzekonująco. Jak miała mu powiedzieć, nie narażając się na śmieszność, że w gruncie rzeczy ma naturę beznadziejnie romantyczną, podobnie jak jej ojciec?

Blake domyślał się, że prawdziwy powód musi być inny, ale nie chciał być natrętny. Postanowił więc zmienić temat.

- Czy wiesz, że wyglądasz ślicznie? - zapytał, podchodząc bliżej.

Tym razem uśmiech Sawanny był już jej zwykłym uśmiechem.

- Zresztą, dla mnie jesteś zawsze piękna... Zabrzmiało to jakoś inaczej niż zwykle. W jego głosie była tkliwość i powaga zarazem.

- To ta sukienka - powiedziała i nerwowo oblizała spieczone wargi. - Po prostu przyzwyczaiałeś się do mnie w swetrze i w dzinsach. - Okręciła się na pięcie jak mała dziewczynka, która cieszy się z nowego stroju, a leciutki materiał uniósł się, odsłaniając jej kolana, a potem oblepił długie, kształtne uda.

- Sukienka jest świetna - przyznał Blake. Rzeczywiście Sawanna miała na sobie kreację, na

którą zerkały zazdrośnie wszystkie kobiety - lejący się jedwab, malowany w kolorowe kwiaty, lekko wywatowane ramiona, zaznaczona talia.

- Rzecz nie w sukience - dodał. - To znaczy, tak mi się zdaje. - Uśmiechnął się filuternie. - Ale wolałbym się upewnić. Tylko musisz ją zdjąć...

- Hmm, powiadasz... - Sawanna przez sekundę wahała się, czy podjąć tę grę, po czym skierowała się w stronę łazienki.

- Nie, nie - krzyknął za nią Blake. - Zdejmij ją tu, w pokoju.

- Proszę, co za zachcianki! Dobrze, jeżeli chcesz...
Położyła dłoń na kontakcie.

- Nie, nie! Nie gaś światła! Chcę cię widzieć!

- Ale... - Sawanna zatrzymała się niezdecydowana.

- Tak, tak! Koniecznie! - powtórzył z naciskiem.

- Proszę cię, Blake, wiesz przecież.. - zaczęła błagalnie. -
Na jej twarzy malowało się teraz prawdziwe cierpienie.

- Tak, Sawanno. Ja tego chcę, zresztą myślę, że i tobie jest to potrzebne. - Teraz w jego głosie nie było śladu niedawnego ciepła.

- Mówisz jak lekarz. - Sawanna zacisnęła wargi.

- No dobrze, czy zdejmiesz sama tę sukienkę, czy też ja mam ją zdjąć z ciebie? Ale ostrzegam. Jeżeli ja to zrobię, już raczej nigdy jej nie założysz!

Sawanna z trudem przełknęła ślinę. Co się z nim stało? Dlaczego ją tak męczy? Jest dokładnie taki sam jak Jerry: kapryśny, okrutny i samolubny.

- Blake...- spróbowała jeszcze raz.

- Ja czekam! - rzucił nie patrząc na nią.

- Niech cię szlag trafi... - zmełła w ustach przekleństwo.

Zsunęła sukienkę z ramion. Materiał opadł z niej bezszelestnie i stała teraz w wianuszkach zmiętego jedwabiu.

Mimo że w pokoju było ciepło - drżała cała. Stała przed nim w jedwabnej, czarnej halce i trzęsła się z bezsilnej wściekłości. Czuła się upokorzona i oszukana. Dlaczego musiał wszystko zniszczyć? Miała wrażenie, że blizny na jej

ciele stają się jaskrawo widoczne, jakby zostały pomalowane czerwoną farbą. Było to tak dominujące, że niemal czuła ból w tych miejscach. Jego spojrzenie było dla niej nieznośną torturą. Nie wytrzymała i rozplakała się.

- No więc widzisz! Jesteś zadowolony? - krzyknęła, walcząc ze łzami, które spływały jej po policzkach.

- To dopiero początek.

Blake miał ochotę podbiec do niej, przytulić, przeproszać, całować... Ale wiedział, że musi to wytrzymać. Stał nieruchomo i patrzył na nią. W tym oświetleniu blizny były rzeczywiście doskonale widoczne. Ta na wewnętrznej stronie ramienia wyglądała gorzej niż się spodziewał. Również ta na dekolcie rzucała się w oczy. Halka przykrywała te, o których wiedział. Znowu stanął mu przed oczami obraz Sawanny wylatującej przez okno, w kaskadzie szkła. Dłonie mimowolnie zacisnęły mu się w pięści.

Sawanna miała ochotę umrzeć. Gdyby teraz w San Francisco zaczęło się trzęsienie ziemi, przyjęłaby to jako dar niebios. Dlaczego tak patrzył i nic nie mówił?

- Tu jest jakoś ciemno, nie sądzisz? - odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

To była kropla, która przepełniła czarę. Jeszcze przed sekundą czuła się upokorzona i miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale teraz ogarnęła ją wściekłość. Na oczy opadła jej czerwona mgła. Zatoczyła się niczym ślepiec w stronę najbliższej lampy, a potem jak oszalała biegła od kontaktu do kontaktu, zapalając wszystkie światła. Kiedy już paliły się wszystkie możliwe żarówki, stanęła przed nim, ciężko dysząc.

- No? Co jeszcze?

W Blake'u współczucie walczyło z pożądaniem. Jej furia jeszcze bardziej go podniecała. Wyglądała wspaniale. Z oczami miotającymi błyskawice, w halce, która tylko podkreślała jej cudowną figurę, w czarnych pończochach,

pantoflach na wysokim obcasie... Najchętniej pociągnąłby ją od razu na łóżko. Zdawał sobie sprawę, że gdyby teraz tego spróbował, skończyłoby się to dziką walką.

- Myślę, że niewielu jest mężczyzn, których nie cieszyłby widok pięknej i pełnej temperamentu, a jednocześnie tak skąpo ubranej kobiety - powiedział wolno, patrząc jej w oczy.

Jego spokój zbił ją nieco z tropu. Komplet jedwabnej bielizny kupiły razem z Audrey na Victoria Street. Kosztował strasznie dużo, ale dała się przekonać obrotnej ekspedientce, która przysięgała, że Sawanna wygląda w nim fantastycznie i że mając go na sobie rzuci na kolana każdego mężczyznę... Teraz, starając się zapanować nad emocjami, spojrzała uważniej na stojącego przed nią Blake'a i doszła do wniosku, że może jednak dziewczyna ze sklepu nie kłamała.

- Najchętniej dałabym ci w twarz! - powiedziała.

- Wiem.

- Sprawileś mi ból!

- Tak, wiem o tym. Ale czy myślisz, że mnie to nie bolało?

- Więc dlaczego...

- Dlatego - przerwał jej - żebyś wreszcie zrozumiała, że cię pragnę taką właśnie, jaka jesteś! - Wodził palcem po nagim ramieniu, bawiąc się ramiączkiem halki. Po chwili ramiączko opadło w dół. W ślad za nim drugie. - I powiem ci jeszcze, że teraz chcę cię jeszcze bardziej. W tym stroju wyglądasz diabelnie podniecająco!

Sawanna całkiem już doszła do siebie. Co więcej - ku jej zdziwieniu - gniew ulotnił się, ustępując fali przyjemnego ciepła, które powoli rozchodziło się po jej ciele.

- Kupiłam to z myślą o tobie - powiedziała, pochylając głowę.

- I świetnie zrobiłaś. Jeszcze ci za to dziękuję. Później...

- Tak. Później... - Przełknęła ślinę, czując omdlewające drżenie w kolanach. Podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie.

Tymczasem ręce Blake'a powędrowały ku jej głowie: szpilki, podtrzymujące uczesanie przygotowane na dzisiejszą uroczystość, jedna po drugiej spadały na dywan, i wkrótce włosy Sawanny miękką falą spłynęły na plecy i ramiona.

- Tak jest dużo lepiej - szepnął, rozczesując palcami lśniące pasma. Zgarnął kilka z nich i zanurzył twarz, napawając się ich zapachem. Stali tak przez chwilę, ale nie trwało to długo. Puścił ją i zaraz potem poczuła jego dłonie na ciele. Usta Blake'a pieściły przez moment płatek ucha, a potem powędrowały w dół po jej smukłej, szyi. Pocałował ją delikatnie w zagłębienie w miejscu, gdzie spotykają się kości obojczyków, i podniósł głowę.

- Masz w sobie coś z Cyganki. Masz takie czarne oczy i włosy czarne jak skrzydła kruka. A może ty jesteś czarownicą? Ileż to razy marzyłem o tym, żebyś patrzyła na mnie tak, jak patrzysz teraz...

Dotyk jego dłoni palił ją niczym płomień. Sawanna tęskniła za tym dotykiem każdym skrawkiem swojej skóry. Kiedy znowu pochylił głowę i zaraz potem poczuła na ramieniu mocne, gorące wargi, głośno westchnęła z rozkoszy.

- Ja też marzyłam o chwili takiej jak ta - wyznała niemal niesłyszalnym szeptem, obejmując jego głowę i rozgarniając mu pieszczotliwie palcami włosy. - Śniłam o tobie po całych nocach i były to wspaniałe, dzikie i zupełnie nieprzyzwoite sny... - powiedziała nieco głośniejszym głosem i przywarła do niego mocno całym ciałem.

To właśnie chciał od niej usłyszeć. Z przeciągłym, chrapliwym jękiem zaczął całować jej szyję. Zapach ciała Sawanny, zmieszany z zapachem jej perfum, oszałamiał go. Czuł, że krew uderza mu do głowy. Pochylił się, szybkim

ruchem wziął ją na ręce i poniosł w stronę łóżka. Pośpiesznie ściągał z niej to, co jeszcze miała na sobie. Jej nagie ciało było takie piękne i takie bezbronne.

- Jesteś bardzo piękna, Sawanno. - Usłyszał swój własny głos. Wydał mu się raptem mniej pewny, niż się tego spodziewał. Pocałował bliznę na wewnętrznej stronie ramienia, a potem przypadł wargami do sąsiedniej, która widniała na jej żebrach. - Te blizny niczym drogowskazy prowadzą do miejsca prawdziwej rozkoszy - powiedział szeptem.

Delikatnie drażnił teraz językiem i zębami sutkę, która pod wpływem pieszczot stwardniała jeszcze bardziej. Sawanna jęknęła, ale nie dał jej odetchnąć. Całował teraz jej brzuch, uda, miejsca pod kolanami. Trwało to tak długo, że nie było chyba skrawka skóry, którego smaku nie poznałby ustami. Ciało Sawanny przeżyło się, a jej palce kurczowo rozgarniały włosy Blake'a. Tymczasem on rękami nieomylnie rozpoznawał wszystkie miejsca, które wołały o pieszczotę. Nie cofał się przed niczym, wprawiając ją w stan ekscytacji graniczącej ze spazmem.

Biorąc głęboki oddech, przyciągnęła go do siebie. Odwzajemniała teraz najbardziej intymne pieszczoty.

Z zadowoleniem poczuła, jak jego mięśnie napinają się pod dotykiem jej zwinnych dłoni. Teraz ona uniosła się na łóżku i pochyliła nad nim. Kiedy dotknęła ustami jego płaskiego, twardego brzucha, poczuła, że przez jego ciało przebiegło drżenie. Przywarła gorącym językiem do pępka. Z ust Blake'a wyrwał się cichy okrzyk.

Był napięty jak struna i to sprawiło jej nieklamana satysfakcję. Wiedziała, że może z nim teraz zrobić wszystko. Z łatwością spowodować, by ta zastygła w ekstatycznym uniesieniu maszynieria mięśni i mięśni stała się bezwolna i uległa, całkowicie poddana jej władzy. Ta świadomość mile

połechtala jej kobiecą próżność. Sawanna poczuła nieoczekiwane ogromny przyływ energii.

Dziki, radosne i nieprzyzwoite myśli i pragnienia przebiegały jej przez głowę. Uklękła i ścisnęła mu nogi nad kolanami, a potem ruszyła wyżej, rozgniatając boleśnie napięte mięśnie. Pochyliła się i zaczęła je całować, pieścić, chwycić lekko zębami. Słyszała jego przyspieszony oddech i swoje imię, wypowiedziane łamiącym się ze wzruszenia głosem.

Blake pragnął jej silniej niż kiedykolwiek przedtem. Złapał ją za ramiona, by pociągnąć na siebie, ale jej kolejny pocałunek odebrał mu siły. Opadł na łóżko jak rażony prądem, modląc się w duchu, by spotkało go to po raz drugi. Należał teraz do niej i ona o tym wiedziała. Zwierzęca żądza, jaką widziała w jego oczach, podniecała ją i jednocześnie napawała uczuciem triumfu z powodu władzy nad nim. W oczach Blake'a były teraz rozkaz i błaganie jednocześnie. Opadła na niego całym ciężarem, całując go namiętnie w usta, gryząc i rozgniatając językiem, aż krzyknął z bólu.

Miał wrażenie, że cały świat stał się jedynie słodkim ciężarem ciała, palącym ogniem, rozkosznym bólem, w którym roztopiał się niczym w strumieniu wrzącej lawy.

Jakby w ostatnim błysku świadomości, objął ją mocno ramionami i gwałtownym wyrzutem ciała przewrócił na łóżko. Przygniótł ją do materaca, wbijając kolana między jej uda i pokonując opór, wszedł w nią z furją, która zdumiała ich oboje. Na moment ocknęli się z miłosnego szału, jakim byli ogarnięci. Ale trwało to nie dłużej niż sekundę. Runął na nią znowu i wkrótce ciało Sawanny wygięło się w łuk, wstrząsane spazmem. Przywarł do niej mocniej, wbijając palce w jej pośladki i zatracając się w miłosnym rytmie, któremu byli teraz poddani.

- A mówiłem ci - powiedział dużo później, przeciągając się leniwie - że one nie mają znaczenia.

Leżeli spleceni w uścisku, wyczerpani i szczęśliwi. Sawanna była jeszcze myślami przy tym, co się stało przed niespełną godziną.

- Daj spokój, nie chcę wcale o tym mówić.

- No, nie! - Westchnął i dźwignąwszy się na łokciu, wziął ją delikatnie pod brodę i lekko potrząsnął. - Jak mam cię przekonać, że tych nieszczęsnych blizn prawie nie widać? Zresztą, dla mnie to nie jest ważne. Nawet gdybyś była siostrą Frankensteina, to i tak zawsze będziesz mi się podobać.

- Co za skojarzenia! Dziękuję ci bardzo... - zachnęła się.

- Och, Sawanno, przestań! Już czas, żebyś zaczęła sobie radzić jak dorosła dziewczynka! - powiedział i pogładził ją po policzku.

- O czym ty mówisz? - Zaczerwieniła się niemal natychmiast.

- Mówię o tym, że twoja matka była piękną i czarującą kobietą, ale przekazała ci swoje własne kompleksy.

Najwyższy czas, żebyś się ich pozbyła.

Sawanna wydeła usta.

- Rozmawialiście z tatą o mnie? Prawda?

- Tak. On też się o ciebie martwi. - Nie mniej niż ja! - Raz jeszcze pogładził ją po policzku. Wyglądało na to, że aby uwolnić się od swoich zmór, Sawanna będzie potrzebowała jednak więcej czasu, niż przypuszczał.

ROZDZIAŁ 10

- Mam dla ciebie pewną propozycję - oznajmił, przekrzykując szum wody. Sawanna, roześmiana, wychyliła się spod prysznic.

- Wiesz, że nie potrafię się oprzeć żadnej z twoich propozycji - odkrzyknęła i zakręciła kran. Z wysoko upiętymi włosami, kropelkami wody lśniącymi na nagich ramionach, zawinięta w biały ręcznik, bosa, wyglądała tak ponętnie, że Blake zapomniał na chwilę, o czym chciał jej powiedzieć.

- A gdybyśmy tak zostali tu jeszcze kilka dni? - zapytał wreszcie. - Pozostała tylko piosenka tytułowa - dodał szybko, widząc zdziwioną minę Sawanny. - To naprawdę niewiele... Rozumiem doskonale twój niepokój - sam jestem pracoholikiem, ale przecież należy nam się jakiś odpoczynek. - Przyciągnął ją do siebie: jej rozgrzane ciało tak wspaniale pachniało mydłem pomarańczowym. .. - Och, zgódź się, proszę - mówił uwodzicielskim głosem. - Zobaczysz, nie będziesz żałowała...

Sawanna miała ogromną ochotę powiedzieć tak, ale potrząsnęła przecząco głową.

- Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby to przeze mnie producent zrobił ci awanturę albo odebrał film.

- Martwisz się niepotrzebnie. Po pierwsze, wierzę w ciebie i jestem pewny, że napiszesz to od ręki, założę się, że już masz wszystko w głowie. Po drugie, on tak tylko straszy. W gruncie rzeczy lubimy się i szanujemy.

Wierzę w ciebie... To zdanie odbijało się echem w jej głowie. Wierzyć - to chyba więcej niż pokładać zaufanie? Sawanna przez chwilę stała, nie mogąc się zdecydować.

- No dobrze! Raz kozie śmierć! - powiedziała i jakby dla dodania sobie odwagi tupnęła bosą nogą. Oboje parsknęli śmiechem i przytulili się do siebie.

Te trzy dni zmieniły się w jedną wielką, radosną eskapadę. Bawili się w zwariowanych turystów, buszując po San Francisco i okolicach. Zeszli całe Chinatown, z jego niebywałymi restauracjami i sklepikami, w których nawet najbardziej wytrawny znawca chińskiej kuchni czy azjatyckiej egzotyki mógł dostać pomieszania zmysłów.

Spacerowali po ekskluzywnej, willowej dzielnicy Nob Hill i myszkowali po Cow Hollow, pełnej galerii i sklepów ze starociami. W jednym z nich Blake kupił Sawannie przepiękny, wiktoriański grzebień z masy perłowej. W sklepie o dwa domy dalej, ze sprzętem do uprawiania sportów wodnych i w ogóle wszystkim, co miało jakikolwiek związek z oceanem, Sawanna znalazła starą mapę okolic wybrzeża, na którym stał dom Blake'a. Całowali się w Gaju Rododendronów w parku Golden Gate i chodzili po barach i kafeteriach Height Ashbury, w których niegdyś przesiadywali bardowie pokolenia bitników - Allen Ginsberg i Jack Kerouac, a które potem tętniły gwarem głosów hipisowskiej młodzieży zjeżdżającej tu z całego świata. Jedli frutti di mare, pili pina colada, słuchali jazzu w małych lokalikach przy North Beach. Wałęsali się po Broadwayu, ulicy nocnych uciech, poszli na dancing do hotelu Hyatta. I rozmawiali, rozmawiali bezustannie, opowiadając sobie wspomnienia z dzieciństwa i dzieląc się emocjami, jakie budziło w nich to nieporównywalne z żadnym innym miasto.

Mieli ze sobą porozumienie tak znakomite i intymne, że każdy postronny obserwator bez wahania nazwałby je miłością, i jeżeli takie słowo nie padło jeszcze między nimi, należało to przypisać jedynie nadmiarowi skrupułów. Każde z nich sądziło, że druga strona nie jest jeszcze do tego przygotowana.

Sawanna czuła się tak radośnie i była tak szczęśliwa, jak chyba nigdy przedtem. Gdyby jeszcze mogła wymazać z

pamięci Jerry'ego Larsena! Świadomość, że jest on może gdzieś blisko, nieuchwytny, podążający jej tropem, tkwiła w niej jak zadra. Dwukrotnie zdawało jej się, że go widzi - pierwszy raz w Chinatown, a drugi na Fisherman's Wharf. Za każdym razem, kiedy próbowała się

upewnić, czy się nie myli, gubiła go w tłumie. Znowu zdarzył się głuchy telefon. Martwa cisza po drugiej stronie słuchawki zmroziła ją. Blake stał akurat pod prysznicem i nie widział jej przerażonej miny. Miała do siebie pretensje za takie panikarskie zachowanie. W końcu pomyłki telefoniczne są tu na porządku dziennym... Całe szczęście, że ten lęk tłumilo poczucie bezpieczeństwa, jakie dawała obecność Blake'a, świadomość, że przy nim nie musi się obawiać niczego. Z każdym dniem Sawanna czuła się pewniej i była coraz bardziej gotowa, by zaakceptować wreszcie samą siebie. Ten krótki pobyt w San Francisco podziałał niczym zdrowy sen po udanym seansie u psychoterapeuty. Oboje nie mieli wcale ochoty stąd wyjeżdżać, ale czwartego dnia rano spojrzeli po sobie i spakowali walizki. Cokolwiek by mówić, został im jeszcze niezły kawałek roboty.

- Jeszcze dwa, trzy dni i skończymy - odezwał się Blake, wjeżdżając na autostradę za miastem. Bokiem przechodziła burza i znowu zaczęło padać. Krople rześistej, wiosennej ulewy rozbijały się o szyby samochodu. Zamknięci w bezpiecznej kabinie, wokół której szalały żywioły, czuli się jeszcze bardziej sobie bliscy.

Sawanna uśmiechnęła się melancholijnie. Przez te kilka dni odpędzała od siebie myśli o tym, co będzie, kiedy skończą i kiedy wróci do domu. Uwaga rzucona przez Blake'a sprawiła, że smutek dopadł ją niczym ciężka deszczowa chmura. Jak ona sobie z tym poradzi? Przecież umrze z tęsknoty...

- Co się z tobą dzieje? - Głos Blake'a wyrwał ją z tego ponurego zamyślenia. - Siedzisz ze smutną miną, nic nie mówisz... Czy coś się stało?

- Nie, nic. - Westchnęła. Blake jest przecież piekielnie inteligentny, pomyślała. I spostrzegawczy, mimo że czasem, jak każdy artysta, potrafi bujać w obłokach. Czy nie zdaje sobie sprawy, że ona go kocha? Zrobiło jej się gorąco. Przez chwilę poczuła się tak, jakby siedziała przy nim całkiem naga. Jeżeli on wie, to co o tym myśli? Ta miłość i dla niej samej była zaskoczeniem. Pociągał ją jako mężczyzna od samego początku, ale nie spodziewała się przecież, że to, co zdawało się jakimś szalonym i ryzykownym romanssem, przygodą, zmieni się dla niej w coś bardzo poważnego... Co teraz? Mimowolnie westchnęła raz jeszcze i pomyślała, że skoro nie potrafi sobie odpowiedzieć na to pytanie dzisiaj, najlepiej zrobi, jeśli wzorem swojej ulubionej w dzieciennych latach bohaterki, Scarlett O'Hara, spróbuje odpowiedzieć sobie na nie jutro.

Blake wiele by dał za to, żeby poznać teraz myśli Sawanny. Dlaczego jest taka niespokojna i przygnębiona? Czy zrobił albo powiedział coś nie tak? Zacisnął dłonie na kierownicy. Ileż to już razy był o krok, żeby wyznać jej, co czuje... Powinien był to zrobić wczoraj... Tak, powinien był jej to powiedzieć w San Francisco! Teraz, z każdym kolejnym kilometrem, wydawało mu się to trudniejsze. I ona sama zdawała się już jakaś inna. Ponuro wbił wzrok w szosę ginącą w strugach deszczu i ze złością nacisnął pedał gazu.

Jechali w milczeniu, aż wreszcie ta przedłużająca się cisza zaczęła męczyć ich oboje. Żadne z nich jednak nie potrafiło jej przerwać. Siedzieli więc obok siebie, nie bardzo rozumiejąc, co się właściwie między nimi stało, i zadając sobie wzajemnie tysiące niemych pytań. Wreszcie zjechali z autostrady i w chwilę potem wynurzył się z mgły dom Blake'a. Wyglądał

teraz równie ponuro, jak jego właściciel, zupełnie tak samo, jak wtedy wieczorem, kiedy Sawanna zjawiała się tu po raz pierwszy.

- Brakuje tylko wycia wilkołaków - powiedziała, wysiadając z samochodu.

To, co w jej zamierzeniu było żartem, dla Blake'a zabrzmiało zgoła inaczej. Pomyślał, że chyba przecenił korzyści, jakie odnieśli z tych kilku dni spędzonych tak beztrudnie. Nie chciał jednak psuć tego do reszty.

- Nie martw się, psy Baskervillów zostały wypożyczone wytwórni. - Mimo że bardzo się starał, zabrzmiało to jakoś sarkastycznie. - Czy znowu sobie pomyślałaś, że księżę Dracula i ja to ta sama osoba?

Sawanna spojrzała na niego i przyszło jej do głowy, że istotnie jest w tym coś z prawdy. Nie chciała jednak być niegrzeczna. Czuła, że wytworzyło się między nimi jakieś niepotrzebne napięcie.

- Skądże znowu! No, może tylko czasami sobie tak myślę...
- Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie wypadło to zbyt przekonująco.

Blake pokręcił głową, otworzył drzwi i ruszył z walizkami po schodach.

Tuż przy drzwiach leżało coś na ziemi, o co w półmroku omal się nie potknęła. Schyliła się. Było to długie, białe, tekturowe pudełko, obwiązane czerwoną wstążką. Pudełko, jakich używają dostawcy kwiatów.

- Och, Blake, jak to miło z twojej strony... Ale jak to zrobiłeś, że dostarczyli je właśnie dzisiaj?

Cholera! Rzeczywiście powinien był przysłać jej kwiaty... Znowu tego nie zrobił... Ale w takim razie, kto, u diabła, je przysłał? Odpowiedź nasuwała się sama.

- Nie otwieraj tego! - krzyknął i puszczając walizki, rzucił się w jej stronę. Było jednak za późno. Sawanna zsunęła już

wstążkę i zdjęła wieczko. Stała jak wryta, wpatrując się w zawartość pudełka.

Nie było tam kwiatów, była natomiast lalka Barbie w ślubnym welonie upiętym na długich, czarnych włosach. Pocięta, pokiereszowana nożem lub jakimś innym ostrym narzędziem. Do ślubnej sukni ktoś przypiął karteczkę: „Oto, co się przydarza niewiernym żonom”.

Sawanna wypuściła pudełko z rąk, zatoczyła się i oparła ciężko o poręcz schodów. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa. Blake chwycił stojące przy ścianie krzesło i pomógł jej usiąść. Siedziała, ciężko oddychając i wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć.

- Włóż głowę między kolana! - rozkazał, gładząc ją jednocześnie po głowie. - Idę po szklanek wody.

Zdażył już wrócić, zanim dotarło do niej to, co powiedział. Podał jej wodę, ale widząc, że jej ręka jest całkiem bezwładna, sam podniósł szklankę do ust Sawanny. Podtrzymując jej głowę, pomógł dziewczynie upić trochę zimnej wody. Kilka łyków sprawiło, że poczuła się lepiej.

- Przepraszam, Blake - powiedziała słabym głosem. - Ale czuję się okropnie.

Blake ostrożnie wyjął szklankę z jej dłoni i odstawił na schody. Przykleknął i objął ją mocno, przytulając do siebie.

- Przysięgam ci, że nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć ani na krok. Nie musisz się tutaj niczego bać, Sawanno.

Ciągle była bardzo blada. Wyglądała, jakby przed chwilą stoczyła z kimś ciężką walkę.

- Wiem o tym, Blake - odparła z wysiłkiem, odrywając głowę od jego ramienia. Przez chwilę patrzyli na siebie z czułością.

- A teraz zadzwoń na policję i opowiedz im, co się stało. Ja tymczasem, na wszelki wypadek, przeszukam dom. - Ścisnął ją za ramiona. - Zadzwoń od razu!

- Mówisz jak bohater z policyjnego serialu. - Uśmiechnęła się niewyraźnie. - To wariat, ale nie sędzę, żeby był tu gdzieś blisko... Po prostu, uparł się, żeby mnie dręczyć na odległość.

Blake pokręcił głową ze zniecierpliwieniem.

- To niebezpieczny szaleniec i oboje dobrze o tym wiemy. Tutaj nic ci nie grozi, ale powinniśmy postępować dokładnie tak, jak należy postępować w podobnych wypadkach. Owszem, ja mam wyobraźnię scenarzysty filmowego, ale chyba nie masz mnie za jakiegoś kretyna. Stanowczo nalegam, żeby zadzwonić na policję. Zresztą możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz. Tym razem nie zamierzam ustąpić i tyle... Czy nie rozumiesz, do diabła, że mi na tobie zależy?

Sawanna spuściła oczy.

- Mnie też na tobie zależy, Blake - powiedziała cicho.

- A więc zadzwoń na policję. - Głos Blake' a złagodniał. - Poczekaj, zaraz wracam.

Zniknął gdzieś na chwilę, by zjawić się z pistoletem w ręku.

- Weź to. Na wszelki wypadek. Dzwoń, a ja tymczasem sprawdzę dom. Nigdzie się stąd nie ruszaj, telefon masz obok, na stoliku.

Sawanna patrzyła na pistolet z przerażeniem. Trzymała go w ręku, jakby ją parzył.

- Nie lubię broni. - Skrzywiła się.

- Mogę to sobie świetnie wyobrazić, ale jeżeli Larsen pojawi się zniecka, będziesz się z tym czuła dużo lepiej - odparł ze zniecierpliwieniem. - Zresztą, nie martw się, nawet jeśli wystrzelisz, nie zrobisz nikomu krzywdy. To pistolet startowy.

Sawanna odetchnęła z ulgą.

- No, dobrze. To idź już i nie martw się o mnie. Blake przyjrzał się jej uważnie.

- Dzielna z ciebie dziewczyna, Sawanno Starr! - Pochylił się i pocałował ją w policzek. Odwrócił się, zamachał jej na progu i zniknął w korytarzu.

Sawanna zadzwoniła do Los Angeles na policję i rozmawiała z inspektorem Petersonem. Jego głos brzmiał równie chłodno i oficjalnie, jak podczas ich pierwszej rozmowy. Przyrzekł jej, co prawda, zawiadomić lokalny posterunek i spowodować, by kogoś przysłali, ale z tonu wywnioskowała, że wcale się nie przejął tą nową wiadomością. Że też porucznik McAllister musiał akurat wyjechać na urlop, westchnęła w duchu. Jedyne życzliwy człowiek w całym komisariacie!

Odłożyła słuchawkę, wzięła ze stolika pistolet i ruszyła w ślad za Blake'em. Znalazła go w pokoju gościnnym.

- Cholera. - Skrzywił się na jej widok. - Mówiłem, żebyś poczekała w holu.

Sawanna zrobiła przeproszającą minę i rozłożyła ręce.

- Wolę być z tobą. - Rozejrzała się po pokoju, który wyglądał jak pobojuwisko. Wszystko było poprzewracane i porozrzucane po podłodze. Na lustrze widniał obsceniczny napis zrobiony jej szminką. Schyliła się i podniosła z podłogi swoją nocną koszulę. Była podarta, podobnie jak reszta rzeczy, które zostawiła w domu Wintersa. W chwilę potem zauważyła, że jej bielizna jest pobrudzona spermą. Poczowała obrzydzenie i mdłości. Z głośnym szlochem wybiegła do łazienki.

Winters zaklął cicho. Ten bydlak miał szczęście, że się stąd zmył, zanim wrócili. Inaczej byłby go chyba zabił jak wściekłego psa! Chodził po pokoju, oglądając ślady zniszczenia.

- Dlaczego on to zrobił? - spytała Sawanna, pojawiając się w drzwiach łazienki. W rękę trzymała halkę pociętą na paski.

- Wszystko jedno, dlaczego. - Wyrwał jej z ręki podartą halkę i rzucił w kąt pokoju. - Na razie wracamy do San Francisco.

- Jak to? - zdziwiła się Sawanna. - Inspektor Peterson powiedział mi, że ma się tu zjawić miejscowy szeryf!

- No dobrze, to poczekamy na niego i złożymy zeznanie, ale zaraz potem wyjeżdżamy - upierał się.

- Ale dlaczego?

- Mam przyjaciela na policji w San Francisco, jeszcze z czasów, kiedy robiłem program „Być gliną”. Pracował przy nim jako konsultant. Znajdzie dla ciebie jakieś bezpieczne miejsce, dopóki nie dopadną Larsena.

- A co z twoim filmem? Jeżeli od jutra nie weźmiemy się do pracy, zawalisz termin! - Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami.

- Do diabła z terminami! - zachnął się.

Zagryzła wargi niezdecydowanie. Przez głowę przemknęła jej myśl, że jeśli Blake gotów jest nawet zostawić swój film, to znaczy, że nie traktuje tego, co stało się między nimi, jak zwykłej przygody. Czy nie powinni wreszcie poważnie porozmawiać? Tak bardzo chciałyby, żeby wiedział, że ona...

Nagle rozległ się ostry głos dzwonka.

- To do drzwi - powiedział Blake, wybiegając z pokoju. - Zapewne zjawił się nasz szeryf...

Szeryf z Mendocino był uprzejmy i pełen dobrych chęci. Obejrzał bałagan i zniszczenia, jakie zostawił po sobie Larsen. Zadał mnóstwo pytań, zapewnił ich, że będzie wiercił dziurę w brzuchu tym wazniakom z Los Angeles i że sam dołoży wszelkich starań, aby sprawa nie przyschła.

- Proszę się nie martwić, panno Starr - powiedział po ojcowsku. - Już my się, w razie czego, zajmiemy tym draniem.

Nałożył kapelusz, uściśnął im ręce i już był jedną nogą za drzwiami, kiedy nagle zawrócił.

- Jeszcze mam jedną prośbę...
- Słucham. Czym mogę służyć? - Sawanna cofnęła się. Szeryf zaczerwienił się aż po krawędź białego kołnierzyka.
- Gdyby pani zechciała... Moja żona uwielbia panią. .. Czy dla pani nie byłoby... gdybym poprosił...
- Ależ, oczywiście. - Sawanna roześmiała się. - To nawet miłe i zabawne zakończenie dzisiejszej przygody, pomyślała. Czy ma pan jakąś kartkę i długopis?
- Naturalnie. - Szeryf wyciągnął rękę z notesem. -Proszę napisać: dla Melanie.
- Melanie... - powtórzyła Sawanna, wypisując dedykację.
- Tak. Jak pani matka. - Szeryf znowu spłonął rumieńcem.
- Ach - westchnął - pani matka była piękną kobietą! Szykowna laleczka!

Na swoje nieszczęście, niestety, odpowiedziała w duchu Sawanna, wręczając notes szeryfowi.

- Proszę pozdrowić żonę. Do widzenia!
- Szeryf miał rozanieloną minę. Zbiegając ze schodków, wykrzykiwał jeszcze podziękowania.
- Szykowna laleczka. - Blake pokręcił głową. - Muszę to sobie zapamiętać i wpakować gdzieś do dialogu przy najbliższej okazji.

Chciał jeszcze coś dodać, ale tym razem zadzwonił telefon. Podszedł szybkim krokiem i podniósł słuchawkę.

- Halo! - Twarz Blake'a rozjaśnił uśmiech. - Ach, to świetnie, że właśnie pan dzwoni. Tak, jest tutaj. Już ją daję...
- Ruchem ręki przywołał Sawannę.
- To inspektor McAllister do ciebie.
 - Dzień dobry, Mike - powiedziała ciepłym głosem. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś już z powrotem. A jak się udał urlop?

Przez moment stała ze słuchawką przy uchu, uśmiechając się i kiwając głową.

- To wspaniale! No, u mnie nieco gorzej... Pewnie Peterson przekazał ci ostatnie wiadomości? - spytała.

McAllister mówił coś dłuższą chwilę. Sawanna słuchała go pilnie, mieniając się na twarzy i wydając od czasu do czasu urywane okrzyki radości.

- To cudownie! Kiedy? ... Dziękuję ci, Mike. Jestem ci ogromnie wdzięczna... Tak, oczywiście. Dziękuję. Do zobaczenia.

Blake stał tuż obok jak jeden wielki znak zapytania. Sawanna odłożyła słuchawkę i spojrzała na niego rozpromieniona.

- Mają Larsena! Złapali go, gdy próbował się włamać do mojego domu. Chcą mnie przesłuchać, ale Mike powiada, że mają wystarczająco dużo dowodów, żeby go odesłać do więzienia. Och, Blake, spadł mi kamień z serca! Co za ulga!

Zakreśliła się wkoło i klasnęła, wyglądała przez chwilę jak rozradowana mała dziewczynka. Blake z przyjemnością jej się przyglądał, chciał już powiedzieć, jak się cieszy, kiedy napotkał jej spojrzenie. Patrzyła na niego, tak że zrobiło mu się gorąco. W jej oczach było pożądanie, ale chyba coś jeszcze...

- A gdybyśmy tak poszli na górę...? - spytała, nie spuszczać wzroku.

Blake przełknął ślinę.

- Myślałem już, że nigdy pierwsza mi tego nie zaproponujesz.

Ruszył ku niej i w tym momencie znowu zadzwonił telefon.

- Cholera, jak cudownie byłoby nie mieć tej maszynki...

Podszedł jednak i podniósł słuchawkę.

- O, cześć Justin!... Tak, tak, wszystko w porządku... - Wykrzywił się okropnie, wywołując tym uśmiech na twarzy Sawanny.

- Dlaczego nie daliście mi znać, że zatrzymujecie się na kilka dni w San Francisco! - grzmiał Justin po drugiej stronie słuchawki. - Poruszyłem niebo i ziemię, żeby się dowiedzieć, co się z wami dzieje. Zwłaszcza kiedy powiedziano mi o tych historiach z Larsenem!

- Przepraszam, Justin, zapomniałem... A jeśli chodzi o Larsena, to już go złapali.

- Tak, wiem. Dzwoniłem sam na policję. Ale byłem tak zdenerwowany, że was nigdzie nie mogę znaleźć, że wsiadłem w samolot i ruszyłem do ciebie. Niestety, samochód, który wypożyczyłem na lotnisku, zepsuł się i stoję teraz jakieś kilkanaście kilometrów od twojego domu. Możesz po mnie wyjechać?

Blake zakrył dłonią mikrofon i wywracając oczami, spojrzał na Sawannę.

- Zepsuł mu się samochód przy zjeździe z autostrady. Chce, żebym po niego wyjechał!

- Ależ, jedź. Co się odwlecze to nie uciecze. - Pogroziła mu palcem z uśmiechem. - Zresztą, ty przecież uwielbiasz wyciągać innych z tarapatów.

- W porządku, Justin, zaraz po ciebie wyjeżdżam - rzucił, odkładając słuchawkę.

Skoczył ku dziewczynie jak tygrys i schwycił ją w ramiona.

- Zobaczysz, wrócę, zanim się obejrzysz, a wtedy...

- Liczę na to! - Roześmiała się.

Trzepnął ją żartobliwie palcem po policzku i pocałował.

- Skoro masz troszkę czasu, to może pójdziesz na górę i włożysz ten milutki komplecik, który sobie kupiłaś w mieście?

- W oczach paliły mu się iskierki radości i pożądania.

- Ale przecież przyjedzie Justin... - zaprotestowała ze zdziwieniem.

- Ach, nie martw się. On sam z pewnością będzie chciał trochę odpocząć... Coś mu tam nakłamiemy... Powiemy, że po tych wszystkich wiadomościach o Larsenie i całym tym zdenerwowaniu, postanowiłaś pójść wcześniej do łóżka.

- Bo to najprawdziwsza prawda! - Roześmiała się, wsuwając mu dłoń za koszulę, ale szybko wyjęła ją z powrotem. - No jedź już, jedź!

Blake przyciągnął ją mocno do siebie. Raz jeszcze ją pocałował, a potem chwytając kurtkę, wybiegł w zapadające ciemności.

ROZDZIAŁ 11

- Kocham go - powiedziała głośno Sawanna, puszczając na cały regulator wodę do wanny. Wanna była miedziana i stała wsparta na czterech lwich łapach. Każdy zbieracz antyków oszalałby na jej widok z zazdrości. Sawanna jednak myślała zupełnie o czymś innym.

- Kocham - powtórzyła, wlewając trochę płynu do kąpieli i obserwując, jak zaczyna piętrzyć się piana. - Kocham i powiem mu o tym, kiedy tylko wróci. - Skinęła głową, dolewając jeszcze kilka kropli płynu, jakby pragnęła tym gestem przypieczętować złożoną sobie obietnicę.

Śmiejąc się do własnych myśli, zeszła na dół po walizkę i przyniosła ją do pokoju Blake'a. O szyby uderzył podmuch wiatru. Od oceanu znowu nadciągał sztorm.

O parapety zabębniły pierwsze krople deszczu. Niebo przecięła błyskawica. Sawanna jednak nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

- Kocham go i dzisiaj pokażę mu jak bardzo. - Pokręciła głową. - Doprowadzę go do szału.

Z dna walizki wyciągnęła bieliznę, która skusiła ją w San Francisco. Rozłożyła ją na łóżku, by czekała na nią, kiedy wyjdzie z wanny. Szybko ściągnęła z siebie dzinsy i sweter. Wyjęła z szafy czarny szlafrok Blake'a i zarzucając go na siebie, weszła do łazienki. Ma jeszcze trochę czasu, zanim wanna napełni się wodą. Zapaliła więc świece, porozstawiane przez Blake'a na wszelki wypadek we wszystkich kątach pokoju.

Stary bojler działał bez zarzutu. Znad wanny unosiły się kłęby pary. Wlała do wody nieco perfum. Ich zapach zmieszał się natychmiast z orientalnym, nieco kadzidlany zapachem świec. Wreszcie uznała, że wody jest dosyć i zakręciła krany.

Nagle w pokoju Blake'a zgasło światło; Zrobiło jej się nieswojo.

- To tylko awaria - powiedziała głośno, by dodać sobie otuchy. -Elektryczność wysiada tutaj nieustannie!

Ale to nie przyniosło wielkiego skutku. Za oknami wiał wiatr. W pokoju był przeciąg. Pełgające płomyki świec rzucały na ściany tańczące cienie. Nagle wydało jej się, że tuż obok zaskrzypiała podłoga. Poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- To ty, Blake?

Już? Tak wcześnie? Może czegoś zapomniał i zawrócił. Serce biło jej jak oszalałe.

- Blake?

Brak odpowiedzi przeraził ją najbardziej. Nie śmiała się poruszyć, nasłuchując. To przecież stary dom, pomyślała. Takie odgłosy to rzecz normalna! Nerwowo oblizwała zaschnięte wargi.

Podłoga znów zaskrzypiała. Sawanna ściągnęła szlafrok na piersiach i wstrzymała oddech.

Znowu. Zdobyła się na odwagę i wyjrzała przez drzwi. Z przerażeniem stwierdziła, że na korytarzu też nie ma światła. Cały dom tonął w egipskich ciemnościach. Wsunęła się do pokoju. Zamarła bez ruchu, sparaliżowana strachem. Przez głowę przelatywały jej obrazy z filmów, których bohaterki znalazły się w podobnej sytuacji, na przemian z obrazami pokaleczonej lalki, podartej bielizny, twarzy Jerry'ego wykrzywionej wściekłością. Najchętniej rozpłakałaby się. Ale nie mogła. Z trudem przełknęła ślinę. Musisz się wziąć w garść, Sawanno Starr, musisz, powtarzała sobie w duchu jak słowa pacierza.

Znowu jakiś dziwny hałas.

Tym razem zupełnie jak odgłos czyichś kroków na schodach. Czowała, że serce za chwilę rozsadzi jej żebra.

Zdrętwiałe, napięte mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Ach, ty idiotko! To na pewno kot. Nie dostał jeszcze dziś obiadu.

Rozejrzała się wokół w nadziei, że tu gdzieś jest pistolet, który dostała od Blake'a, ale zaraz sobie przypomniała, że zostawiła go w swojej sypialni. Wzrok jej padł na statuetkę Oscara, którą dwa lata temu dostał Blake. Podeszła i zdjęła ją z półki. Chłód i ciężar figurki przywracały utracone poczucie rzeczywistości. Stała, niepewnie ważąc Oscara w dłoni, a potem bezszelestnie zaczęła iść w stronę drzwi. Była już na korytarzu. Tonął podobnie jak cały dom w ciemnościach, ale Sawanna знаła teraz dobrze jego rozkład. Już miała wejść na schody prowadzące w dół, gdy nagle w świetle błyskawicy zobaczyła stojącą na nich postać. Następny błysk na mgnienie oka oświetlił twarz. To był Jerry Larsen.

- Jak się masz, Sawanno.

Nawet nie krzyknęła. Stała, wpatrując się w majaczącą w mroku sylwetkę. Ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że histeria, która ogarniała ją jeszcze przed chwilą, zniknęła bez śladu. Czowała teraz w sobie jakiś lodowaty spokój.

- Po co tu przyszedłeś, Jerry?

- To chyba oczywiste - odpowiedział miękko, spokojnym głosem. - Czy nie dostałaś ode mnie żadnych wiadomości?

Sawanna wzięła głęboki oddech.

- Dostałam.

- Więc chyba już wiesz, po co przyszedłem. Po to, żeby cię ukarać.

Zacisnęła zęby. Musi znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

- Jak ci się udało uciec policji? - spytała, starając się zachować spokój.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Zacznijmy od tego, że wcale nie musiałem uciekać.

Nigdy mnie nie złapali.

Sawanna nagle doznała olśnienia. Zrozumiała wszystko.

- A więc to ty zadzwoniłeś... Podałeś się za inspektora McAllistera? I ty też zadzwoniłeś, udając Justina, po to, by wyciągnąć Blake'a z domu...

- Więc jednak w końcu zaczynasz doceniać mój talent? - Spoglądał na nią z uśmiechem, ale w jego głosie usłyszała jadowity ton, taki sam jak owego pamiętnego wieczoru, kiedy próbował ją zabić.

Sawanna poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Ależ ja zawsze doceniałam twój talent! - wykrzyknęła histerycznie. - Czy nie przekonałam Justina, żeby cię wciągnął na listę aktorskich pewniaków? Ja ci to załatwiłam!

- Mogłaś załatwić więcej.

- Powiedz mi, czego chcesz, to może jakoś dojdziemy do porozumienia - powiedziała już bardziej opanowanym głosem i zrobiła krok w jego stronę. W tej samej sekundzie usłyszała metaliczny dźwięk odbezpieczanego pistoletu.

- Już za późno, Sawanno. - Jego głos zionął nienawiścią. - Kiedyś myślałem, że między nami jakoś się ułoży. Że jesteś inna niż wszystkie. Łudziłem się, że mnie kochasz i że zechcesz mi pomóc.

- Bo tak było! - zapewniła pospiesznie.

- Ciekawe... Wystawiłaś mnie na pośmiewisko całej prasy w Hollywood.

- Nikt przecież nie wierzy w te bzdury, nawet jeżeli je czyta! - zaprotestowała Sawanna.

- Zamknij się wreszcie! - Ręka z pistoletem wysunęła się do przodu i zawisła teraz na wysokości jej głowy. - Zniszczyłaś mnie! W sądzie zrobiłaś ze mnie potwora. Tak jakby ten wypadek to była moja wina!

Nawet w panujących na schodach ciemnościach mogła dostrzec niezdrowy blask w jego oczach. Zagryzła wargi i nie odpowiedziała.

- Zresztą, zasłużyłaś na to, co ci się przytrafiło.
Zrujnowałaś mi życie, poszłaś do łóżka z tym aktorem, tak jak teraz z Wintersem.

Sawanna wiedziała, że próby przekonywania o tym, iż nigdy go z nikim nie zdradziła, nie mają sensu.

W świecie jego paranoicznych urojeń nie było miejsca dla racjonalnych argumentów. A jeśli chodzi o związek z Wintersem... Ten szaleniec nie jest w stanie pojąć, co to znaczy miłość.

- Myślałem o tym, żeby zabić i Wintersa - ciągnął Jerry - ale postanowiłem tego nie robić. To on znajdzie twoje zwłoki i on pójdzie siedzieć za morderstwo - zachichotał.

- Nikt nie uwierzy, że to on mnie zabił.

- Czyżby? - Spojrzał na nią zimnym, obojętnym wzrokiem.

- Przecież już raz był oskarżony o próbę zabójstwa! Kiedy cię znajdą w jego sypialni, będzie to dość wymowne.

Cały ten plan był równie szalony jak on sam. Ale Sawanna nie miała zamiaru się poddać i ponownie zagrać roli ofiary w tym teatryku chorej wyobraźni. Raptownie skoczyła do przodu, wymierzając na oślep cios statuetką Oscara. Odtrąciła rękę z pistoletem i uderzyła Jerry'ego w ramię, tak że na moment stracił równowagę i zatoczył się na ścianę.

Wykorzystała to i runęła biegiem w dół po schodach, słysząc za sobą przekleństwa.

Była już przy drzwiach wyjściowych. Szarpnęła klamkę. Drzwi były zamknięte na zasuwę. Zanim zdążyła ją odciągnąć, już był przy niej. Schwycił ją za włosy i powłókł od drzwi w głąb holu.

- Ty dziwko! - wysyczał jej wprost do ucha przez zaciśnięte zęby. - Już raz kiedyś zagraliśmy podobną scenę, nie? Ale tym razem nic z tego.

Sawanna poczuła na gardle zaciskające się palce. Podjęła jeszcze jeden wysiłek. Wiedziała, że Blake łąda moment powinien być z powrotem.

- Jerry! - wychrypiała. - Ja wiem, że wtedy to był wypadek... Wiem, że ty nigdy nie zrobiłbyś mi krzywdy.

- Czyżby? - Wykrzywił się w szyderczym uśmiechu. - Ty nie znałaś mojej matki, prawda? Nie, nie mogłaś jej poznać. Już nie żyła, kiedy cię spotkałem.

Pamiętała tę tragiczną historię. Jerry opowiadał jej, że matka spłonęła żywcem: zasnęła z papierosem w ręku.

- To była kara! - wykrzyknął. - Za to, że zostawiła męża i małe dziecko i że uciekła z jakimś marynarzem do Kalifornii! - W jego oczach płonęła ciągle ta sama chorobliwa nienawiść.

Sawanna spojrzała na niego ze zgrozą. Poczowała znów przyływ przerażenia.

- Odwiedziłem ją po latach. Udawała, że cieszy się na mój widok. Ale dobrze wiedziałem, że chodzi jej tylko o to, żebym już sobie poszedł. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy wróci jej marynarz, a ona pójdzie z nim do łóżka, przeklęta suka... Więc kiedy się odwróciła, wałnąłem ją w głowę kryształową popielniczką. Zaniósłem ją do sypialni i ułożyłem na łóżku, w palce włożyłem zapalonego papierosa, potem jej własną zapalniczką podpaliłem pościel i firanki i wyszedłem. Wieczorem zadzwonili do mnie z policji i zawiadomili o tragicznym wypadku.

Uścisk jego palców zelżał nieco, oczy patrzyły bez wyrazu, jakby pograżył się we wspomnieniach. Przełknęła ślinę. Pomyślała, że musi grać na zwłokę. Najważniejsze, żeby mówił dalej.

- Jerry, ale ja nie jestem twoją matką - powiedziała spokojnym, łagodnym głosem, przemagając strach.

- Nie - popatrzył na nią przez chwilę otepiałym wzrokiem - ale jesteś taka sama jak ona. I ciebie też dosięgnie kara.

- Jerry - powiedziała znowu spokojnie, kładąc mu rękę na ramieniu. Może się pomyliłam. Może nie doceniłam należycie twojego talentu, ale nigdy ciebie z nikim nie zdradziłam. - Z wysiłkiem oblizwała spieczone wargi. Poczwała mdły, metaliczny smak, który nie wiadomo dlaczego, skojarzył jej się ze smakiem rtęci. To był smak strachu. - Tego wieczoru, kiedy byłam na przyjęciu z tym aktorem, tylko rozmawialiśmy. Nic się między nami nie wydarzyło. On dla mnie nic nie znaczył, po prostu pracowaliśmy razem. Był miły, ale nie mógł się równać z tobą! Ty miałaś zupełnie inną klasę!

Larsen spojrzał na nią nieufnie.

- Chcesz powiedzieć, że się z nim nie przespałaś?

- Skąd! On się dla mnie zupełnie nie liczył.

- A Winters?!

- Och, Winters, to zupełnie inna sprawa. To nie jest wcale tak, jak myślisz. Po prostu Justin zaproponował mi, żebym zrobiła muzykę do jego filmu. Mamy mało czasu, więc zamknęliśmy się u niego w domu i pracujemy całe dni.

Pogłaskała przymilnie jego ramię i poczuła, że zadrżał. Uniosła wolno rękę i pogładziła go po nie ogolonym policzku.

- Prawdę mówiąc, nie mogę się już doczekać chwili, kiedy stąd wyjadę. Spójrz tylko, jakie to okropne miejsce.

- Tylko tak mówisz. - Jerry zawahał się. - Winters jest sławny i bogaty.

- Ty też jesteś sławny. Każdy, kto oglądał twoje dossier u Justina, nie miał wątpliwości, że jesteś dobry. Nawet Winters mówił, że masz talent.

- Blake Winters? Mówił, że mam talent? - Palce zupełnie rozluźniły uchwyt i ręka Jerry'ego zsunęła się na ramię Sawanny.

- Tak. Słowo daję.

Widziała, że się waha.

- Może, skoro jesteś z nim w tak dobrych stosunkach, dałby mi jakąś rolę w swoim następnym filmie?

Z trudem powstrzymała westchnienie ulgi. Sytuacja była jak z kiepskiego filmu. Wiedziała jednak, że happy end zdarza się częściej w kinie niż w życiu.

- Mogłabym go o to zapytać, jeżeli ci na tym zależy. - Wzruszyła ramionami. - Czemu nie, on na pewno będzie zachwycony.

Ręka z pistoletem opadła.

- Film Blake'a Wintersa z Jerrym Larsenem w roli głównej - zamruczał. - To nawet nieźle brzmi.

- Jasne, Jerry. Całkiem nieźle.

Dłoń Jerry'ego wsunęła się teraz za poję jej szlafroka i błędziła koło piersi. Krótkim szarpnięciem rozwiązał jej pasek i rozchylił szlafrok.

- No nieźle, całkiem nieźle - powiedział z lubieżnym uśmiechem.

Nagle pochylił się i pocałował ją. Przemogła wstręt i oddała pocałunek. W tej samej chwili zegar w holu zaczął wybijać godzinę. Jerry całował ją, wpychając język w jej usta, a ona rozpaczliwie liczyła uderzenia, starając się nie zdradzić obrzydzenia.

Kiedy zegar uderzył po raz dziesiąty, Jerry oderwał wargi i spojrzał zamglonym wzrokiem. Zdała sobie sprawę, że jest półprzytomny. Niewiele myśląc, zwinęła dłoń w pięść i z całej siły uderzyła go prosto w twarz.

Larsen zatoczył się do tyłu, zdziwiony i wściekły.

Rewolwer wypadł mu z ręki, ale zanim go podniósł, otarł wierzchem dłoni rozbite, krwawiące wargi.

Sawanna już tego nie widziała. Skoczyła w drzwi na korytarz, potem w kolejne drzwi, i już była na schodach do piwnicy. Było tu jeszcze ciemniej, duszno i wilgotno. Znała

jednak dobrze drogę. Miała nadzieję, że go zgubi i zyska na czasie. Blake przecież zaraz tu będzie.

- Sawanna? - Usłyszała głos Larsena. - Nie łudź się, nie uciekniesz mi. Zaraz będziesz zimna i martwa.

A więc trafił tu za mną! Jestem w pułapce. Skuliła się za wielką beczką, która dotykała ścianki bojlera. Nagle poczuła, że coś ociera się o jej nogi. Stłumiła okrzyk strachu. To był kot. Wyposzczony, zamiauczał żałośnie. Odepchnęła go gniewnie. Zamiauczał jeszcze głośniej.

Ten dźwięk nie uszedł uwagi Larsena. Usłyszała, jak zbliża się z ciemności.

- Sawanno? Jestem już blisko! Tak długo na to czekałem.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie próbować stąd uciec. Może uda się jej jakoś go wymanewrować. Znowu usłyszała szcęk odbezpieczanego pistoletu. Zrozumiała, że już nie zdąży. Wychyliła się ostrożnie z za beczki. W mroku majaczyła sylwetka Larsena. Poczowała suchość w gardle. A więc to już koniec. Szkoda.

Nagle rozbłysło światło.

Mrużąc oczy, zobaczyła, że Jerry odwrócił się gwałtownie. Spojrzała w ślad za nim.

Na schodach stał Blake.

- Co ty tu robisz, Larsen, do cholery? - Głos Blake'a brzmiał dziwnie spokojnie.

Jerry zdawał się wcale nie zbity z tropu jego widokiem.

- Wpadłem na chwilę.

- Po co?

- Po wszystko.

Larsen otarł rękawem koszuli krew, która ciągle płynęła z rozciętych warg. Sawanna przezornie nie odezwała się, czekając na rozwój wypadków.

- Nie udało ci się jej zabić wtedy i przyszedłeś spróbować znowu?

- Właśnie. - Jerry wydawał się zadowolony, że Winters tak to nazwał. - Ty, Winters, powinieneś rozumieć to chyba najlepiej.

- Dlaczego akurat ja?

- Bo sam miałeś podobną historię z żoną. - Jerry pociągnął nosem. - Puszczala się na prawo i lewo, więc postanowiłeś ją zabić, no nie?

- Nie powinieneś wierzyć tym gazetowym bredniom. Obu mężczyzn dzieliło teraz kilka kroków.

- Jasne. - Larsen zaśmiał się nerwowo. - Musisz tak mówić. Ja to samo mówiłem glinom i mojemu adwokatowi. Ale my obaj wiemy, że i jedna, i druga nie zasługuje na nic lepszego.

Sawanna rozpaczliwie rozejrzała się wokół w nadziei, że dojrzy coś, co mogłoby posłużyć za broń. Rewolwer w ręku Jerry'ego zapewniał mu ciągle przewagę.

Blake zrobił jeszcze jeden niedbały krok. Teraz dojrzał Sawannę, ale nie dał tego po sobie poznać. Zdawało jej się, że spojrzał znacząco na bojler tuż nad nią, a potem szybko przeniósł wzrok na Larsena.

Samantę olśniło. Bojler! No jasne! Ostrożnie uniosła się i kiedy Blake wymieniał z Larsenem uwagi na temat niewierności kobiet, powoli odkręciła jeden z zaworów i ponownie ukryła się za beczką.

Głośny syk pary wypełnił całe pomieszczenie. Jerry, zdezorientowany, odwrócił się. Wintersowi wystarczył ten moment nieuwagi. Doskoczył do Jerry'ego i uderzył go mocno. Larsen, ogłuszony, poleciał na ścianę bojlera, wypuszczając z ręki pistolet. Zanim zdążył przyjść do siebie, Blake uderzył po raz drugi. I trzeci. Raz za razem. Walił Jerry'ego za to, co zrobił z Sawanną i za własny strach, jaki poczuł, kiedy wrócił do ciemnego, pustego domu i zrozumiał, że stało się coś złego. Teraz całą swoją furję wyładowywał w tych uderzeniach.

- Blake, dosyć! Zabijesz go! - Sawanna, która wybiegła z za biczki, chwyciła go za ramię. - Zostaw go, on nie jest wart, by za niego iść do więzienia! Zostaw go, zobacz, nic mi nie jest!

Twarz Jerry'ego przypominała krwawy befsztyk. Jęczał cicho, a w powietrzu unosił się odór jego strachu.

Blake popatrzył uważnie na Sawannę, a potem spojrzął na Larsena. Rzeczywiście, był gotów zatłuc go na śmierć.

- To bydlę próbowało cię zabić! Dwa razy! - warknął. - To wściekły pies!

Sawanna opadając na kolana, uwiesiła się jego ręki.

- Blake, błagam cię. Próbowałem, ale nic mi nie jest! Mówię ci, nie warto!

Blake westchnął zaciskając zęby.

- Tak, może masz rację. Nie warto. Rozejrzał się i podniósł z ziemi pistolet.

- Chodź, Larsen. Policja nie może się już cię doczekać.

Po kilkunastu minutach zjawił się szeryf z pomocnikiem. Wydawał się teraz śmiertelnie poważny i bardziej przejęty aniżeli wtedy, kiedy prosił Sawannę o autograf. Kiedy wreszcie Larsena zabrano, Blake podszedł do Sawanny i objął ją z całej siły.

- Cała drżysz, moje biedne kochanie - powiedział cicho.

Przywarła do niego całym ciałem.

- Ty też.

Nie próbował zaprzeczać. Teraz, kiedy się wszystko skończyło, powracały do niego obrazy sprzed niespełna godziny.

- Boże, tak się bałem - powiedział, tuląc ją w ramionach. - Tak się bałem, że zjawię się za późno. Umierałem z przerażenia na myśl, że mogę cię stracić.

Sawanna czuła, że wzbiera w niej szloch. Jak dobrze jest kochać i być kochanym! Opanowała się i uśmiechnęła się.

- Nie tak łatwo mnie się pozbyć. Blake pogłaskał ją po policzku.

- Tak bardzo cię potrzebuję. Czy wiesz o tym? Ale to jeszcze nie wszystko...

Sawanna wstrzymała oddech.

- Kocham cię, Sawanno. Bardzo cię kocham.

- Wiem o tym, Blake. - Przytuliła się do niego. - Wiem to już od jakiegoś czasu, ale nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, że słyszę to od ciebie. Ja pokochałam cię od razu. Wydaje mi się, że zawsze cię kochałam.

- Zawsze?

- Tak, to może śmieszne, ale tak to właśnie czuję.

- To bardzo dobrze. - Przyciągnął ją mocniej do siebie. Stali tak przytuleni przez dłuższy czas, nie mogąc się sobą nacieszyć.

Za oknem burza szalała w najlepsze, ale oni nie zwracali na to wcale uwagi.

- Sawanno?

- Tak?

Do diabła! Tak bardzo chciał, żeby wokół było dużo słońca, kwiatów, brzęk kieliszków szampana, tańczące kolibry i muzyka! Tak sobie wyobrażał chwilę, kiedy jej to wyzna. Miała rację, gdy kiedyś powiedziała o nim, że żyje w mroku... Ale na szczęście, zjawiała się ona, ona, która jest światłem, wdziękiem i muzyką!

Ale żeby jej o tym powiedzieć, nawet jemu braknie słów... Postanowił więc przejść do czynów. Schwycił ją pod kolana i wziął na ręce, a potem wolno wszedł po schodach na górę.

- Blake, co ty wyprawiasz?

- Jak to, co?- Potrząsnął nią żartobliwie. - Zabieram cię do łóżka i tam zamierzam cię namówić, żebyś za mnie wyszła.

Sawanna znowu poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Jesteś bardzo pewny siebie - zauważyła z zadowoleniem, obejmując go mocno za szyję.

- To wcale nie jest tak, kochanie - powiedział, przestępując z nią próg sypialni. - Ja wcale nie jestem taki pewny siebie. - Uśmiechnął się, kładąc ją na łóżku i rozsuplując pasek swego własnego szlafroka, który ona cały czas miała na sobie. - Ale, owszem, jednego jestem pewny: ciebie, i tego, że cię kocham.

